



*Susan Mallery*



*Randka w  
ciemno*

---

Tytuł oryginału: The Substitute Millionaire



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pierwsza randka w ciemno Julie Nelson była tak nieudana, że przez ostatnie dziesięć lat wyrzucała sobie, że zdecydowała się na nią pójść.

W restauracji ze szwedzkim bufetem facet flirtował przez cały wieczór ze wszystkimi kobietami, tylko nie z nią, wyjadał dressing z jej salaterki, po czym niepostrzeżenie wymknął się z lokalu, zostawiając jej rachunek do zapłacenia i zmuszając do samotnego powrotu do domu.

Miała wtedy szesnaście lat i z pewnością zapomniałaby o nieprzyjemnym incydencie, gdyby tej samej nocy nie wylądowała w szpitalu na ostrym dyżurze z ciężkim zatruciem. Jednak dopiero fakt, że zwymiotowała na najprzystojniejszego stażystę na oddziale, przepełnił ostatecznie czarę goryczy. Wtedy poprzysięgła sobie, że już nigdy w życiu nie pójdzie na randkę w ciemno.

I trwała w tym postanowieniu aż do dzisiejszego wieczoru.

- To będzie katastrofa - mruknęła do siebie pod nosem, wręczając kluczyki od samochodu boyowi i kierując się do wejścia modnej restauracji na West Side. -Przecież nie jestem kretynką. Co ja tu w ogóle robię?

Zbędne pytanie, doskonale znała na nie odpowiedź. Ona i jej dwie siostry musiały wybrać, która pójdzie na randkę z osławionym Toddem Astonem III. Zgodnie z wieloletnią tradycją wszystkie ważne decyzje życiowe podejmowały, grając w papier, kamień, nożyce.

Przegrała i dlatego teraz tu była. Zawsze miała pecha w grze i jej siostry o tym wiedziały.

Otworzyła reprezentacyjne szklane drzwi i weszła do zatłoczonego foyer. Najwyraźniej wolne stoliki w tej restauracji były równie deficytowe jak miejsca parkingowe w centrum miasta. Przebiła się przez elegancko ubrany tłum czekających gości do młodej, wyjątkowo chudej i bladej hostessy.

- Jestem umówiona z panem Toddem Astonem - poinformowała, z trudem się powstrzymując, żeby nie uświadomić dziewczynie, że kanapka by jej nie zabiła.

Hostessa zajrzała do książki rezerwacji.

- Pan Aston już jest. Zaprowadzę panią do jego stolika.

Julie ruszyła za kobietą, porównując swoje normalnie zbudowane biodra do praktycznie nieistniejących idącej przed nią chudziny. Było to znacznie zabawniejsze niż denerwowanie się przed spotkaniem z Toddem Astonem III. Jak można mieć cyferkę za nazwiskiem? Przypomniał jej się pan Howell III z serialu „Wyspa Gilligann”, który uwielbiała, będąc nastolatką. Wyobraziła sobie młodszą wersję pana Howella w spodniach w paski i białej marynarce i z trudem się powstrzymała, żeby się nie roześmiać. Hostessa zatrzymała się przed stolikiem w rogu i wskazała mężczyznę, który bynajmniej nie wyglądał jak podstarzały, pretensjonalny milioner.

Todd Aston wstał i uśmiechnął się.

- Witaj. Pewnie jesteś Julie.

Przegrana w papier, kamień, nożyce nigdy jeszcze nie była tak słodka, pomyślała, z zadowoleniem przyjmując fakt, że mimo że była w butach na nieludzko wysokich szpilkach, Aston i tak znacznie ją przewyższał. Do tego był przystojny, miał ciemne oczy i niebezpieczny uśmiech wilka z bajki o Czerwonym Kapturku.

Nie wyglądał na frajera, desperata czy upośledzonego, nie sprawiał też wrażenia człowieka, który zostawi ją z rachunkiem do zapłacenia.

- Cześć, miło cię poznać - przywitała się. Odsunął przed nią krzesło, co było niespodziewanie miłym gestem, po czym usiadł przy stoliku. Hostessa tymczasem odeszła, zostawiając ich sam na sam.

Julie obrzuciła Todda ciekawym spojrzeniem. Miał ciemne włosy, niewielkie dołeczki w policzkach i nosił przyciągający uwagę krawat, który pewnie kosztował więcej niż ostatnia rata jej kredytu za studia.

- Krepująca sytuacja - zauważyła pogodnie Julie, dochodząc do wniosku, że nie ma co udawać.

Mężczyzna uniósł nieznacznie do góry lewą brew.

- Więc nie będzie żadnych konwenansów? Rozmowy o pogodzie i korkach na drogach?

- Chyba, że jesteś tym zainteresowany. Pogoda jest piękna, ale w południowej Kalifornii to raczej norma. Co do korków, nie było tak źle. A co u ciebie?

Aston znów się uśmiechnął.

- Spodziewałem się kogoś zupełnie innego. Mogła sobie tylko wyobrazić kogo.

- Nie jestem młoda, nie potrafię udawać i nie jestem zdesperowana.

- Znów brak dyplomacji. - Skrzywił się. - Co by na to powiedziała twoja matka?

Julie zastanowiła się.

- Możesz wypić tylko jeden kieliszek wina, a jeśli się upewnisz, że jest miły i go polubisz, daj mu swój numer telefonu.

Todd roześmiał się. Miał niski, wyrazisty męski głos. Do tej chwili denerwowała się, ale kiedy zobaczyła na jego twarzy szeroki uśmiech, poczuła lekkie ukłucie w dołku. Ciekawe, może powinna była dać sobie drugą szansę i umówić się na randkę w ciemno dużo wcześniej?

- Rozsądna rada. Podoba mi się twoja matka.

- Daje się lubić.

Zjawił się kelner, wręczył im menu i spytał, czy może przyjąć zamówienie na napoje. Todd zamówił osiemnastoletnią szkocką whisky, a Julie wódkę z tonikiem.

- Nie posłuchasz rady mamy? - spytał Aston, kiedy kelner odszedł.

- Mam za sobą długi trudny dzień.

- Czym się zajmujesz?

- Jestem od dwóch lat radcą prawnym w międzynarodowej kancelarii adwokackiej.

- Prawniczka? Zdałaś egzaminy adwokackie?

- Oczywiście.

- Jesteś pewna siebie. - Zaśmiała się.

- Pewność siebie przychodzi z czasem.

- A co było przedtem?

- Praca przez osiemnaście godzin na dobę i nauka. Żadnego życia.

- Jaką dziedziną prawa międzynarodowego się zajmujesz?

Prawami człowieka?

- Nie, międzynarodowymi spółkami. Specjalizuję się w kontraktach z Chinami.

- A to ciekawe.

Julie uwielbiała być niedoceniana, szczególnie przez mężczyzn.

- Ten wybór sam się nasuwał. Mówię biegle w języku mandaryńskim.

Spojrzał na nią z wyraźnym zaskoczeniem, które szybko ukrył.

- Imponujące.

- Dziękuję.

- No dobrze, zacznijmy od początku.

- Dlaczego? - Zaśmiała się. - Tak dobrze nam idzie.

- Jasne. Chyba tobie. Posłuchaj, babka Ruth poprosiła mnie, żebym się zgodził poznać pewną młodą damę. Podała mi termin i miejsce, dlatego tu jestem. Spodziewałem się spotkać kogoś... zupełnie innego. Jesteś dla mnie miłym zaskoczeniem.

Zatrzymała na dłużej spojrzenie na jego szerokim torsie. Musiał dużo ćwiczyć lub otrzymał wyjątkowo dobry zestaw genów.

W gruncie rzeczy obie wersje były do przyjęcia.

- Zawsze robisz to, o co cię prosi babka?

- Zazwyczaj. - Wzruszył ramionami. - Tak naprawdę jest moją stryjeczną babką. Ale zawsze była dla mnie bardzo dobra i szanuje ją. Rzadko mnie o cokolwiek prosi, więc kiedy już to robi, twierdząc, że coś jest dla niej ważne, staram się spełniać jej życzenia. To było ważne.

Mówił prawdę albo potrafił doskonale oszukiwać. Julie wołała, żeby był z nią szczery.

- Ty również jesteś dla mnie miłą niespodzianką -wyznała, postanawiając dać mu na początek kredyt zaufania. - Kiedy tu szłam, wyobrażałam sobie, że ujrzę pana Howella.

- Z „Wyspy Gilligana”? Dziękuję bardzo.

- Wolałbyś być Gilliganem? - Zachichotała.

- Raczej Jamesem Bondem.

- Do tego musiałbyś być Brytyjczykiem.

- Mogę popracować nad akcentem.

- Łatwość zdobywania kobiet czy gadgety czynią go tak interesującym? - Pochyliła się ku niemu.

-I to, i to.

- Jesteś szczery.

- Dziwi cię to? Dziwiło ją.

- Przystosuję się - odparła. - No dobrze, Jamesie vel Toddzie, wiem o tobie tylko tyle, że się ubierasz jak biznesmen i uwielbiasz swoją babkę. No i znam cyfrę stojącą za twoim nazwiskiem, choć o tym chyba nie powinniśmy mówić.

- Co złego w cyfrze za nazwiskiem?

- Nic. Jest wspaniała. Ja zwykle opuszczam to pole, kiedy się rejestruję na stronach w internecie, a ty musisz się zatrzymać i wpisać wielką trójkę.

- Trójka nie jest znów taka duża. Jest jak inne cyfry. Oczywiście pragnęłaby być wielka, ale życie składa się z wielu niezrealizowanych marzeń. Trójka musi do tego przywyknąć.

Uroczy, pomyślała radośnie. Ten mężczyzna jest absolutnie czarujący.

Przy ich stoliku zjawił się kelner z napojami. Kiedy odszedł, Todd wzniosł do góry szklanę.

- Za niespodziewaną przyjemność poznania bystrej, zabawnej i czarującej kobiety - oznajmił.

Tym razem przesadził, ale na tyle dobrze się przy nim bawiła, że postanowiła potraktować to jako szczerzy komplement.

- Dziękuję. - Trąciła jego szklanę. Wykonała nieskoordynowany ruch i ich palce się zetknęły. Nic nieznaczące muśnięcie, a jednak je odnotowała. Jej siostra Willow powiedziała, że to znak od wszechświata i że nie powinna go lekceważyć, Jej druga siostra Marina chciałyby wiedzieć, czy to ten jedyny.

- A ty czym się zajmujesz? Odstawił szklanę.



- Piszę na niebie. Wiesz, te okropne wiadomości, które ludzie chcą sobie przekazywać. Barney kocha Kate. Albo: John, przynieś do domu mleko.

Julie wypiła łyk drinka i czekała. Todd westchnął.

- Jestem partnerem w firmie z kapitałem wysokiego ryzyka. Kupujemy małe przedsiębiorstwa, dofinansowujemy je i unowocześniamy, dając wsparcie techniczne, a potem odsprzedajemy za nieprzyzwoite

sumy pieniędzy. To odrażające. Powinienem się wstydić.

- Sądziłam raczej, że prowadzisz rodzinną fundację.

- Tym się zajmuje profesjonalny zarząd. Ja wolę budować, niż oddawać.

- To dość bezwzględne - zakpiła.

- Taki jestem. Ludzie lekceważą mnie z powodu cyferki za nazwiskiem. Oceniają, że jestem bezużyteczny. Co jest niezgodne z prawdą.

Wierzyła mu. Zabawny, władczy i komunikatywny. Szczególnie teraz, kiedy tak na nią intensywnie patrzył. Wyczuła jego zainteresowanie, co było ekscytujące, a zarazem budziło w niej lęk.

- Ale ciebie również nie doceniają - dodał.

- Skąd wiesz?

- Sam to zrobiłem. Z góry założyłem, że skoro pracujesz w środowisku międzynarodowym, to jesteś związana z ochroną praw człowieka.

- Typowo męski sposób myślenia, że kobiety lepiej niż do biznesu nadają się do zajęć, w których ważną rolę odgrywają uczucia.

- Często się spotykasz z lekceważeniem - stwierdził.

- Tak, ale przyzwyczaiłam się. Kariera jest dla mnie bardzo ważna. Pierwsze lata w dużej firmie prawniczej są bardzo ciężkie. Chcę się rozwijać, coś osiągnąć, ale przez całe życie uczono mnie, żeby zawsze postępować właściwie. Dlatego wykorzystuję to, że mnie lekceważą, i za plecami robię swoje.

- Jesteś bezwzględna?

- Zdarza się. Ale nie jest to moja cecha charakteru.

Ich spojrzenia się spotkały. Do tej chwili Julie dobrze się bawiła, popijając drinka, niespodziewanie jednak wkradło się między nich napięcie. Po plecach przebiegł jej delikatny dreszczyk. Była przekonana, że Todd będzie nadęty, a on sądził, że ona będzie głupiutka. Ku własnemu zaskoczeniu Julie zaczęła się zastanawiać, czy nie zmienić planu, który sobie założyła, że przez pierwsze dwa lata pracy w firmie nie będzie się angażowała w żadne związki. Nie miała wiele wolnego czasu, ale przy odpowiedniej motywacji mogłaby zrobić wyjątek.

Podobało jej się, że był bystry i cyniczny, a jednocześnie słuchał starej babki Ruth. Fascynował ją jego uśmiech i entuzjazm promieniujący z jego ciemnych oczu. Po raz pierwszy od bardzo dawna obudziły się w niej zmysły. Dobrze wiedzieć, że jeszcze potrafiła odczuwać pragnienia.

- Opowiedz mi o kobietach w twoim życiu.

Todd popijał właśnie whisky i o mało się nie zakrztusił.

- Nie mam przy sobie zdjęć.

- Wystarczy ogólny zarys. Bez szczegółów.

- Jesteś naprawdę wspaniałomyślna. - Odstawił szklanę i ciągnął: - No więc były bliźniaczki...

- Na pewno nie było. Tak łatwo mnie nie odstraszysz. -

Uśmiechnęła się.

- Punkt dla ciebie. Obecnie nie jestem z nikim na poważnie. W zeszłym roku przeszedłem przez trudne rozstanie. Żadnych byłych żon ani kochanek. A ty?

- Jeden był chłopak, z czasów kiedy byłam na ostatnim roku studiów. Teraz jestem sama.

- Co się z nim stało?

Julie nie miała doświadczenia w chodzeniu na randki, ale wiedziała, kiedy zmienić temat. Nie miało sensu zagłębianie się w smutne historie z jej życia.

- Po prostu nie wyszło.

Zjawił się kelner z pytaniem, czy wybrali już coś z menu.

- Żeby to zrobić, musielibyśmy je przejrzeć. - Todd uśmiechnął się do Julie. - Jeszcze nie, ale się postaramy.

Zaczekała, aż kelner odejdzie, i kiedy zostali sami, zauważyła:

- Po co zawracać sobie głowę menu? Przecież i tak zamówisz mało wysmażony stek i sałatkę. Nie dlatego, że masz ochotę, tylko dlatego, że jeśli nie będziesz jadł warzyw, ludzie uznają, że zostałeś źle wychowany.

Todd uniósł brew.

- A ty masz ochotę na stek, ale większość kobiet nie jada na randkach, więc zamówisz rybę, której nie lubisz. - Uniósł do góry szklanekę z whisky. - Odwołuję, lubisz rybę, ale tylko w piwnym cieście, smażoną w głębokim oleju i z frytkami.

- Lubię tuńczyka - odparła skromnie.

- Z puszki się nie liczy.

- Wygrałeś. Zamówię stek i nawet go zjem, ale ty nikomu o tym nie powiesz.

- Uczciwie postawiona sprawa. Ja wezmę tę cholerną sałatkę. - Pochylił się ku niej, wpatrując się w nią ciemnymi oczyma. - Byłem pewien, że będę się nudził.

- Ja również. Sądziłam też, że będę górować nad tobą intelektualnie i moralnie.

- Co do moralności przeżyję. - Zaśmiał się.

- Ale nie mogę być mądrzejsza?

- Jestem całkiem bystrym facetem.

Julie zmieniła pozycję na krześle. Miała wrażenie, jakby temperatura w restauracji podniosła się o piętnaście stopni. Sięgnęła po drinka, ale zanim go podniosła, on wziął jej dłoń w swoją. Miał ciepłe, silne palce. Przeszył ją prąd, który powędrował falą do najczulszych partii jej ciała. Ogarnęła ją słabość. Poczwała, jak budzi się w niej kobiecość, co w jej przypadku było dość niezwykłym połączeniem. Zazwyczaj się kontrolowała i była onieśmielona.

- Mam pytanie natury technicznej - oświadczył, ujmując jej rękę w taki sposób, aby móc kciukiem gładzić wnętrze jej dłoni.

- Słucham.

- Moja babka jest również twoją babką?

- To plotki - odpowiedziała, starając się skupić na rozmowie i nie myśleć ogarniającym ją pożądaniu. Przekonywała samą siebie, że jej reakcja związana jest raczej z tym, że nie była na żadnej randce od osiemnastu miesięcy niż z jego dotykiem. Niestety nie bardzo jej to wychodziło.

- Jeśli jest moją stryjeczną babką i twoją babką, to my jesteśmy dla siebie...

Zrozumiała, o co mu chodziło.

- Nie jesteśmy spokrewnieni. Ruth jest drugą żoną twojego stryjecznego dziadka. Nie mieli ze sobą dzieci. Nie mówiła ci o tym?

Cofnął dłoń i wyprostował się na krześle.

-Nie.

- No to już wiesz. - Co do babci Ruth, kiedy wróci do domu, będzie jej musiała podziękować za zorganizowanie tej randki.

- Tak, wiem. - Wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Co robisz? - zdziwiła się.

- Proszę cię do tańca.

Tańca? Nie tańczyła od czasów liceum, a i nawet wtedy nie była w tym dobra.

- Ale tu się nie tańczy - zauważyła, siedząc twardo w miejscu.

- Przeciwnie. Skoro już wiem, że nie jesteśmy kuzynami, zatańczmy.

Julie była rozdarta pomiędzy lękiem zrobienia z siebie kretynki a pragnieniem przytulenia się do niego. Dopiero teraz usłyszała, że w tle gra muzyka. Brzmiała przyjemnie, ale nie była nawet w połowie tak kusząca jak stojący przed nią mężczyzna.

- Chcesz, żebym cię błagał?

- A zrobiłbyś to?

- Może. - Zadrżał mu kącik ust i uśmiechnął się. Wstała i podała mu rękę. Zaprowadził ją do Sali na tyłach restauracji, gdzie na niewielkim parkiecie poruszało się w takt muzyki kilka przytulonych par. Zanim zdążyła wykonać jakikolwiek ruch, Todd przyciągnął ją do siebie, obejmując mocno w talii. Julie ze zdziwieniem stwierdziła, że jej dłoń spoczywa na jego ramieniu.

Był doskonale zbudowany, kiedy ich biodra się spotkały, wyczuła jego podniecenie. Nie tańczyli na tyle blisko, żeby jej piersi mogły dotykać jego torsu, ale ogarnęła ją niepowstrzymana chęć, żeby się wtulić i ocierać o niego jak dzika kotka.

Za długo byłam bez mężczyzny, doszła do wniosku.

- Pięknie pachniesz - wyszeptał jej do ucha.

- Rozpuszczalnik, zmieniałam dzisiaj toner - odrzekła.

- Nie możesz tak po prostu przyjąć komplementu? -burknął.

- No dobrze, dziękuję.

- Już lepiej. - Uśmiechnął się. - Masz trudny charakter.

- Trochę późno na te wyrazy uznania.

- Nie przeszkadza ci on? - ciągnął.  
- Czasami, a tobie nie?  
- Czasami - powtórzył, przesuwając niżej spoczywającą na jej talii dłoń.

Zajrzała mu w oczy.

- Nie lubisz ludzi, którzy z góry cię oceniają.  
- Ty to zrobiłaś.  
- Ty również, więc jesteśmy kwita.  
- Mimo to jest nam ze sobą dobrze. - Pochylił ku niej twarz i musnął wargami jej usta. Pocałunek był niespodziewany, ale cudowny. Ścisnęło ją w żołądku, nabrzmiały jej piersi. Todd drażnił ją ustami, ale nie pogłębiał pocałunku.

Miejsce publiczne, pomyślała. Pewnie nie chce jej zawstydzać. Powinna to docenić i pewnie to zrobi... za jakiś czas.

Aston wyprostował się i chrząknął.

- Powinniśmy wrócić do stolika i złożyć zamówienie. Wiesz, musimy być odpowiedzialni.

Miała ochotę się sprzeciwić, ale co by się stało, gdyby tak dłużej tańczyli, dotykając się i całując? Odpowiedź na to pytanie nie była trudna.

Zbyt wiele, za szybko, podpowiedział jej rozsądek. Od bardzo dawna nie była na randce i w tej sytuacji pośpiech nie byłby mądry. Jednak ten mężczyzna wyjątkowo ją pociągał.

-Nie powiedziałaś mi jeszcze, dlaczego ty tu przyszedłaś? - spytał, gdy usiedli przy stoliku. - Ja już ci się wypowiedziałem.

Nie wiedział? Naprawdę? No to pięknie.

- Moja matka i babka Ruth zerwały ze sobą kontakt wiele lat temu. Niespodziewanie kilka miesięcy temu Ruth zjawiała się w naszym życiu. Ani ja, ani moje siostry nigdy wcześniej jej nie widziałyśmy. Mama nawet nie powiedziała nam o jej istnieniu. W zeszłym tygodniu przy obiedzie babka poinformowała nas, że ma stryjecznego wnuka, i zaproponowała, żeby jedna z nas się z nim spotkała.

- Ciekawe.

- Nie wiesz jeszcze jak bardzo. Wyobraź sobie, że zaproponowała nam.. .zresztą nieważne.

- Przeciwnie, powiedz.

- Obrazisz się.

- Jakoś zniosę prawdę. Co wam zaproponowała?

- Pieniądze.

- Zapłaciła ci, żebyś się ze mną umówiła na randkę? - Utkwił w niej spojrzenie.

- O nie, randki miały być gratis. Dopiero jeśli cię poślubię, otrzymam wynagrodzenie. Milion dolarów. Dla każdej z nas. Moich sióstr i matki. Niezłe, co?

Zacisnął zęby, ale nie dał po sobie poznać żadnych uczuć. Nie była w stanie odgadnąć, co sobie teraz myśli.

- Propozycja zaskoczyła nas wszystkie - ciągnęła Julie. - Zastanawiałyśmy się, co z tobą jest nie tak, że twoja ciotka



zaoferowała takie pieniądze, żeby tylko któraś wyszła za ciebie za  
mąż.

- Ze mną? Nie w porządku? -Tak.

Doskonale się bawiła, starając się jednak, żeby tego nie  
zauważył.

- Postanowiliśmy, że jedna z nas pójdzie z tobą na randkę i się  
przekona, co takiego okropnego się w tobie kryje. Zagrałyśmy w  
papier, kamień, nożyce, żeby wyłonić kandydatkę.

Todd wzdrygnął się i chrząknął. -I ty wygrałaś?

- O nie, ja przegrałam. - Uśmiechnęła się.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Zjawił się kelner, żeby przyjąć od nich zamówienia. Julie złożyła swoje i zaczęła, aż Todd zrobi to samo. Nawet nie spojrział w menu. Przez cały czas miał wzrok utkwiony w niej.

- Przegrałaś? - spytał. - To znaczy, że nie wygrałaś?

- Mhm. - Znów się uśmiechnęła. - Wiesz, na czym polega gra?

Ten kto przegra, musi zrobić coś paskudnego. Czyli w tym przypadku pójść z tobą na randkę. Wstrętne, co?

Najwyraźniej nie był w stanie pojąć, że żadna z siostr nie umierała z ochoty, żeby się z nim umówić. Naiwność mężczyzn nie zna granic.

- Jeśli poczujesz się po tym lepiej, mogę ci teraz powiedzieć, że cieszę się, że przegrałam - wyznała, popijając drinka.

- Dość mnie poruszyło twoje wyznanie.

- Nie bierz tego do siebie. Postaw się w naszej sytuacji. Twoja babka jest gotowa zapłacić obcej kobiecie niewyobrażalne pieniądze, żeby wyszła za ciebie za męża. Pierwsze, co przyszło nam do głowy, to że masz garb albo jakąś dziwną chorobę, która cię kompletnie zniekształciła. Coś jak człowiek słoń.

Aston o mało się nie udławił.

- Myślałyście, że jestem człowiekiem słońcem?

- To były tylko domniemania. A jednak mimo wszystko przyszedłam na randkę.

- Przegrałaś i przysłałaś tu z litości. Pięknie. Nie mogę uwierzyć, że Ruth zaproponowała ci za randkę milion dolarów.

Jej też się wydało to dziwne, ale w końcu każdy ma wśród krewnych jakichś ekscentryków.

- Nie za randkę. Pamiętasz? Randka jest gratis. Mam proste rozwiązanie. Nie oświadczaj się.

- Jasne. Łatwo ci to mówić. Straciłem już zupełnie ochotę na deser. - Skrzywił się. - Powinnaś wynegocjować coś za randkę. Przynajmniej z pięćdziesiąt tysięcy.

- Jakoś wcześniej o tym nie pomyślałam. Ale jeśli babka wróci do tematu, poproszę ją o czek.

- Również się cieszę, że przegrałaś. - Zajrzał jej w oczy, poważniejąc.

- Dziękuję, choć to było łatwe do przewidzenia. Mam wyjątkowego pecha w tej grze i moje siostry o tym wiedzą.

- Ciekawy sposób na decydowanie o swoim losie. Julie zmarszczyła brwi.

- Chcesz przez to powiedzieć, że jesteś zainteresowany? Spodziewała się, że będzie zakłopotany, ale tylko wzruszył ramionami.

- Żadne z nas się nie spodziewało, że będzie nam razem tak miło. Może to przeznaczenie?

- Nie chcę słyszeć o przeznaczeniu ani wszechświecie. Moja siostra Willow twierdzi, że każdy z nas ma zapisany swój los, przed którym nie można uciec. Jest słodka i Kocham ją nad życie, ale

czasami chciałabym, żeby się udławiła. Gdybyś zobaczył, co ona jada. Tofu i kielki, a do tego pije ohydne, lepkie napoje. - Julie wzdrygnęła się.

- Wegetarianka? - Todd pokiwał głową ze współczuciem.

- Ideologicznie tak, ale ma całą listę potraw, które się nie zaliczają do mięs. Na przykład hamburgery albo hot dogi.

- Ciekawe.

- Jest wspaniała. Marina zresztą też. Jest najmłodsza. Pomyśl tylko, mógłbyś tu dzisiaj być z jedną z nich.

- Jestem zadowolony z siostry, którą mam.

- Ale ty mnie nie masz. - Choć mógłbyś, przypomniała sobie tęsknie, jak miło było w jego ramionach.

- Daj mi trochę czasu.

Julie po raz setny w ciągu ostatnich kilku minut spojrzała w tylne lusterko. Kolacja była cudowna. Kompletnie nie pamiętała, co jadła, ale była pewna, że wszystko było bardzo dobre. Pamiętała za to doskonale rozmowę. Żarciki, śmiech, wspaniały kontakt. Nigdy wcześniej nie spotkała tak pociągającego mężczyzny. W pierwszej chwili przerażona, jak przeżyje ten wieczór, już po chwili pragnęła, żeby trwał wiecznie.

Todd był niezwykły. Zabawny, bystry i miał podobne do niej poczucie humoru, co się rzadko zdarzało. Do tego rozpałał ją sam tylko spojrzeniem.

Wszystko wydawało się wspaniałe, ale czy była przygotowana na taki obrót rzeczy? Jego propozycja, że pojedzie za nią, żeby się

upewnić, że bezpiecznie trafiła do domu, była tylko żalonym pretekstem, żeby z nią spędzić noc.

Nie chodziło tu o to, czy tego naprawdę chciała, ponieważ rozpalało ją nienasycone pragnienie. Obawiała się raczej, czy rozsądek jej nie opuścił. Od momentu rozstania z Garrettem w jej życiu nie było żadnego mężczyzny. Bynajmniej nie zamierzała myśleć teraz o tym podłym kłamcy. Zapomniała już, jak chodziła na randki, jakie obowiązywały zasady. Dawno wyszła z wprawy. Ten wieczór był wyjątkowo udany, ale czy to oznaczało, że powinna to uczcić, zapraszając Todda do siebie?

Kiedy dotarli do domu, nadal nie była tego pewna. Zatrzymała się na podjeździe przed garażem i wysiadła z samochodu. Noc była spokojna, jasna i dość ciepła. Mimo że nadeszła jesień, znajdowali się w Los Angeles, gdzie na pogodę nigdy nie można narzekać.

Cała drżała ze zdenerwowania. Jej ciało błagało, żeby zabrała tego przystojnego, atrakcyjnego mężczyznę do swojego łóżka. Ciało pragnęło jego dotyku, rozum jednak nakazywał ostrożność. Todd był czarujący, ale co ona o nim tak naprawdę wie? Poza tym seks na pierwszej randce byłby w złym guście.

Aston zaparkował na ulicy, wyskoczył z auta i rozejrzał się dookoła.

- Nie tego się spodziewałem - zauważył, ścisząc głos i podchodząc do niej. - Wyobrażałem sobie, że będziesz mieszkała raczej w czymś nowym i droгим.

Była to stara dzielnica domków jednorodzinnych, z których wiele przekształcono w bliźniaki. Julie lubiła panujący tu spokój i podobały jej się stare detale architektoniczne będące dziełem rzemieślników.

- Mam blisko do pracy i kawałek trawnika. Nie lubię nowoczesnych apartamentów.

Uśmiechnął się i pogłaskał ją kciukiem po policzku.

- W takim razie dobrze, że nie pojechaliśmy do mnie.

- Niech zgadnę. Masz wszystko urządzone w stali i szkłe.

- To też, ale chodziło mi raczej o to, że do mnie jest znacznie dalej - wyjaśnił, całując ją.

Jego usta były gorące i zdecydowane, a przy tym delikatne. Posuwał się powoli, jak gdyby miał mnóstwo czasu, co jej się bardzo podobało. Objął ją w talii, a ona przysunęła się do niego i położyła mu ręce na ramionach. Przez doskonale skrojony garnitur wyczuła silne, twarde mięśnie. Nie chciała przerywać pocałunku. Mimo że nie starał się go pogłębić, czuła mrowienie w całym ciele. Stała na chwiejnych nogach, z trudem łapiąc powietrze.

Usta Todda przesunęły się i musnęły jej policzek. Delikatne pieszczoty jego warg uwrażliwiły jej skórę. Ugryzł ją lekko w ucho, na co podskoczyła, drżąc z podniecenia. Następnie koniuszkiem języka dotknął jej szyi. Julie dostała gęsiej skórki. Westchnęła, zalana falą gorąca. Ogarnęło ją nienasycone pożądanie. Czuła, że nie wytrzyma ani sekundy dłużej, jeśli Todd jej nie pocałuje, tym razem tak naprawdę.

Najwyraźniej potrafił czytać w jej myślach. Odnalazł jej rozchylone usta i wpił się w nie głęboko, jak gdyby potrzeba zdobycia jej była tak wielka, jak jej oddania mu się. Odpowiedziała mu lubieżnie, delektując się łączącą ich pasją. Todd zsunął dłonie na jej biodra i przyciągnął ją do siebie, a ona wtuliła się w niego z całej siły. Natychmiast dotarli do niej dwa fakty. Przyciśnięte do jego torsu jej nabrzmiące, uwrażliwione piersi wyzwoliły w niej falę doznań przypominających słodkie tortury. Aston III w dolnych partiach ciała był twardy jak skała.

Głowę Julie wypełniły fantazje: oni razem nago, pieścą się, on ją wypełnia. Płoneła z pożądania, które doprowadzało ją do szaleństwa. Pragnęła mężczyzny, którego praktycznie nie znała. Próbowwała walczyć ze zmysłami, ale było to jak tresowanie kota - bezcelowe i trochę głupie.

Todd cofnął się nieznacznie i wziął jej twarz w dłonie.

- W tym momencie powinienem zaproponować, żebyśmy się pożegnali - powiedział, patrząc jej w oczy. - Tak mnie wychowano i tego wymagałaby kultura.

- Dobre maniery to ważna rzecz - wymamrotała zadowolona, że udało jej się wydobyć z siebie głos.

- W istocie. Ale pozostaje nam jeszcze jedna możliwość.

- Nieprzestrzeganie konwenansów? Uśmiechnął się i pocałował ją.

- Pragnę cię. Mógłbym wymienić całą listę powodów, dla których nie powinniśmy tego robić, ale pożądam cię jak szalony.

Nigdy wcześniej żaden mężczyzna dla niej nie oszalał.

- Kulturalny, dowcipny i bosko całujący. - Westchnęła. - Kto komuś takiemu mógłby się oprzeć?

- Na pewno nie ja.

- Ani ja.

Julie wyjęła z torebki klucze od domu i ruszyła do frontowych drzwi. Nie zawahała się ani przez moment. Słyszała tylko głośne bicie swego serca, które ją pospieszało.

Gdy się znalazła w środku, położyła klucze i torebkę na stoliku przy drzwiach. Todd rzucił na podłogę marynarkę, która wydawała jej się bardzo droga, po czym chwycił ją w ramiona i wpił się w jej usta z taką intensywnością, że ugięły się pod nią kolana i zaczęła się zastanawiać, co będzie dalej.

Oddała mu pocałunek, pieszcząc dłońmi jego tors i odkrywając pod palcami jedwabny krawat i delikatną bawełnę koszuli. Jedną dłonią chwycił ją za pośladek, podczas gdy druga powędrowała do góry i spoczęła na jej piersi.

Nawet przez sukienkę i stanik czuła jego pieszczoty. Doprowadził ją do stanu, że sama chciała zedrzyć z siebie ubranie, aby poczuć jego dotyk na nagim ciele.

Zaczął ją powoli rozbierać. Julie rozwiązała mu krawat i zdjęła go, po czym wbiła wzrok w guziki jego koszuli. Todd niespiesznie rozsunął suwak jej sukienki.

Objęci przemieścili się do tonącego w mroku holu. W salonie paliło się światło, które Julie zostawiła, wychodząc z domu. Todd



pocałował ją w szyję. Dotyk gorących, wilgotnych ust wydobył z jej gardła jęk, a ciałem wstrząsnął dreszcz. Spalało ją pożądanie.

Aston odsłonił jej dekolt, zanurzając twarz w dołku pomiędzy piersiami. Julie odnalazła po omacku kontakt i zapaliła światło. W tym momencie jej sukienka zsunęła się na podłogę. Obie dłonie Todda zamknęły się na jej piersiach. Jego ciemne, pełne pożądania spojrzenie napotkało wzrok Julie.

- Jesteś piękna - mruknął. - Gorąca i delikatna. Nie obchodzi mnie, czy to rozpuszczalnik, czy nie. Pachniesz cudownie.

Roześmiała się, po czym jęknęła, czując pieśczoły jego palców na sutkach. Całe jej ciało ogarnęło napięcie. Jej kobiecość błagała o spełnienie.

Nie odrywając dłoni od jej piersi, pocałował ją w usta. Julie powitała go radośnie, obejmując go wargami i pieścąc językiem, dopóki nie zadrzał. Nagle przestało jej to wystarczać. Pragnęła więcej, pragnęła wszystkiego. Marzyła, żeby poczuć na sobie jego ciężar, żeby wypełnił ją sobą, aż nie będzie miała wyborni osiągnie spełnienie.

- Ubrania - wybełkotała, nie odrywając od niego ust. - Masz na sobie za dużo ubrań.

- Racja.

Zdjął koszulę, a ona wysunęła się z leżącej na jej stopach sukienki i ruszyła w kierunku swojej małej sypialni. Światło sączące się z holu oświetlało im drogę. Odwróciła się, dostrzegając, że Todd się w nią wpatruje.

- O co chodzi?

- Chcesz mnie zabić? Jesteś żywą fantazją. Czy twoi partnerzy w firmie wiedzą, co ukrywasz pod kostiumami?

Spojrzała na różowy staniczek i dopasowane kolorystycznie majteczki. Nic szczególnego, bielizna z koronkowymi wstawkami. Kupiła ją na wyprzedaży. Niewiele trzeba, żeby zadowolić mężczyzn.

- Pewnie się domyślają, że noszę bieliznę - mruknęła, zdejmując szpilki. - Wolę, żeby tak myśleli, niż żeby spekulowali, że chodzę naga.

Podziw w jego spojrzeniu ośmielił ją. A może raczej jego realna obecność dodała jej pewności siebie. Zsunęła ramiączko stanika i uśmiechnęła się.

- Chciałbyś, żebym to zdjęła?

Todd zdążył już zrzucić buty i właśnie ściągał spodnie. Julie dostrzegła odznaczającą się na jego ciemnych slipkach wypukłość.

- Bardzo. - Z trudem przełknął ślinę.

Spodnie opadły na podłogę, zatrzymując się na kostkach. Ale on już tego nie zauważył. Jego wzrok skupiony był na jej piersiach. Julie sięgnęła pleców i rozpięła stanik, po czym zdjęła go i rzuciła na komodę. Wpatrzona w niego ujrzała w jego oczach zachwyty wymieszany z niezaspokojonym pożądaniem, które przyprawiły ją o utratę tchu. Była wcześniej z innymi mężczyznami i czuła, że jej pożądają. W końcu miała tego oczywiste dowody. Todd jednak patrzył na nią, jakby była spełnieniem jego marzeń. Dawał jej

poczucie niezwykłości i budził uśpioną kobiecość. Pragnęła urzeczywistnić jego najśmielsze fantazje.

Zrobił krok w jej kierunku, potykając się o splątane w kostkach spodnie.

- Jestem kompletną niezdara - stwierdził pod nosem, uwalniając się ze spodni i zdejmując skarpetki.

Julie miała ochotę go zapewnić, że podoba jej się to, że nie jest idealny. Czyniło go to bardziej dostępnym, ale nim zdążyła otworzyć usta, chwycił ją w ramiona i zaczął pieścić, więc rozmowa w jej sytuacji wydała jej się zupełnie zbędna.

Jego dłonie błądziły po całym jej ciele, aż zatrzymały się na piersiach. Odkrywając cudowne wgłębienia i wypukłości jej figury, przez cały czas nie zbliżał do niej ust. Jego palce delikatnie chwyciły sutki, drażniąc je. Zajrzał jej w oczy i zrozumiała, że za chwilę będzie do niego należała.

- Todd - wyszeptała, mając nadzieję, że ton jej głosu nie był zbyt błagalny.

Przesunął ją delikatnie przed sobą, aż wyczuła udami łóżko. Objął ją ramionami, obrócił i zsunął się razem z nią na materac. Upadła na niego z rozsuniętymi nogami, dotykając brzuchem jego rozbudzonej męskości.

Uśmiechnął się do niej.

- Nareszcie jesteś tu, gdzie powinnaś być - wyszeptał. - W mojej władzy.

- Ja jestem na górze - sprzeciwiła się - więc ja dowodzę.

- Założymy się?

Chwytał ją dłońmi za biodra i przycisnął do siebie, kołysząc. Ich ciała dzielił materiał majteczek, mimo to poczuła cudowne ciepło i rozkoszne pieszczoty. Jęknęła, poddając się zalewającym ją doznaniom. Była bliska spełnienia.

- Właśnie tak - wyszeptał, pieszcząc jej piersi. Ogarnął ją szal zmysłów. Poczuła, jak napinają jej się wszystkie mięśnie, jak nieuchronnie dochodzi do zaspokojenia.

Nie tak szybko, pomyślała gorączkowo. Nie w ubraniu. Jednocześnie nie mogła przestać się kołysać, coraz szybciej i szybciej.

Bez uprzedzenia Todd rzucił ją na plecy, jednym sprawnym ruchem zerwał z niej majteczki, a następnie zrzucił slipki. Zanim zdążyła zareagować, leżał na niej, całując i pieszcząc piersi. Jednocześnie wsunął dłoń między jej uda. Julie była pewna, że za chwilę oszaleje z rozkoszy. Nim upłynęło kilka sekund, odnalazł jej magiczny punkt, okrążył go palcem, po czym rytmicznymi, delikatnymi ruchami doprowadził ją do tego, co było nieuniknione. Julie poddała się wszechogarniającej rozkoszy, pozwalając przejąć ciało kontrolę. Ciężko oddychała, zaciskając palce na pledzie.

Spełnienie wydawało się trwać wiecznie. Przeszywało ją falami nieopisanej rozkoszy, dla której była gotowa na wszystko. Dopiero po chwili poczuła na udzie jego twardą męskość. Otworzyła oczy i ujrzała uśmiechniętą twarz Todda.

- To było wspaniałe - zauważył. - Przynajmniej dla mnie. Choć wydaje mi się, że ty mogłabyś powiedzieć to samo.

- Było cudownie - wyznała, kładąc mu kciuk na dolnej wardze. -  
Jesteś gotowy na jeszcze wspanialsze doznania?

- Myślałem, że już nigdy nie zapytasz.

Wsunął się pomiędzy jej uda. Poczowała, jak w nią wchodzi.  
Twardy i duży. Podsunęła mu biodra, ale on wycofał się, żeby po  
chwili znów się z nią połączyć. Julie objęła go mocno ramionami,  
przyciągając do siebie słodki ciężar. Ogarnięta nową falą pożądania,  
oddała się miłosnej grze.

Gdy ochłonęli po wspaniałym spełnieniu, wzięli prysznic i  
wrócili do łóżka. Julie położyła głowę na ramieniu Todda, a on objął  
ją i wtulili się w siebie połączeni biodrami. To jest jedna z tych  
cudownych chwil w życiu, pomyślała radośnie. Będzie ją potem  
mogła wielokrotnie wspominać, powtarzając sobie: To była cudowna  
noc.

- Dziękuję - wyszeptał Todd, bawiąc się jej włosami. - To było  
naprawdę...

- Niesamowite - dopowiedziała zadowolona.

- Chciałem użyć słowa „niezwykłe”, ale „niesamowite” też może  
być.

Julie przymknęła oczy i uśmiechnęła się.

- Wysłałam ostatnio z wprawy. Dziękuję ci za wspaniałą  
powtórkę z lekcji.

- Bynajmniej nie sprawiałaś takiego wrażenia. Zachowywałaś  
się, jakbyś przestudiowała instrukcję obsługi moich wrażliwych  
punktów i potem naciskała tylko odpowiednie guziki.

- Naprawdę? Wszystkie? - Uśmiechnęła się szeroko.
- No, może pominęłaś jeden.
- Nadrobię to następnym razem.
- Oto słowa, które z każdego mężczyzny uczynią niewolnika.

Mogę zostać na noc?

Ostatnie pytanie Todda zwróciło jej uwagę. Od dawna nie umawiała się na randki, ale pamiętała jeszcze większość podstawowych reguł. Po seksie, szczególnie tym nieplanowanym, większość facetów natychmiast się ubierała i uciekała. Todd chciał zostać z nią na noc?

Zalala ją radość.

- Miałam już plany - oświadczyła, przyjmując swój naturalny styl bycia - ale myślę, że mogę je zmienić.

- To miło z twojej strony. Chrapiesz?

- Nie, a ty? - Roześmiała się.

- Śpię cicho jak niemowlę. - Podniósł się i pocałował ją. - Nie sądzę jednak, żebyśmy tej nocy dużo spali.

Minęła druga w nocy. Todd leżał u boku Julie, przyglądając się jej twarzy w świetle księżyca. Dotarło do niego, że wszystko popsuł już na samym początku.

Nie tak miało być. Nie powinien był jej polubić. Powiedziano mu, że Julie Nelson jest typem wyrachowanej laluni, której powinno się dać porządną nauczkę, i on się zgłosił na ochotnika, żeby to zrobić. Spodziewał się spotkać nudną, wystrojoną jak choinka lafiryndę, a

poznał piękną, zabawną, inteligentną i uczciwą kobietę, która go rozśmieszała i obudziła w nim na nowo wiarę w przyszłość.

Zamiast się cieszyć, że wyświadczył światu przysługę, czuł się jak krety. Narozrabiał i nie miał pojęcia, jak naprawić to, co popsuł. Polubił Julie i to bardzo. Jak miał jej teraz wyznać, że nie jest Toddem Astonem III? A randka była częścią planu ukarania jej?

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Julie stała w kuchni wsparta o blat stołu. Czowała zbliżające się zawroty głowy. Była prawie pewna, że za chwilę w dach jej domu uderzy piorun lub przynajmniej odwiedzi ją Duch Dawnych Świąt Bożego Narodzenia.

W jej sypialni spał mężczyzna, a ona parzyła kawę. Do wczorajszego wieczora jej dom był obszarem wolnym od mężczyzn. Po tym, co przeszła z Garrettem, był to jej świadomy wybór. Wynajęła ten dom zaraz po skończeniu studiów i urządziła go po kobiecemu. Jej łóżko pozostawało do dzisiejszego dnia dziewicze.

Uśmiechając się pod nosem, sięgnęła po puszkę z kawą i leżącą obok miarkę. Była osłabiona i nadal oszołomiona po upojnym seksie, którego świadectwem były zakwasy w mięśniach.

Nalała wodę, włączyła ekspres i oparła się o blat. Teoretycznie powinna się teraz zastanawiać, czy postąpiła właściwie, lub nawet żałować tego, co się stało. Zeszłej nocy nie była sobą. Zupełnie straciła rozum, przestała być ostrożna i poddała się impulsowi. Była pewna, że rozsądek wkrótce wróci. Teraz jednak miała jedynie ochotę pławić się w cudownych, gorących wspomnieniach upojnych chwil.

Czuła się wspaniale. Nazbyt dobrze, żeby robić sobie wyrzuty.

- Dzień dobry.

Julie odwróciła się i ujrzała w drzwiach kuchni Todda. Miał na sobie spodnie i rozpiętą koszulę, przez której rozsunięte poły widać



było jego nagą skórę i silne mięśnie torsu. Był potargany, nieogolony i bardzo pociągający.

- Cześć - mruknęła, ogarnięta nieoczekiwaną nieśmiałością. -  
Robię kawę, jak się pewnie domyśliłeś.

- Doskonale. Dzięki.

Jego ciemne spojrzenie zastygło na jej twarzy. Julie z trudem się powstrzymała, żeby nie poprawić włosów, choć zanim tu przyszła, była wcześniej w łazience. Umyła twarz, zęby i starannie się uczesała, żeby przypadkiem nie zobaczył jej z fryzurą przypominającą ptasie gniazdo.

Nie miała pojęcia, co sobie teraz myślał. Pewnie często się znajdował w podobnej sytuacji, budząc się rano w obcym łóżku. Pozwoliła mu, żeby przejął kontrolę. To nie było w jej stylu. Zwykle to ona dowodziła. Siostry mogłyby o tym zaświadczyć.

- Wyszłam z wprawy - powiedziała, wzruszając ramionami. -  
Obcy facet w moim łóżku, to mi się od bardzo dawna nie zdarzyło. Nie spodziewałam się takiego zakończenia wczorajszego wieczoru i tym bardziej nie byłam przygotowana na dzisiejszy poranek. Co chciałbyś robić? Wziąć prysznic? Pójść sobie? Dać ci mój numer telefonu?

Todd oparł się o framugę i skrzyżował ręce na piersi.

- Jesteś bardzo bezpośrednia.

- Taką mam naturę. Nigdy nie rozumiałam ludzi, których pociągają kłamstwa. Prawda i tak zawsze wychodzi na jaw.

- Ciekawy punkt widzenia. Jakie masz na dziś plany? Plany?

Była sobota.

- Mam... kilka spraw do załatwienia. Zabrałam pracę do domu i wybieram się na lunch z siostrami.

- Zajęta z ciebie dziewczyna.

- To prawda. A ty? Co zamierzasz robić?

- Po południu jestem umówiony z kuzynem. - Spojrzał w kierunku holu, a następnie na nią. - Co byś powiedziała na wspólny prysznic? Może znalazłabyś dla mnie zapasową szczoteczkę do zębów?

- Oczywiście.

To takie dziwne, pomyślała, przechodząc przez przedpokój do znajdującej się przy łazience bieliźniarki. Otworzyła ją i wyciągnęła nierozpakowaną szczoteczkę w kolorze jasnoróżowym.

- Mam tylko taką.

- Przeżyję. Używasz żyletek w kwiatki?

- Nie, zazwyczaj wybieram fioletowe.

- To takie kobiece.

- Wolałbyś, żebym była facetem?

- Nie. - Wzruszył ramionami. - Choć mogłoby nam się ciekawie rozmawiać.

- Proszę. - Julie podała Toddowi ręcznik i wskazała łazienkę.

- Dzięki.

Wróciła do kuchni i sięgnęła po kubek.

- Julie?!

Odstawiła kubek i ruszyła do holu. Drzwi łazienki były uchylone.

- O co chodzi? Coś nie tak?

- W pewnym sensie.

Stała przed drzwiami i zanim zdążyła się odezwać, Todd wciągnął ją do środka. Był nagi. Tyle zdążyła zauważyć, nim chwycił ją w ramiona i pocałował. Był rozbudzony i najwyraźniej nadal miał na nią ochotę. Rozchyliła usta, z radością przyjmując zaproszenie do igraszek miłosnych.

- Masz na sobie szlafrok - mruknął, całując jej szyję.

- Tak - wyjąkała, z trudem łapiąc oddech.

- Musimy się go pozbyć.

Todd nie rzucał słów na wiatr. Rozwiązał pospiesznie pasek i zerwał z niej szlafrok, odsłaniając nagie ciało. Jego palce odnalazły piersi i zaczęły je delikatnie pieścić. Dotyk jego dłoni był namiętny i zmysłowy. Julie zamroczyło i ogarnęło ją nienasycone pożądanie. Otworzyła się przed nim, stała się wilgotna, pragnęła jego bliskości, pragnęła poczuć go w sobie.

Todd pochylił się i koniuszkiem języka zaczął pieścić jej twarde, nabrzmiące sutki. Julie w odpowiedzi objęła go, gładząc po ramionach i plecach, po czym zanurzyła usta w jego włosach.

- Czas na prysznic - przerwał nieoczekiwanie Todd, prostując się.

- Prysznic?

Wziął ją za rękę, zaprowadził do kabiny i zasunął zasłonkę. Ustawił ją pod strumieniem ciepłej wody i sięgnął po mydło. Namydlił dłonie i powolnymi ruchami zaczął myć jej ciało. Jego palce gładziły jej śliską skórę na plecach, pośladkach i udach. Następnie przysunął się do niej i pieszcząc jej szyję i piersi, napał na nią od tyłu biodrami i torsem. Julie poczuła, jak miękną pod nią kolana. Płoneła z pożądania. Chwyciła go za ręce, zatrzymując je na piersiach, i oparła mu głowę na ramieniu.

- To dopiero początek - wyszeptał jej do ucha.

Julie leżała na łóżku z zamkniętymi oczyma. Jej jasne włosy rozsypane były bezładnie na poduszce. Ryan Bennett nawinął sobie na palec ich jasny kosmyk, rozkoszując się jego miękkością i z zaciekawieniem obserwował, jak łapie światło. Julie oddychała spokojnie, jakby miała zaraz zasnąć, jednak delikatny uśmiech drgający w kącikach jej ust wskazywał, że coś chodziło jej po głowie. Coś, co powinno mu się spodobać.

Nie miał ochoty od niej wychodzić. Było to dla niego sporym zaskoczeniem. Był typem mężczyzny, który zawsze uciekał następnego ranka. Częściej nawet starał się uniknąć problemu i nie zostawał na noc. Tym razem było inaczej. Pragnął się znów obudzić w łóżku Julie i się z nią kochać. Pragnął wielu rzeczy z nią związanych.

- Julie - wyszeptał.

Otworzyła oczy. Były niebieskie z drobnymi zielonymi plamkami. Miała na twarzy piegi i uśmiechała się szelmowsko. Pachniała wanilią, delikatnie i zniewalająco.

Czy to możliwe, żeby była kłamliwą intrygantką? Że to wszystko było przedstawieniem? Podłą grą, w której chciała zwyciężyć za wszelką cenę?

Udawał, że nic nie wiedział o tym, że Ruth zaproponowała jej milion dolarów. Był ciekaw, czy mu o tym powie. Oczywiście zrobiła to w taki sposób, że uwierzył, że nie zależało jej na pieniądzach. Skoro tak, to dlaczego się zdecydowała przyjść na randkę?

- Jesteś zbyt przystojny. - Poglaskała go po twarzy.

- Chyba nic w tym złego.

- Zależy. Przystojni mężczyźni nie muszą się starać.

- Chciałabyś, żebym wyglądał jak troll?

- Wolałabym wierzyć, że musisz włożyć więcej wysiłku, żeby zaciągnąć kobietę do swojego łóżka. Odnoszę wrażenie, że jestem tylko kolejnym numerem na twojej liście.

- Nie zaciągnąłem cię do mojego łóżka, tylko do twojego - zauważył, przysuwając się do niej.

- Na jedno wychodzi.

Ryan przekręcił się na bok i wsparł głowę na łokciu.

- Dlaczego tak oceniasz mężczyzn? Gdybym ja powiedział coś złego o pięknych kobietach, oskarżyłabyś mnie o mizoginizm.

- I miałabym rację. Dzieli nas wiele wieków nierównego traktowania. Uważam, że w tej sytuacji kobietom należą się jakieś fory.

- To opinia kobiet.

- Mamy już za sobą rozmowę pod tytułem: czy chciałbyś, żebym była mężczyzną, i znów wracamy do tematu. Zamierzasz mi coś powiedzieć?

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - rzucił, przewracając się na plecy.

- To jedna z moich zalet. Uczyniłam z tego sztukę. Roześmiała się, pochyliła się nad nim i pocałowała go

w usta. Jej długie włosy połaskotały jego tors, co wystarczyło, żeby znów jej zapragnął.

Jaka naprawdę była? Zdecydował się na tę randkę ze względu na swego kuzyna Todda, poza tym był w złym nastroju i z chęcią przyjął propozycję zemśczenia się na kobiecie wyłudzającej pieniądze, kimkolwiek była. Julie w ogóle go nie obchodziła. Miał ją zniechęcić od pierwszego wejrzenia.

Ona jednak zdobyła jego serce i sprawiła, że w nią uwierzył.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - zaproponował.

- Interesująca zmiana tematu. - Uniosła głowę.

- Jestem ciekaw twojej babki. Jak to możliwe, że dopiero niedawno ją poznałaś?

Julie wtuliła się w niego i położyła mu głowę na ramieniu.

Mimowolnie Ryan ujął jej delikatną dłoń i splecił palce.

- Pierwszy mąż Ruth niespodziewanie zmarł, kiedy była w ciąży. W kilka miesięcy po urodzeniu mojej mamy Ruth powtórnie wyszła za mąż za Frasera Jamisona, twojego stryjecznego dziadka. Moja mama, Naomi, traktowała go jak ojca. Mając siedemnaście lat poznała

mojego ojca i szaleńczo się w nim zakochała. Nie miał pieniędzy, był raczej nieudacznikiem, ale był czarujący i to ją uwiodło. Uciekła z domu i wyszła za niego za mąż, a Ruth i Fraser odwrócili się od niej.

Historia Julie zgadzała się w ogólnym zarysie z tym, co wiedział Ryan, choć wersja dziadka Frasera brzmiała mniej sympatycznie. Naomi została w niej przedstawiona jako niewdzięczna latawica, która we wszystkim mu się przeciwstawiała, a jej mąż jako łotr i naciągacz, który tracił wszystko, co dostał.

- Moja mama była w ciąży i sześć miesięcy po ślubie urodziłam się ja. Wkrótce na świat przyszły moje dwie siostry. Mama znalazła pracę. Ojciec próbował, ale nie nadawał się nigdy do poważnego zajęcia. Zawsze robił lewe interesy. Niektóre nawet przynosiły mu jakiś dochód. Po raz pierwszy wyjechał, gdy miałam osiem lat. Zniknął na kilka miesięcy i potem nagle się pojawiał. Przywoził nam prezenty, a matce pieniądze, a potem znów nas zostawiał.

Z jej głosu biła złość wymieszana z bólem. Udawała czy naprawdę była zraniona?

- Musiało wam być ciężko. Julie westchnęła.

- Chciałam, żeby się z nim rozwiodła i zaczęła życie od nowa, ale nie dawała się przekonać. Twierdziła, że jest miłością jej życia. Ja uważałam, że to palant, który nie potrafi wziąć odpowiedzialności za swoją rodzinę. Ale ten fascynujący temat pozostawmy na inną rozmowę. Mijały lata i dorosłyśmy. Jakies trzy miesiące temu w progu naszego domu zjawiała się Ruth. Powiedziała, że od dawna pragnęła

się pogodzić z córką, ale na drodze stał Fraser. Teraz, kiedy odszedł, mogła w końcu odzyskać rodzinę. I tym sposobem mamy babcię.

I potencjalny spadek, pomyślał cynicznie Ryan.

- Przyjechała do was?

- Podobno. Mama zaprosiła nas na obiad i ona tam była. -

Podniosła głowę i spojrzała na niego. - To dziwne tak nagle się dowiedzieć o istnieniu bliskiej krewnej.

- Co o niej myślisz?

- Jest zrzędliva - wyznała, marszcząc nos. - Elegancka, chłodna i... no, nie wiem. Tak naprawdę wcale jej nie znam. Jestem na nią chyba zła, że odrzuciła jedyną córkę. Nie akceptowała tego, co zrobiła moja matka, ale jest jednak wielka różnica pomiędzy brakiem akceptacji a zerwaniem wszelkich kontaktów. W gruncie rzeczy zostawiła nas wszystkie. Teraz twierdzi, że jej przykro. A my mamy jej wybaczyć? Udawać, że przez te wszystkie lata jej nieobecność nic dla nas nie znaczyła?

Ryan powinien stanąć w obronie swojej stryjecznej babki, jednak, jak na ironię, sam uważał ją za osobę wścibską i trudną. Z drugiej strony na swój sposób ją kochał.

- Starzeje się - wytłumaczył. - Może po stracie męża zrozumiała, co jest w życiu naprawdę ważne.

- Tylko nie mów, że jesteś środkowym bratem.

- Jestem jedynakiem.

- Nie wyglądasz. Willow jest naszą środkową siostrą i zawsze się stara każdego zrozumieć. To okropnie irytująca cecha.



- W moim zawodzie konieczne jest dostrzeganie wielu stron każdej sytuacji.

- To żadne usprawiedliwienie. Nie chcę wyciągać pochopnych wniosków, ale pomijając inne kwestie, nie możemy się ze sobą wiązać.

- Dlaczego?

- Ze względu na naszą szaloną babkę.

- Nie jesteśmy spokrewnieni.

- Chodzi o pieniądze. Wszyscy pomyślą, że jesteśmy ze sobą dla miliona dolarów. Ty tak pomyślisz. Nie jesteś typem mężczyzny, któremu trzeba pomagać w znalezieniu sobie kobiety. Po co babka to robi?

- Ruth ma swoisty stosunek do życia i rodziny. - Może szczerze wierzy, że jedna z jej wnuczek mogłaby usidlić Todda? Gdyby chodziło o zakład, Ryan postawiłby na swojego kuzyna. Todd nie był zainteresowany trwałym związkiem i nikt nie był w stanie zmienić jego zdania.

- Po prostu oszalała. - Julie wzruszyła ramionami. -I teraz mamy problem.

- Uważasz, że byłoby lepiej, gdybym był biednym sprzedawcą butów?

- W pewnym sensie. Choć może to nieco staromodne. Nie mógłbyś być po prostu nauczycielem matematyki w liceum lub programistą komputerowym?

- Mógłbym, ale nie jestem.

-I co teraz? - Sięgnęła po szlafrok, zarzuciła go na siebie, usiadła i uśmiechnęła się do niego. - Zakładam, że chciałbyś się jeszcze ze mną spotkać. Dałam ci kilka szans ucieczki i z żadnej nie skorzystałeś.

- Wolałabyś, żebym to zrobił?

- Nie. - Wzruszyła ramionami. - To dziwne, ale miło mi, kiedy przy mnie jesteś. - Roześmiała się. - Wczoraj po południu bałam się spotkania z tobą. Dopłaciłabym moim siostram, żeby tylko któraś mnie zastąpiła. Ale teraz... - Dotknęła jego dłoni. - Okazuje się, że czasami warto przegrać.

Ryan poczuł nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej. W końcu dotarła do niego prawda. Cokolwiek on i Todd myśleli o Julie Nelson, mylili się. Nie zależało jej na pieniądzach. Przyszła tu tylko dlatego, żeby zrobić babce przyjemność i dlatego, że przegrała z siostrami.

Świadomość tego co zrobił, jak wszystko popsuł, przyprawiła go o mdłości.

- Todd? Co się stało? Masz dziwny wyraz twarzy.

- Ja... - Zaklął cicho pod nosem. Jak jej to wyjaśnić? - Nie jestem Toddem Astonem.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Julie wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale mózg odmówił jej posłuszeństwa. Zbyt mało snu i szok, jakiego doznała, odebrały jej zdolność myślenia.

- Nie jesteś Toddem? - spytała bardziej samą siebie niż jego.

- Posłuchaj - zaczął, ale ona podniosła rękę, przerywając mu.

- Nie jesteś Toddem - powtórzyła, wpatrując się w nagiego mężczyznę w swoim łóżku. Mężczyznę, z którym się kochała, śmiała i żartowała, przed którym się rozebrała i któremu zaufała.

- Nie jesteś Toddem! - warknęła głosem, w którym wzbierała wściekłość. Wskoczyła z łóżka, owijając się szczelnie szlafrokiem. - Co to ma znaczyć?!

- Jestem jego kuzynem. Nazywam się Ryan Bennett.

Wiedzieliśmy z Toddem o tym, co wymyśliła Ruth, i doszliśmy do wniosku, że kobieta, która się zgodzi na warunek babki, może to zrobić wyłącznie dla pieniędzy. Szedłem na tę randkę, żeby ci dać nauczkę. Miałem udawać Todda, a potem z tobą zerwać.

- To wszystko było dla ciebie grą? To jest twój pomysł na przyjemne spędzanie wolnego czasu? - Spojrzała na niego, żałując w duchu, że nie uprawiała sportów, gdyż miała ochotę zdzielić go sierpowym między oczy.

Todd, Ryan, czy jak mu tam było, wskoczył z łóżka i stanął przed nią. Nagi i wspaniały. Nie powinno to być dla niej

zaskoczeniem. Dlaczego podły, kłamliwy, podstępny drań nie miałby być przystojny?

- Julie, zaczekaj. To nie jest tak, jak myślisz.

- Nawet nie próbuj - syknęła. Gotowała się z wściekłości, od której aż kręciło jej się w głowie. - Nie myśl, że się z tego wykręcisz pięknymi słówkami.

- Wcale nie zamierzam się usprawiedliwiać. Chcę ci tylko wszystko wytłumaczyć. Nie chciałem, żeby to tak wyszło.

To? Czyli wspólna noc? Julie ogarnęła furia i przeraziła się, że się zaraz rozplacze. Tylko nie to! Nie może się załamać przy tym podłym lisie.

- Niby co? - prychnęła tonem pełnym odrazy. - Nasza randka? Czy to, jak ci się podwiął język i przedstawiłeś się jako Todd? Ależ głuptas ze mnie, zupełnie zapomniałem, jak się nazywam? - zadrwiła.

- Byliśmy przekonani, że... - zaczął.

- Że co? Że to będzie fajny sport? Nie, zaczekaj. Co mówiłeś wcześniej? Chcieliście mi dać nauczkę? - Zerknęła kątem oka na lampę, którą chętnie rozbiłaby na jego głowie. - Kim, do licha, jesteś, żeby mnie oceniać? Co ja ci zrobiłam?

- Nic - odparł szczerze. - Jesteś w całej tej sytuacji bogu ducha winna. Przepraszam.

- Słowo przepraszam tu nie wystarczy.

- Wiem. Kiedy Ruth powiedziała Toddowi, co zrobiła i co obiecała tobie i twoim siostram, wściekł się. Zawsze uganiały się za

nim naciągaczki. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, to trzy kolejne kandydatki chcące wyjść za niego za mąż dla pieniędzy.

- W takim razie Todd pokonał sam siebie - oświadczyła gorzko.

- Tu nie chodziło o pieniądze i doskonale o tym wiesz. Odnalazłyśmy babcię i chciałyśmy jej zrobić przyjemność. Nikt nie potraktował jej propozycji poważnie.

- Nie wiesz, jak to jest.

- Oj, bo się rozplaczę, nieszczęśliwy chłopczyk z milionami.

Wciągnęła głęboko powietrze i wskazała na drzwi.

- Wynos się, natychmiast!

- Julie, zrozum, nie wiedziałem, że poznam ciebie.

- A gdybyś mnie nie polubił, też byś mnie przeleciał? Dobrze to o tobie świadczy.

- Nie to miałem na myśli - obruszył się.

- Dokładnie to. Nie żałujesz, że chciałeś mi dać nauczkę, ponieważ mimo że mnie nie znałeś, stwierdziłeś, że na nią zasługuję. A teraz masz problem, ponieważ się okazało, że jest ci ze mną dobrze. Wszystko popsuleś i nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi, więcej się z tobą nie spotkam. Nic nie mów, ponieważ i tak nie zmienię zdania. Jesteś zakłamanym draniem, przekonanym o swojej wyższości nad innymi, która daje ci prawo do osądzania świata. Jesteś skoncentrowanym na sobie, podłym egoistą o pokręconej psychice, której nie potrafię zrozumieć. A teraz wynos się z mojego domu.

Wciągnął powietrze i pokiwał głową. Zebrał swoje rzeczy i wyszedł z sypialni. Chwilę później usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi.

Julie osunęła się na podłogę. Przynajmniej szybko się ubrał, pomyślała, czując, jak zalewa ją fala bólu. Odszedł na zawsze. Zaczęła drżeć na całym ciele, walcząc ze łzami. Najgorsze w tym wszystkim było to, że tak bardzo chciała, żeby ją błagał. Miała świadomość, że niczego by to nie zmieniło, mimo wszystko jednak zależało jej na tym. Pragnęła, żeby ta wspólnie spędzona noc była równie ważna dla niego, jak stała się dla niej. Widocznie jednak tak nie było.

Julie wcisnęła na siebie przyciasne, uniemożliwiające wręcz oddychanie dzinsy, z nadzieją, że cierpienie fizyczne odciągnie jej myśli od okropnych przeżyć poranka. Po odejściu Ryana wymyła kabinę prysznicową, powlekła kołdrę w świeżą pościel i udzieliła sobie surowej reprimendy. Nic nie przyniosło oczekiwanego rezultatu, więc postanowiła odwiedzić siostry. Po drodze zatrzymała się w barze i kupiła największą cafe latte, jaką widział świat. Skoro uduszenie nie pomogło, może poskutkuje utopienie.

Było po jedenastej, kiedy zatrzymała samochód na ulicy przed niewielkim domkiem, w którym się wychowała. Na trawniku od frontu rosła bujna zielona trawa oraz mnóstwo kolorowych kwiatów, co było zasługą Willow, która miała dobrą rękę do roślin. Spojrzała na dwa stojące przed domem samochody i zaparkowała na wolnym miejscu na podjeździe. Wysiadła z samochodu i weszła do domu.

- Hej, to ja - zawołała, wchodząc do jasnego saloniku. Willow siedziała zwinięta na fotelu w kącie, a Marina na kanapie. Na widok Julie obie się uśmiechnęły.

- Cześć. Naprawdę zamierzasz wypić całą tę kawę? - Willow wstała i uściskała siostrę. - Taka ilość płynu cię zabije.

- I o to chodzi - odparła Julie, starając się uśmiechnąć.

- Co u ciebie? - Objęła ją Marina.

- W porządku. Mama w klinice?

- Mhm. - Marina usiadła na sofie i poklepała puste miejsce obok siebie. - Dziś jest dzień tanich szczepionek.

W jedną sobotę w miesiącu doktor Greenberg, szef Naomi, otwierał gabinet dla ludzi z sąsiedztwa i robił wszystkim chętnym tanie szczepionki. Był to pomysł ich mamy - część planu ratowania świata. Julie zawsze uważała, że matka powinna zacząć od siebie.

- A co u was?

Willow i Marina wymieniły znaczące spojrzenia.

- O co chodzi? - zdenerwowała się Julie.

- Rozmawialiśmy o tacie - westchnęła Willow.

- Nie ma go od kilku miesięcy. Powinien niedługo wrócić.

- Ach, jak wspaniale - burknęła Julie z przekąsem, popijając kawę.

- Julie, proszę. To nie w porządku. Dlaczego nie dasz mu spokoju?

- Wybacz, ale jakoś trudno mi zachować szacunek dla mężczyzny, który zostawia swoją rodzinę, nie wspominając już o matce, która mu na to pozwala.

- Jesteś niesprawiedliwa. Ona go kocha.

Julie była zbyt rozdrażniona, żeby się wdawać w rodzinne spory.

- Tylko nie mów, że jest jej przeznaczony. Błagam! Zjawia się w naszym życiu znieca, jest uroczy, czarujący, a potem znów znika. Rusza po kolejną przygodę, a my musimy układać życie na nowo.

Dzieciństwo Julie było naznaczone radosnymi wizytami ojca i następującymi po nich kilkutygodniowymi okresami płaczu matki i ukrywania przed nimi cierpienia. Jej siostry pamiętały tylko miłe chwile, kiedy ojciec wracał, ona zaś wyłącznie te złe. Jack Nelson był jak burza z piorunami. Wiele błyskawic i hałasu, imponujący show, ale kiedy odchodził, ktoś musiał po nim sprzątać zniszczenia. Tym kimś była zwykle Julie.

Wypiła kolejny łyk kawy. Najwyraźniej wlała w siebie za mało płynu, żeby się utopić, a jednocześnie na tyle dużo kofeiny, żeby nie zasnąć do rana, roztrząsając upokorzenie, jakie ją spotkało.

- Wszyscy mężczyźni to dranie - mruknęła.

- Nie wszyscy są tacy jak Garrett. - Willow spojrzała na nią, wybałuszając błękitne oczy.

No tak. Jej były chłopak. Dotychczas uważała, że był jej największą pomyłką i rozczarowaniem, ale w porównaniu z Toddem vel Ryanem można by go uznać za miłego faceta.



- A propos wrednych gadów. Byłam zeszłego wieczoru na randce z Toddem.

- Co? - Marina rzuciła w Julie poduszką. - Żartujesz? Dlaczego nic nam wcześniej nie powiedziałaś?

- Jestem tu dopiero od pięciu minut.

- To jest wiadomość, którą się ogłasza na wejściu. - Willow zmrużyła oczy i zsunęła się na brzeg fotela, uśmiechając się. - Opowiadaj wszystko ze szczegółami. Zaczynaj od początku i mów wolno. Niczego nie pomijaj. Był wspaniały? Uroczy? Zachowywał się jak milioner?

W każdym innych okolicznościach Julie tylko by się roześmiała. W mniemaniu jej siostry bogaty mężczyzna to taki, który nie każe płacić kobiecie za siebie rachunków w restauracji. Willow zawsze przyciągała osobników bez grosza, kloszardów, wiecznie szukających pracy nieudaczników, a nawet więźniów na warunkowym zwolnieniu.

-Był...

Julie postanowiła przedstawić to, co ją spotkało, w taki sposób, żeby sama mogła się z tego śmiać. Chciała uniknąć wygłaszania patetycznych stwierdzeń na temat swojego pecha do mężczyzn. Nie potrafiła jednak przypomnieć sobie ani jednego słowa z zaplanowanego przemówienia. Ku własnemu i sióstr zaskoczeniu po prostu wybuchła płaczem.

- Jules?

Obie rzuciły jej się na pomoc. Marina usiadła przy niej i obejmowała ją wpeł, a Willow klęczała przed nią, trzymając ją za

ręce. Ktoś wyjął jej z dłoni kawę, a potem poczuła, że zaraz się udusi, tak mocno ścisnęła ją w piersi. A może to serce pękało jej z bólu?

Bliskość sióstr podziałała na nią kojąco. Zawsze sobie we wszystkim pomagały. Zwykle jednak to nie ona potrzebowała pocieszenia.

Julie otarła łzy i z trudem przełknęła ślinę.

- Nie był jednorękim garbusem - wyznała, lekko drżącym głosem. - Był miły. Czarujący, seksowny, tańczyliśmy i rozśmieszał mnie.

Postanowiła się nie przyznawać, że zachowała się jak kretyńka i spędziła z nim noc. W swoim czasie opowie im o wszystkim. Zawsze była ostrożna. Po tym co przeszła z Garrettem, unikała mężczyzn i seksu jak ognia. Nie chciała się angażować. Biorąc pod uwagę, kim okazał się Ryan, najwyraźniej powinna zostać starą panną.

- Co poszło nie tak? Okazał się kobietą? - zażartowała Willow.

Julie roześmiała się i pogłaskała siostrę po twarzy.

- Nie, choć to mogłoby być zabawne. Okłamał mnie.

Opowiedziała wszystko o tym, jak udawał Todda, żeby jej dać nauczkę.

- Myślał, że chodziło mi o pieniądze, dlatego dbał o to, żebyśmy się dobrze bawili. Starał się wyrzeć na mnie jak najlepsze wrażenie, żeby mnie zauroczyć, a potem, kiedy zaczniesz mi na nim zależeć, planował mi powiedzieć prawdę.

Marina wstała, opierając ręce na biodrach.

- To okropne. Przecież nie poszłaś tam dla pieniędzy. Zrobiłaś to ze względu na babkę. Przegrałaś z nami. Powiedziałaś mu o tym?

- Wspomniałam.

Marina z powrotem usiadła obok siostry.

- Teraz już na zawsze zraziłaś się do mężczyzn?

- Długo będę się musiała z tego leczyć.

- Mogę mu przyłożyć w twoim imieniu?

Julie ponownie się roześmiała. Willow miała metr sześćdziesiąt wzrostu i zadziorny charakter, ale budową fizyczną bardziej przypominała dziecko niż kulturystkę.

- Doceniam twoją propozycję, ale to duży, krzepki facet.

- Moim atutem jest szybkość.

- Kocham was, siostrzyczki.

- My ciebie również - zapewniła Marina. - Jestem na niego okropnie zła. Może obie z Willow mu dołożymy.

- To nie najlepszy pomysł.

- Nienawidzę tego Todda. Jak babka Ruth mogła chcieć, żeby któraś z nas wyszła za takiego palanta?

- Może go dobrze nie znała - mruknęła Marina.

- A może dlatego zaproponowała nam pieniądze? - zauważyła Julie. - Zresztą jakie to ma znaczenie? To koniec. Nigdy więcej się z nim nie spotkam.

Ani nie będę o nim myśleć. Miała jednak świadomość, że nie będzie jej łatwo o nim zapomnieć. Gdyby tak można było cofnąć czas. Nigdy nie poszłaby na tę randkę.

- Chcesz, żebyśmy same opowiedziały o tym mamie? - Willow ścisnęła ją za rękę. - Wiesz, jak ona się zawsze martwi.

- Byłoby miło. Kiedyś jej sama o tym wspomnę, ale wolałabym z tym poczekać, kiedy będzie mi łatwiej.

- Jasne. Będzie, jak zechcesz. Julie z trudem się uśmiechnęła.

- Więc tak bardzo mi współczujecie, że jesteście gotowe dla mnie na wszystko?

Siostry zgodnie pokiwały głowami. Gdyby miała lepszy humor mogłaby im dać jakieś zabawne zadanie. Nie miała jednak na to nastroju, więc tylko pozwoliła się pocieszać. Obiecała sobie w duchu, że zapomni, że kiedykolwiek poznała Ryana Bennetta.

Julie wyjrzała przez okno swojego biura, próbując się zainteresować widokiem na zewnątrz. Z jednej strony znajdował się sąsiedni budynek, ale z drugiej rozciągała się panorama miasta aż po Long Beach.

W zeszłym tygodniu otrzymała awans i przeniesiono ją do większego pokoju. Dostała też asystentkę i podwyżkę. Postanowiła, że uczci to w najbliższy weekend, pozwalając sobie na zakupowe szaleństwo. Willow i Marina obiecały jej towarzyszyć. Wszystko doskonale się układało. Była bystra, odnosiła sukcesy zawodowe, pięła się po szczeblach obranej kariery. Dlaczego nie mogła przestać myśleć o Ryaniu?

Minęły już trzy tygodnie od tej nieszczęsnej nocy, kiedy się niespodziewanie pojawił w jej życiu i pozwolił na moment uwierzyć, że tym razem będzie inaczej. Trzy długie tygodnie wspomnienia tego,

co wspólnie przeżyli, fantazjowania, pożądania go. Najbardziej denerwował ją fakt, że zdradziło ją jej własne ciało. W dzień funkcjonowała w miarę normalnie, ale nocą Ryan nawiedzał jej sny. Budziła się wielokrotnie rozpalona, spragniona jego dotyku. Nie potrafiła o nim zapomnieć.

- Chcę, żeby mnie zostawił w spokoju - jęknęła.

Ale jak to zrobić? Zanim się dowiedziała, że jest kłamliwym draniem, przeżyła z nim najcudowniejszą noc.

Ryan jej nie pomagał, był uparty. Telefonował do niej kilkakrotnie, przysłał kosz z czekoladkami, winem i nagraniem na DVD ostatnią częścią serialu „Wyspa Gilligana”.

Położyła dłoń na zimnym szkle. W końcu musi mi przejść. Przecież nie będę go wечно pamiętać, przekonywała samą siebie. To tylko kwestia dyscypliny i zmniejszenia ilości kawy. Zawsze może zadzwonić do Willow, królowej zielarstwa, i poprosić ją, żeby jej znalazła jakiś naturalny środek na sen, by przetrwać ciężki okres.

Odwróciła się od okna, zrobiła krok, chcąc wrócić do biurka, ale w tym momencie poczuła, że wszystko wokół zaczyna wirować. Pierwsze co jej przyszło do głowy, to trzęsienie ziemi, nie usłyszała jednak żadnych hałasów. Nigdy wcześniej nie kręciło jej się tak mocno w głowie. Zamgliło jej wzrok i zrozumiała, że za chwilę zemdleje. Cudem dotarła do krzesła. Wykonała kilka głębokich oddechów i odzyskała ostrość widzenia, ale dostała silnych mdłości.

Przeanalizowała w myślach jadłospis całego dnia, zastanawiając się, czy to może być zatrucie pokarmowe. Kiedy doszła do wniosku,

że to mało prawdopodobne, przyszło jej do głowy, że to grypa. Powinna wziąć jakieś lekarstwa, żeby szybko wyzdrowieć. Spoglądając na piętrzący się przed nią stos dokumentów, wybrała numer telefonu.

- Cześć, mamó. To ja. Słyszałaś coś o epidemii grypy?

- Jak się czujesz? - Dwie godziny później spytała ją matka w gabinecie doktora Greenberga. Jedną z zalet tego, że jej mama prowadziła biuro lekarza, było to, że

Julie i jej siostry nigdy nie musiały czekać w kolejce na wizytę.

Julie została już zważona, zmierzono jej ciśnienie i pobrano mocz do analizy.

- Jakoś dziwnie. Mam mdłości, ale poza tym nieźle. Chce mi się wymiotować, ale nie mogę.

- Moje małe biedactwo. - Naomi przyłożyła córce dłoń do czoła.

- Mam dwadzieścia sześć lat. Nie jestem już dzieckiem.

- Dla mnie zawsze będziesz małą dziewczynką.

- Przyniosę ci coś do picia - zaproponowała matka i skierowała się do drzwi. - Powinno ci uspokoić żołądek.

Julie patrzyła za nią, jak odchodzi. Wszystkie trzy siostry odziedziczyły po matce niebieskie oczy i blond włosy. Każda trochę inny odcień. Willow była jasną blondynką, Julie średnią, a Marina ciemnozłotą. Julie i Marina były wysokie jak ich ojciec. Willow była drobna i malutka.

Julie zawsze się dziwiła, jak to możliwe, że dwoje ludzi może wydać na świat trzy córki tak do siebie podobne, a zarazem inne.

- Proszę. - Matka wróciła z napojem. - Doktor Greenberg za chwilę przyjdzie.

Chwilę później do gabinetu wszedł starszy mężczyzna.

- Julie, tak rzadko mnie ostatnio odwiedzasz. Co się stało? Teraz kiedy zostałam poważną prawniczką, nie masz już czasu dla zwykłego lekarza?

- Obracam się w szczególnych kręgach. - Roześmiała się.

Matka pomachała jej i wyszła z gabinetu. Doktor Greenberg wziął Julie za rękę i cmoknął ją w policzek.

- Coś ci dolega?

- Sama nie wiem. To dziwne. Może to zatrucie albo grypa. Potrzebuję silnego leku.

Zrobił nachmurzoną minę, taką jak wtedy, gdy była mała i podrapała się sumakiem jadowitym.

- Nie wszystko można wyleczyć pastylką, młoda damo. Julie wskazała na białą koszulę, w którą została przebrana do badań.

- Czy to przez to wydaje wam się, że jestem małą dziewczynką? Najpierw mama, a teraz pan. Czy wyglądam na szesnastolatkę?

- Prawie ci kazanie, więc przynajmniej mogłabyś udawać, że cię zawstydzilem.

- O, przepraszam.

- Ach, wy dziewczyny. - Pokręcił głową. Julie uśmiechnęła się.

Doktor Greenberg był obecny w ich życiu, odkąd pamiętała. Był ciepłym, serdecznym wdowcem. Kiedy Julie zrozumiała, że ich ojciec

będzie w ich domu tylko przechodniem, bardzo chciała, żeby mama się z nim rozwiodła i wyszła za doktora.

- No dobrze. - Lekarz przebiegł wzrokiem wyniki badań. - Jesteś zdrowa. Masz prawidłowe ciśnienie. Śpisz wystarczająco dużo?

- Za dużo. - Przypomniała sobie sny z Ryanem.

- Już ci wierzę - mknął. - Za dużo pracujesz, powinnaś trochę zwolnić. Firma sobie poradzi.

- Zwolnić? Dlaczego? Co mi jest? To coś poważniejszego?

Doktor odłożył kartę i spojrzał jej w oczy.

- Nie jesteś chora. Jesteś w ciąży.

- Doskonale stoją na rynku - powiedział Todd zza konferencyjnego stołu, przy którym siedział. - To byłby dla nas nowy obszar. Zastanawialiśmy się nad rozszerzeniem działalności i... - przerwał w pół słowa i rzucił teczkę na blat. - Czy ja cię nudzę?

Ryan spojrzał na kuzyna, a następnie przeniósł wzrok na dokumenty.

- To wspaniała okazja.

- Mógłbyś przynajmniej udawać, że jesteś zainteresowany. - Todd spiorunował go wzrokiem. - Co się z tobą dzieje? To znów ta Nelson? Niemożliwe. To już zbyt długo trwa.

Może dla ciebie, pomyślał Ryan, zły na siebie i całą tę sytuację. Nie powiodły mu się próby skontaktowania z Julie. Wszystko popsuł i powinien się z tym pogodzić. Problem w tym, że nie chciał.



- Do licha! Kobiety uganiały się za nami, od kiedy skończyliśmy piętnaście lat. Pieniądzom trudno się oprzeć. Obaj mamy dość bycia zdobycami. Dlaczego tym razem? Dlaczego ta kobieta?

- Dobre pytanie - przyznał Ryan. - Nie znam na nie odpowiedzi. Mogę tylko powiedzieć, że była niezwykła, a ja zmarnowałem szansę.

- Udawałeś, że jesteś mną. Co w tym takiego strasznego? Jeśli faktycznie jest taka, jak mówisz, dlaczego nie potrafiła podejść do tego z humorem?

Ryan zdał Toddowi skróconą relację z randki z Julie, pomijając fakt, że spędził z nią noc.

- Babka Ruth jest naprawdę nieznośna - mruknął Todd. - Kiedy zaproponowała mi, żebym się ożenił z jedną z jej wnuczek, miałem ochotę ją udusić.

- A ja chciałem pomóc - powiedział Ryan, przypominając sobie, jak chętnie się zgodził na mistyfikację. Pomysł rewanzu wydał mu się bardzo pociągający. Zwyciężyła pycha, która nigdy nie jest motorem mądrych decyzji.

- Julie nie zrobiła nic złego, a ja ją zraniłem.

- Umówiła się na randkę dla pieniędzy - zauważył Todd. - To już coś znaczy.

Ryan czuł się, jakby przejechał po nim walec.

- Randka była gratis. W końcu musi być coś z tobą nie tak, skoro babka chce zapłacić dziewczynie, żeby wyszła za ciebie za męża.

- Została moją babką poprzez małżeństwo, a ze mną wszystko jest w porządku - obruszył się.

Ryan znał Todda jak siebie samego i musiał się z nim zgodzić. Pomimo że byli tylko kuzynami, byli tak do siebie podobni, że sądzono, że są bliźniakami. Tym razem wyjątkowo mieli podzielone zdania. Ryan miał do siebie żal.

- Musisz o niej zapomnieć.

- Postaram się. - Z czasem. Tylko jak długo to potrwa?

- Popatrz na to z pozytywnej strony. Skoro poszło aż tak źle, nie muszę się już martwić, że pozostałe siostry Nelson będą chciały za mnie wyjść. No i załatwiliśmy babkę Ruth.

- Zaraz wymyśli coś nowego. Koniecznie chce nas obu pożenić. Ty poszedłeś na pierwszy ogień, ponieważ jesteś o kilka miesięcy starszy, zaraz po tobie moja kolej.

Nagle przyszło mu do głowy, że gdyby to on był pierwszy, randka z Julie miałaby szczęśliwe zakończenie. Poszedłby, niczego nie oczekując, zdecydowany pozbyć się jej najszybciej jak to będzie możliwe, a ona by go zdobyła.

Ogarnął go gniew pomieszany ze smutkiem. Tak, wszystko zepsuł. Był gotów przyznać się do błędu, a nawet błagać, by mu go wybaczone. Dlaczego była tak uparta? Naprawdę nie da się naprawić tego, co się stało?

Znał już odpowiedź na to pytanie. Sam był sobie winien.

- Idę do sali gimnastycznej - oświadczył, wstając. Może kilka godzin spędzonych na bieżni i w siłowni pomoże mu wieczorem zasnąć. Lub przynajmniej na chwilę zapomnieć.

Nim zdążył wyjść, otworzyły się drzwi sali konferencyjnej i stanęła w nich sekretarka.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale przyszedł ktoś do pana Ryana. Pani Julie Nelson. Twierdzi, że to coś ważnego. Mogę ją wpuścić?

Todd spojrział znacząco na przyjaciela.

- Musiała sprawdzić twoje ostatnie notowania finansowe i zdała sobie sprawę, że masz mnóstwo pieniędzy.

- Zamknij się - warknął Ryan, nie patrząc na kuzyna. - Poproś ją, Mandy.

Chwilę później do biura weszła Julie. Na jej widok stał się bezradny jak uczeń na pierwszej randce. Zalało go uczucie ulgi wymieszane z radosnym podekscytowaniem i pożądaniem. Była wspaniała. Wysoka blondynka o wyrazistych, niebieskich oczach, z których były nieukrywana złość i pogarda.

- Dzień dobry - powitała ich niskim, seksownym głosem, który każdej nocy nawiedzał go w snach. Miała na sobie elegancki granatowy kostium, który skutecznie ukrywał jej wdzięki, on jednak doskonale pamiętał zgrabne krągłości i delikatną skórę.

Julie obrzuciła spojrzeniem Ryana, po czym przeniosła wzrok na Todda, obdarzając kuzynów lodowatym uśmiechem.

- Sądząc po podobieństwie, nietrudno się domyślić, kim jesteś. Słynny Todd Aston III, jak mniemam - zadrwiła. - Ależ mam dzisiaj szczęście. Dwa oślizgłe padalce w cenie jednego. Kłamczuch i tchórz,

który się boi sam wykonać czarną robotę. Wasi rodzice muszą być z was dumni.

Todd uniósł brwi i pokręcił głową. Ryan doskonale znał kuzyna i bez trudu odczytał jego myśli. Todd najwyraźniej był pod wrażeniem, że Julie nie jest bezmyślną, podlizującą się lalunią. Gdyby ona o tym wiedziała, zapewne doradziłaby mu, żeby umawiając się na randki, myślał mózgiem i poszerzył krąg swych zainteresowań. Ryanowi podobało się, że potrafi przewidzieć, co powie Julie. Choć w obecnej sytuacji i tak w niczym mu to nie pomagało. Po jej minie można było sądzić, że nie wstąpiła tu, żeby mu wybaczyć.

- Nie liczyłem na to, że cię jeszcze ujrzę.

- Wszystko to tylko kwestia ceny, nieprawdaż? - zauważył Todd, wpatrując się w Julie.

- Zastanawiałam się, dlaczego babka zdecydowała się zaoferować taką sumę pieniędzy, żeby znaleźć kobietę, która za ciebie wyjdzie - odparła spokojnie. - Przypuszczałam, że przyczyną tego musi być jakaś ułomność fizyczna. Teraz zrozumiałam, że to poważniejsza wada, znacznie trudniejsza do zaakceptowania, ponieważ tkwi w twoim charakterze. - Julie przeniosła spojrzenie na Ryana. - Muszę z tobą porozmawiać na osobności. Teraz.

Todd wstał, podnosząc ręce do góry.

- Dobrze, wyjdę - oświadczył. - Później wytłumaczysz mi, za czym tak tęskniłeś - rzucił i zniknął za drzwiami.

Ryan wskazał na stojące przy stole krzesło.

- Proszę, usiądź.

Zawahała się, po czym jednak usiadła. Biła od niej złość.

- Dzwoniłem - powiedział. Wiedział, że to bezcelowe, ale musiał spróbować.

- Odebrałam wiadomości.

- Dostałaś kosz?

- Nie przyszłam tu w tej sprawie.

- Nie podziękowałaś mi.

Jej oczy zapłonęły z oburzenia.

- Słucham?! Podle mnie oszukałeś, ukrywając swoje prawdziwe intencje i to, kim jesteś, podejrzewałeś mnie o okropne rzeczy, a teraz mnie ganisz, że nie wysłałam ci listu z podziękowaniem?

-Ja...

Podniosła się, zmuszając go, aby wstał.

- Okłamałeś mnie! - wysyczała z wyrzutem. – Nie cierpię kłamczuchów. Wiele potrafię wybaczyć, ale nie coś takiego.

- Przyszłaś na randkę dla pieniędzy - wytknął, nieudolnie starając się bronić. Przeprosiny nie podziałały, więc może skutkuje atak.

- Lepiej się nie posuwaj za daleko! Umówiłam się z tobą, żeby zrobić przyjemność babce, którą dopiero co poznałam i z którą chciałabym nawiązać dobre stosunki. Nie chodziło mi o pieniądze i doskonale o tym wiesz. - Skrzyżowała ręce na piersi. - To właśnie najbardziej mnie w tym wszystkim złości. Nawiązaliśmy wspaniały kontakt, noc była... - przerwała, gdyż głos uwiązł jej w gardle. -

Zresztą nieważne.

- Julie, proszę, zastanów się. Nie przekreślaj mnie. Masz rację, to była cudowna noc. Magiczna. Takie chwile nie zdarzają się często w moim życiu. A w twoim? Chcesz to wszystko odrzucić przez jeden bezsensowny błąd?

- Błędem może być zgubienie kluczy. - Wbiła w niego spojrzenie. - Ty mnie celowo okłamałeś, żeby mnie skrzywdzić. Nie chcę być z mężczyzną, który jest zdolny do takiego postępowania. Oczywiście.

- Więc po co tu przyszedłeś?

Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy.

- Jestem w ciąży - wypaliła. - Nie użyliśmy żadnego zabezpieczenia. Nawet nie przyszło nam do głowy, żeby o tym pomyśleć, co oczywiście było skrajną głupotą. No i teraz mamy tego konsekwencje. Własną bezmyślność mogę tłumaczyć jedynie tym, że od ponad roku nie jestem w żadnym związku i nie brałam pigułek. A co ty masz na swoje usprawiedliwienie?

Słyszał jej słowa, ale nie docierał do niego ich sens. Zdrętwiał. Przestał myśleć.

Ciąża? Ma się urodzić dziecko?

- Jak to możliwe? - wyrwało mu się. - Nieważne. Znam odpowiedź na to pytanie.

- Co za ulga - zakpiła.

Dziecko. Nie miał pojęcia, co to w rzeczywistości oznaczało. Oczywiście w odległej przyszłości planował posiadanie dzieci, ale teraz? W taki sposób? Z kobietą, która go nienawidziła? Wyjątkowo

zły moment. Z drugiej strony w głębi serca ogarnęła go niespodziewana radość.

Julie usiadła. Wolałaby pozostać na stojąco, ale ostatnio często kręciło jej się w głowie. Niektóre kobiety przez cały okres ciąży nie miały żadnych dolegliwości, a ona odczuwała pierwsze, zanim upłynął miesiąc. Zawsze miała pecha. Tym razem jednak się nie martwiła. Nie zdenerwowała się nawet reakcją Ryana, na którego twarzy malowały się zdumienie i lęk. Nie potrafiła być nieszczęśliwa. Nie z powodu dziecka.

- Zastanawiałam się, czy w ogóle powinnam ci o tym powiedzieć - oświadczyła z bezwzględną szczerością. - Myślałam nad tym przez dwa dni i doszłam do wniosku, że skoro jesteś ojcem, masz prawo wiedzieć. - Wciągnęła głęboko powietrze. - Żeby wszystko było jasne, zamierzam urodzić to dziecko.

- Cieszę się.

Naprawdę? A to niespodzianka. Najwyraźniej nic o nim nie wiedziała, poza tym, że był kłamcą.

- Możesz się zrzec praw rodzicielskich. Ja wezmę na siebie całą odpowiedzialność - oświadczyła, zastanawiając się, czy przystanie na jej propozycję.

Proste, praktyczne rozwiązanie. Większość mężczyzn nawet przez chwilę by się nie zawahała. Ona sama jeszcze do niedawna nie myślała o dzieciach. Niespodziewanie coś się jednak zmieniło. Kiedy doktor Greenberg poinformował ją, że jest w ciąży, radośnie zabiło jej

serce. Nie planowała dotąd założenia rodziny, jednak świadomość, że w jej łonie rozwija się człowiek, nadała jej życiu nowy sens i cel.

Ryan oparł się rękoma o stół i pochylił się ku niej.

- Nie - powiedział zdecydowanym głosem. - Chcę być ojcem mojego dziecka.

Pięknie. Jakby poranne mdłości to było za mało, to teraz jeszcze to.

- Nie musisz tego robić, żeby zachować dobre imię. Wszystko pozostanie w tajemnicy.

Rzucił jej surowe spojrzenie ciemnych oczu.

- Będę ojcem mojego dziecka - powtórzył stanowczo. - Chcę tego.

Wyglądał wspaniale. Był zbyt przystojny. Julie ze złością stwierdziła, że nadal ją pociąga. Miała ochotę przytulić się do niego i go pocałować. Pragnęła go dotykać i łaknęła jego pieśczot, jego zapachu, wszystkiego co przeżyli, kiedy byli razem.

- W takim razie będziemy musieli jakoś rozwiązać ten problem - stwierdziła spokojnie. - To dopiero pierwszy miesiąc, więc mamy jeszcze sporo czasu. - Podniosła się, wyjmując z kieszeni zakładki wizytówkę, którą wcześniej przygotowała, zapisując na niej swój domowy numer telefonu. Miała nadzieję, że Ryan zgodzi się na rezygnację z praw do dziecka, znając jednak swoje szczęście, mogła się spodziewać, że sprawy nie ułożą się po jej myśli.

- Tylko tyle? - spytał.

- Nie bardzo rozumiem.



- Nie masz mi nic więcej do powiedzenia? Położyła wizytówkę na stole i wzruszyła ramionami.

- A czego oczekujesz? Jestem w ciąży i sama muszę sobie z tym poradzić. Kiedy dziecko się urodzi, wejdiesz w swoją rolę. Do tego czasu w razie potrzeby będziemy się kontaktować telefonicznie.

- Ja będę do ciebie dzwonił, a ty nie będziesz odbierała telefonów?

Julie przypomniała sobie, ile razy starał się z nią skontaktować w biurze.

- Tym razem nie będę ich ignorować.

- Nie wiem, czy mogę ci wierzyć.

- Ja nie kłamię - syknęła, biorąc torebkę.

- Nigdy mi tego nie zapomnisz?

- Nie.

Ryan zrobił krok w jej kierunku.

- Będziemy mieli razem dziecko. Kiedyś będziesz musiała mi wybaczyć.

- Niczego nie muszę. - Obróciła się na pięcie i wyszła.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ryan spędził w biurze całe popołudnie, bezskutecznie starając się skupić na pracy. Julie była w ciąży. Jak to możliwe, że udało im się począć dziecko przez jedną noc?

Do gabinetu wszedł Todd i zamasyście opadł na skórzaną sofę przy oknie.

- Czego chciała? - spytał, po czym pokręcił głową - Nie, nie mów, niech sam zgadnę. Wybaczyła ci i pragnie z tobą być?

- Wyczytałeś to z jej zachowania? - burknął z przekąsem Ryan. Todd wzruszył ramionami.

- Wyglądała na wściekłą, nie przeczę. Naprawdę była zła, czy grała? Przecież nieraz już przez to przechodziliśmy. Niektóre były w tym lepsze, inne gorsze.

Jeszcze niedawno Ryan zgodziłby się z kuzynem. Po ostatnich przejściach doszedł do wniosku, że nie ma na świecie uczciwych kobiet. Najwyraźniej jednak się mylił.

- Jest w ciąży.

Todd wstał, wbił w Ryana spojrzenie, po czym opadł z powrotem na sofę.

- Wrobiła cię - zauważył ponuro. - Nie rozumiesz? Wygrała.

- Nikt tu nie wygrał. Staramy się dogadać. Poprosiła mnie, żebym się zrzekł ojcostwa.

- I nic w zamian nie chciała? - rzucił sarkastycznie. - Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę podpisanych papierów.

- Nie zgodziłem się.
- Nie żartuj.
- Nie planowałem tego, ale skoro już się przydarzyło... -

przerwał, nie wiedząc co powiedzieć. W gruncie rzeczy cieszył się na myśl o dziecku.

- Tylko mi tu nie opowiadaj bajeczek, że każdy mężczyzna powinien mieć syna. - Zmarszczył brwi Todd.

- Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby to była dziewczynka. Todd jęknął. Ryan się uśmiechnął.

- Spójrz na to z jasnej strony. Czytałem gdzieś, że dziecko dziedziczy inteligencję głównie po matce. Julie jest na tyle bystra, że jej dziecko może wyrosnąć na geniusza, który ocali kiedyś świat.

- Teraz to tobie jest potrzebne ocalenie. Praktycznie nie znasz tej kobiety i będziesz miał z nią dziecko. Zaproponowała ci wyjście z tej trudnej sytuacji, więc dobrze wszystko przemyśl i skorzystaj z niego.

- Nie.

- Pamiętasz, co cię ostatnio spotkało?

- Tym razem to co innego. Nie będę ojczymem. Będę uczestniczył w wychowaniu dziecka od początku. Będziemy razem podejmować decyzje.

- Jesteś pewny?

- Julie ma prawo się na mnie wściekać.

- Nie zgadzam się z tobą, ale będę się musiał z tym pogodzić.

Nie ma sprawy. Jesteś pewien, że jej przejdzie? Skąd wiesz, że jest uczciwa? Czy to w ogóle twój dzieciak?

- Zawsze byłeś takim cynicznym draniem?

- Obaj tacy jesteśmy.

- Ja już nie.

- Nie zgadzam się. - Todd rozparł się na sofie. - Nie wmówisz mi, że to coś zmieniło. Poznałeś ją, polubiłeś i przespałeś się z nią, o czym nie raczyłeś mi powiedzieć.

- To nie miało związku.

- Wręcz przeciwnie. Szczególnie w obliczu zaistniałych faktów. Nie wiesz, z kim była poprzedniej nocy ani jeszcze wcześniej, zanim poznała ciebie. No dobrze, możesz założyć, że dziecko jest twoje, ale bądź ostrożny. Cała ta historia jest mocno podejrzana.

Ryan musiał przyznać, że kuzyn miał sporo racji, jednak coś w środku podpowiadało mu, że Julie mówiła prawdę.

- Mogła to wszystko zaplanować i cię wrobić.

- Oczywiście - zadrwił. - Postanowiła się pogodzić z babką, której wcześniej nie znała, wiedząc, że Ruth będzie nalegała, żeby jedna z sióstr się ze mną umówiła. Potem wyczekała na odpowiedni dzień cyklu, zorganizowała randkę, uwiodła mnie, zaciągnęła do siebie do domu i przespała się ze mną, z góry przewidując, że nie użyję prezerwatywy, i przez cały czas mając nadzieję, że zajdzie w ciążę.

- To niewykluczone - burknął Todd.

- Chyba będę się musiał poważnie zastanowić nad naszą spółką.

- Ja się tylko o ciebie martwię. Znam cię. Jesteś zbyt honorowy.

Ukrywasz to, ale ja wiem. Okłamałeś ją i choć miałeś ku temu swoje

powody, gnębią cię teraz wyrzuty sumienia. Ona jest w ciąży, a ty się czujesz winien. Nie bądź głupi.

- Nie jestem.

- Mam nadzieję. Przynajmniej nie czyn żadnych pochopnych kroków, dopóki dziecko się nie urodzi i nie przeprowadzisz testu DNA. Załatwię ci dobrego prawnika.

Ryan doceniał dobre intencje kuzyna, ale nie potrzebował pomocy.

- Julie jest dobrym prawnikiem.

- Myślałem o kimś, kto się z tobą nie prześpi. Jesteś pewien, że nie zrobiła tego dla pieniędzy? - Todd nie dawał mu spokoju.

-Tak.

- A ja nie. Jesteś dla mnie jak brat. Przypomnij sobie, co się stało ostatnim razem. Nie chcę, żeby znów cię spotkało coś podobnego.

- Julie nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

- Skąd ta pewność?

Ryan nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Czuł to w głębi duszy-. Niewątpliwie Todd miał trochę racji. Faktycznie nic nie wiedział o Julie. Możliwe, że zależało jej na pieniądzach. Może to wszystko była tylko gra. Mimo wszystko ufał jej.

- Ona taka nie jest - zawyrokował po dłuższej chwili.

- Wszystkie takie są. - Todd pokręcił głową.

- Dlaczego chciałaś się tu ze mną spotkać? - spytała Willow, wyskakując z samochodu i rozglądając się po centrum handlowym. Zgodnie z prośbą Julie zaparkowała auto przy wejściu do sklepu z

artykułami biurowymi. - Mają wyprzedaż spinaczy i kolorowych długopisów?

Julie zaczęła, aż siostra do niej podejdzie.

- Musze ci o czymś powiedzieć.

- Nie chcesz już być prawniczką. Zamierzasz pracować w sklepie?

- Prawie trafiłaś.

- Nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji, kiedy się leczysz po zerwaniu z palantem. Nie jest tego wart.

- Dziękuję za wsparcie.

Drobna, delikatna Willow we wszystko, co robiła, wkładała maksimum zapału. Niestety mężczyźni, którzy zwracali na nią uwagę, traktowali ją zazwyczaj jako kumpla lub przyjaciela. Pewnego dnia na pewno znajdzie się odpowiedni kandydat, który dostrzeże w niej kobietę i pozwoli jej się oczarować.

- Posłuchaj - zwróciła się Julie do siostry. Właśnie minęły sklep z artykułami biurowymi, kierując się w stronę butik z rzeczami dla niemowląt. - Kiedy opowiadałam wam o wieczorze spędzonym z Ryanem, pominęłam pewien ważny szczegół.

- Jest hermafrodytą? - Roześmiała się Willow. - To byłaby dość dziwaczna sytuacja, nie sądzisz?

- Nawet nie wiesz jak bardzo - odpowiedziała Julie, zaglądając w błękitne oczy siostry, tak podobne do jej własnych. - Przespałam się z nim.

- Domyśliłam się - wyznała Willow, wprawiając siostrę w osłupienie.

- Jak to? Przecież nie zdradziłam się ani słowem.

- Nie musiałaś. Byłaś zbyt zdenerwowana jak na to, co się stało. To do ciebie niepodobne. Takie zachowanie leży w charakterze moim lub Mariny, ale nie twoim. Doszłam więc do wniosku, że musi być ku temu poważniejszy powód. Pierwsze co mi się nasunęło na myśl, to że spędziłaś z nim noc.

Julie westchnęła. Jej siostry doskonale ją znały, podobnie jak ona je. Łączyła je wyjątkowa więź.

- Spodziewałam się po tobie oburzenia, zgorszenia.

- Mogę się na ciebie obrazić, jeśli ci to pomoże.

- Doceniam twoje dobre chęci, ale obejdzcie się. Poza tym jest jeszcze coś - oświadczyła, wskazując sklep z artykułami dla niemowląt.

Tym razem spotkała się z reakcją, jakiej oczekiwała. Willow odwróciła się i zastygła w bezruchu. Powiększyły jej się oczy, otworzyła usta i wydała z siebie zduszony jęk.

- Jesteś w ciąży - wysapała. - O nie. Naprawdę? Z Ryanem?

- Mhm. To była pracowita noc - odparła Julie, starając się podejść do sprawy z humorem. Gdyby usiadła i zaczęła się zastanawiać nad tym, w jaką kabałę się wpakowała, mogłaby się załamać.

- Jesteś w ciąży. - Willow chwyciła ją za rękę. - Cieszysz się? Jesteś szczęśliwa?

Julie się uśmiechnęła.

- Tak, bardzo. Nie planowałam na razie macierzyństwa, jednak w chwili, w której się dowiedziałam, że jestem w ciąży, wiedziałam, że pragnę tego dziecka.

- Powiedziałaś Ryanowi?

- Wczoraj.

- I co on na to?

- Sprawiał wrażenie zszokowanego. Stwierdził, że powinniśmy porozmawiać. Wymieniliśmy się wizytówkami.

- To wszystko? Czy to trochę nie za mało?

- Nie wiem. - Julie była niezadowolona z przebiegu rozmowy z Ryanem i nie rozumiała dlaczego. - Nie spodziewał się mnie zobaczyć, więc jak na całą tę sytuację zachował się całkiem w porządku. Wiadomość o dziecku mocno go poruszyła, podobnie zresztą jak mnie. Postaramy się jakoś wszystko ułożyć. Na razie mamy jeszcze czas. zaproponowałam mu, żeby podpisał zrzeczenie się praw rodzicielskich, ale odmówił.

Spodziewała się, że tak postąpi, co mogło się wydawać dziwne. Czego bowiem można oczekiwać po mężczyźnie, który bez najmniejszych skrępowań okłamuje nieznaną kobietę co do tego, kim jest, a potem idzie z nią do łóżka?

- Więc siedzicie w tym razem.

- W pewnym sensie. Dopóki dziecko się nie urodzi, nie zamierzam się z nim widywać.

Willow ścisnęła siostrę za ramię.



- Jesteś przejęta?  
- I to jak. Boję się też trochę, ale głównie się cieszę.  
- Zostanę ciotką. Będę kupować prezenty i zajmować się dzieckiem, kiedy będziesz chciała wyjść. - Willow wpiła się mocniej palcami w ramię Julie. - A może tak właśnie miało być? Może on jest...

- Tylko nie kończ! - zaproponowała Julie. - Ryan nie jest mi przeznaczony.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem. Chodź, obejrzymy meble. Musimy zaprojektować dziecinny pokój.

- Przyszedł gość umówiony na jedenastą - poinformowała Leah, wsuwając głowę przez drzwi do gabinetu Julie. - Niezły przystojniak.

Julie uśmiechnęła się do asystentki, którą się dzieliła z dwojgiem innych młodych prawników.

- Marka i Jamesa również informujesz o takich szczegółach?

-Marka nie - odparła rozbawiona - ale o Jamesie krążą różne plotki. Sądzę, że byłby zainteresowany.

- Jesteś nieznośna.

- Wiem, i to pod każdym względem.

Leah, pięćdziesięciokilkuletnia babcia i wspaniała asystentka, była zatrudniona w firmie dłużej od wielu starszych radców prawnych, dla których nie chciała pracować, gdyż uważała, że młodzi potrzebują jej zdecydowanie bardziej. W wielu sytuacjach okazała się dla Julie niezastąpioną pomocą.

Julie zajrzała do kalendarza i odnalazła notatkę. Spotkanie z potencjalnym klientem. Żadnego nazwiska ani tematu. Ciekawe. Leah zwykle zapisywała podstawowe informacje. Wzięła notes, długopis i palmtopa i ruszyła długim korytarzem do holu głównego. Weszła rozpedzona na marmurową posadzkę i o mało się nie wywracając, raptownie się zatrzymała przed owalnym kontuarem recepcji. Kilka kroków przed nią stał Ryan Bennett i rozmawiał ze starszym radcą prawnym Ethanem Jacksonem. Niemożliwe, żeby to on był jej nowym klientem, pomyślała z przerażeniem. Jak mogłaby pracować z mężczyzną, który ją okłamał? Z którym spędziła noc i który był ojcem jej nienarodzonego dziecka? Przypominało to raczej scenariusz marnego filmu, a nie realne życie.

To niesprawiedliwe. Jeśli sądził, że może wtargnąć do jej świata, oferując okazały czek firmie prawniczej, w której pracowała, to niestety miał rację. Jego przedsiębiorstwo posiadało ogromny kapitał, a jej zadaniem było pomaganie takim firmom osiągnąć jak największe zyski. Młodszy radca prawny aspirujący do tytułu wspólnika nie może sobie pozwolić na odrzucenie milionów dolarów z powodów osobistych.

- Dzień dobry, Ethanie.

Obaj mężczyźni odwrócili się do niej.

- Julie, masz nowego klienta - powiedział Ethan. -Panie Bennett, to jest Julie Nelson.

- Znamy się - pospieszyła z wyjaśnieniem Julie, chcąc grać w otwarte karty. Postanowiła pominąć jedynie fakt, że się z Ryanem przespała na pierwszej randce i że teraz jest z nim w ciąży.

- Oczywiście - dodał lekko Bennett. - Jesteśmy prawie spokrewnieni. Druga żona mojego dziadka jest babką Julie. Nasze rodziny pozostawały dotychczas w separacji i poznaliśmy się dopiero kilka tygodni temu. Przyszedłem porozmawiać o możliwościach rozwinięcia biznesu na rynku chińskim. Nasi klienci są zainteresowani importem towarów w niskich cenach oraz rozwinięciem produkcji przemysłowej w tamtym regionie gospodarczym. Potrzebna nam rzetelna ekspertyza i dlatego zwracam się do państwa.

Julie nigdy wcześniej nie widziała, żeby Ethan był tak zadowolony.

- W takim razie zostawiam was. Julie, informuj mnie o postępach.

- Oczywiście - odparła, powstrzymując się, żeby nie westchnąć na głos. Jeśli Ryan mówił poważnie o ściągnięciu tak dużego biznesu do firmy, to oznaczało to, że będą ze sobą bardzo blisko współpracować. Myśl o tym wprawiła ją w zakłopotanie.

- Przejdźmy do sali konferencyjnej - zaproponowała. Zamknęła dokładnie szklane drzwi pokoju i zaproponowała Ryanowi kawę i wodę, których odmówił, po czym usiadła naprzeciw niego przy stole.

- O co tu chodzi? - rzuciła ściszym głosem, starając się zachować nad sobą kontrolę. Sala konferencyjna miała przeźroczyste

szklane ściany. Wybrała ją celowo, żeby oboje musieli zachować pozory uprzejmości.

- Już mówiłem. Podczas naszej wspólnej kolacji wspomniałaś, że pracujesz dla międzynarodowej firmy prawniczej i że biegle mówisz w języku mandaryńskim. Uznałem, że jesteś idealną kandydatką.

- Chcesz mnie wrobić? - spytała otwarcie. - Zamierzasz kusić mnie i jednego z partnerów poważnymi interesami, a potem w ostatniej chwili się wycofać? Cokolwiek sobie myślisz, nie zaszłam w ciążę celowo. Jeśli zamierzasz doprowadzić do tego, by mnie zwolniono, ponieważ wtedy będzie ci łatwiej mną manipulować, popełniasz błąd. Nie uda ci się. Jestem jednym z najlepszych prawników i możesz być pewny, że nie pozwolę ci na to.

- Naprawdę tak uważasz? Że to wszystko to tylko manipulacja, żeby ci zaszkodzić?

- Nie wiem. Przecież planowałeś dać mi nauczkę. Dlaczego miałabym nie podejrzewać najgorszego?

- A nie przyszło ci do głowy, że przyszedłem tu służbowo? Szukamy dobrego prawnika znającego się na międzynarodowym prawie handlowym. Rozmawialiśmy o tym z Toddem i ty mi przysłaś na myśl. To wszystko. Żadnych ukrytych planów.

- Chciałabym ci wierzyć.

- Więc się postaraj. Po co miałbym cię krzywdzić bardziej, niż już to zrobiłem? Pewnie trudno ci będzie w to uwierzyć, ale naprawdę jestem porządnym facetem.

- Okłamałeś mnie.
- Tak. Popełniłem błąd. Tobie się to nigdy nie zdarza?
- Rzadko - odparła, głaszcząc się po brzuchu.
- Nie możesz przede mną uciekać.
- I nie robię tego. Jak widzisz, siedzę naprzeciw ciebie.

- Wiesz, co mam na myśli. Posłuchaj. Przyszedłem tu w sprawie interesów. Popytałem ludzi. Mówią, że jesteś dobra w tym, co robisz. Właśnie kogoś takiego potrzebujemy. Popracujemy ze sobą, poznamy się bliżej w bardziej naturalnych sytuacjach. Powinno nam to wyjść na dobre.

- Możliwe. - Jego propozycja wydawała się logiczna i racjonalna.

- W takim razie weźmy się do pracy.
- Doskonale.

Ryan się uśmiechnął. Niby nie miało to znaczenia. Mężczyźni często się uśmiechali. Jednak w jego twarzy i spojrzeniu było coś, co pozwoliło jej odczuć, że się nią interesuje. Choć siedziała, poczuła, jak miękną pod nią kolana.

- Twoja propozycja kawy jest nadal aktualna?
- Naturalnie. Jaka lubisz?
- Czarną.
- Typowy mężczyzna. - Wstała i pokręciła głową.
- Oczywiście. Zastanów się: potraktowałabyś mnie poważnie, gdybym poprosił o kawę z kremem orzechowym i trzema łyżeczkami cukru?

- No tak, masz rację. - Roześmiała się. - Zaraz wracam.

- Pomogę ci.

- Nie ma potrzeby. - Julie chciała zostać na chwilę sama, żeby poukładać myśli. Nie potrafiąc wymyślić uprzejmej wymówki, zabrała go ze sobą do pokoju socjalnego, gdzie przygotowała kawę z ekspresu.

- Nie macie tu sekretarek?

- Mam asystentkę, ale nie chcę, żeby traciła czas na obsługiwanie mnie.

Ryan uśmiechnął się, a Julie zapatrzyła się na niego, w wyniku czego przelała kawę w kubku. Wrzątek rozlał się na jej rękę i podłogę.

- Aj! - krzyknęła.

Odstawiła kubek na blat stołu i potrząsnęła dłonią. Ryan skoczył ku niej. Wyjął z jej ręki dzbanek, zaprowadził ją do zlewu i włożył poparzoną dłoń pod strumień zimnej wody.

- Nie wiedziałem, że jesteś fajtłapą.

- Zazwyczaj nie jestem.

Stał za nią, przyciskając się torsem do jej pleców. Czująca promieniującą z jego ciała siłę i przyjemne ciepło. Zalała ją fala gorąca. Ryan pochylił głowę ku jej twarzy. Gdyby się nieznacznie poruszyła, ich usta by się spotkały. Chciała go pocałować. Nie miało znaczenia, że w głębi duszy go nienawidziła, bo mimowolnie pożądała go całą sobą.

Tylko jeden pocałunek. Szybki, krótki. Muśnięcie warg, dotyk ciał...

Gwałtownie wyrwała dłoń i odsunęła się od niego.

- To nic takiego. Dziękuję.

Urwała papierowy ręcznik z podajnika i osuszyła nim rękę, a następnie wytarła z podłogi rozlaną kawę. Wzięła dla siebie butelkę wody i ruszyli z powrotem do sali konferencyjnej.

Sięgnęła po długopis.

- Opowiedz mi o waszych przedsięwzięciach - zaproponowała.

Ryan zaczął szkicować plan biznesowy, a Julie starała się notować, nie mogła jednak skupić uwagi na tym, co mówił. Jak to możliwe, że to, co się przed chwilą stało, w ogóle go nie poruszało? Czyżby uległa nieodwzajemnionej fascynacji? Życie jest niesprawiedliwe.

- Mamy trzy firmy, przy przejęciu których potrzebuję twojej pomocy. Zainwestujemy środki i zatrzymamy główną część udziałów. Naszym celem będzie wprowadzenie ich na giełdę. Zakładam, że masz dobre kontakty w Chinach?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Oczywiście, służbowe i prywatne.

- Jak je nawiązałaś?

- Kiedy byłam dzieckiem, mieliśmy sąsiadkę, która była nauczycielką. Pani Wu przeszła na emeryturę i stwierdziła, że ma mnóstwo wolnego czasu. Uczyła więc mnie i moje siostry języka mandaryńskiego. Z nas trzech tylko ja byłam zainteresowana. Gdy byłam w liceum, zabrała mnie ze sobą do Chin, do swoich krewnych.

Potem jeździłam tam w kolejne wakacje i studiowałam jeden semestr na uniwersytecie.

- Imponujące. Co teraz? Mam ci dostarczyć informacje o firmach, którymi jesteśmy zainteresowani?

-Oczywiście. Muszę też wiedzieć, jakie działania podjęliście dotychczas na chińskim rynku. Moje honorarium będzie pobierane zaliczkowo w podziale na przepracowane bloki czasowe.

- Brzmi rozsądnie.

- Na początek jednak muszę pobrać wyższą zaliczkę. W tym przypadku postanowiła zażądać większej kwoty niż ogólnie przyjęta, żeby na wszelki wypadek się zabezpieczyć.

Ryan wypił łyk kawy.

- Nadal mi nie ufasz.

- Daję ci szansę, co nie znaczy, że będę postępować nierozważnie.

- Uczciwie postawiona sprawa. - Utkwił spojrzenie ciemnych oczu w jej twarzy. - Wychowywałem się i dorastałem razem z Toddem. Jesteśmy dla siebie jak bracia.

- Trochę to nie na temat.

- Byliśmy od dziecka bogaci. Zawsze wokół nas kręciły się dziewczyny, a później kobiety, które chciały się do nas zbliżyć. Nie były zainteresowane nami, lecz pieniędzmi.

- Nie uwierzę, że każda kobieta, z którą się spotykałeś, widziała w tobie tylko twoje konto bankowe.



- Nie każda, ale większość. Wiedząc, co nasza babka zaoferowała tobie i twoim siostram, nietrudno było wyciągnąć pochopne wnioski.

Julie otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła. Może w jego słowach było trochę racji?

- Zdaję sobie sprawę, że to mogło tak wyglądać, ale tak nie było.

- Ja ci uwierzyłem. Czy ty również możesz mi zaufać? Potrafisz zrozumieć, dlaczego cię podejrzewaliśmy?

- Nie wiem. Może. Mimo wszystko uważam, że karanie osoby, której się nie zna, za krzywdy, które wyrządziły wam inne kobiety, jest nie w porządku.

- Masz rację. Ale spróbuj mnie zrozumieć. Zaczynał jej grać na nerwach. Czego od niej chciał?

- Tak, miałeś trudne dzieciństwo. Biedny bogaty chłopiec, z którym się przyjaźniono tylko dla jego milionów.

- Ciężko się z tobą rozmawia.

- Nic na to nie poradzę. Przyjmuję twoje przeprosiny, co nie oznacza, że pochwalam lub akceptuję to, co zrobiłeś. Nadal ci nie ufam.

- Będziesz musiała spróbować. Wkrótce będziemy rodziną.

- Niezupełnie. Nie w moim rozumieniu tego słowa. Będziemy wspólnie odpowiedzialni za dziecko, co nas jeszcze rodziną nie czyni.

- Chcesz tego czy nie, będziemy rodziną. Wszystko się zmieniło. Liczą się już nie tylko nasze uczucia. Jest ktoś trzeci. Nasze dziecko

zasługuje na wszystko, co możemy mu dać. Dlatego uważam, że powinniśmy wziąć ślub.

- Ślub? - Julie raptownie wstała i spojrzała z góry na Ryana. - Oszalałeś?

Nagle przypomniała sobie o szklanych ścianach sali konferencyjnej i z powrotem usiadła. Zniżyła głos, ale nadal była mocno zdenerwowana.

- Jeśli to miał być dowcip, to nie był śmieszny. Był koszmary

- Koszmary? - powtórzył z niesmakiem, spokojnym głosem. - Jak to?

- Przecież nawet się nie lubimy - warknęła. - Sądysz, że w tym wypadku małżeństwo to dobry pomysł?

- Ja cię lubię - odparł. - I jestem przekonany, że ty mnie również, pomimo że nie chcesz mi wybaczyć kłamstwa. Ślub ze względu na dziecko jest od wieków honorową tradycją.

- Nie w tych czasach.

Powiedział, że ją lubi? Pokręciła z niedowierzaniem głową. Musi się wziąć w garść. Kogo obchodzi, czy on ją lubi? Nigdy w życiu nie wyjdzie za mąż za Ryana. Przenigdy.

- Jesteśmy dorosłymi, odpowiedzialnymi ludźmi. Będziemy mieć dziecko. Oboje pragniemy, żeby miało wszystko, również oboje rodziców. Naprawdę chcesz być samotną matką?

- Tak, nie widzę w tym problemu. Wychowywałam się w domu bez ojca. W pewnym sensie. Teoretycznie ojciec był, ale praktycznie nas zostawił.

- To ważne, żeby mieć oboje rodziców, jeśli to tylko możliwe.

- Jasne, ale to niemożliwe.

- Dlaczego?

Dlaczego? Denerwowało ją, że siedzi taki spokojny i opanowany. Żałowała, że nie ma pod ręką jakiegoś opasłego tomu przepisów, którym z chęcią cisnęłaby w jego głowę.

- Nie chcę za ciebie wyjść - wycodziła wolno i wyraźnie.

- Dlaczego?

- Nie znam cię - prychnęła, dochodząc do wniosku, że za chwilę popełni zbrodnię w afekcie. - Poza tym wcale cię nie lubię i nie zamierzam wychodzić za mąż z powodu jakiegoś zamierzonego zwyczaju społecznego. W obecnych czasach samotny rodzic doskonale potrafi sobie poradzić.

- Mimo wszystko moglibyśmy spróbować.

- Nie chcę, nie z tobą.

- No dobrze, więc sprzeciwiasz się instytucji małżeństwa jako takiej?

- Kiedyś w przyszłości chcę wyjść za mąż. - Kiedy mężczyźni przestaną kłamać, dodała w myślach. - Ale nie teraz i nie za ciebie. Jesteś facetem, który uważa, że wszystkie kobiety pragną tylko jego pieniędzy. Nie potrafiłabym być z kimś takim.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś przeciwna małżeńskim intercyzom? Logiczne jest, by chronić własny majątek.

Powinien się teraz bardziej martwić o swoje życie, pomyślała ze złością, rozglądając się w poszukiwaniu ostrego przedmiotu, którym mogłaby go dźgnąć.

- Musisz już iść — syknęła przez zaciśnięte zęby. -

Mam mnóstwo pracy. Wiem, że nie możesz pojąć, jak mogłam odrzucić tak niezwykle atrakcyjną propozycję, ale nie martw się, biorąc pod uwagę twoje zdanie o kobietach, możesz być pewien, że za drzwiami będzie czekała kolejka chętnych kandydatek.

Zadrżały mu kąciki ust, jakby powiedziała coś zabawnego. Julie miała ochotę wdeptać go w ziemię.

- Ciekawe, co przede mną ukrywasz? - spytał spokojnym tonem.

- Małżeństwo nie jest przeżytkiem, tylko naturalną kolejną rzeczą. O co ci tak naprawdę chodzi?

Ryan wstał, obszedł dookoła stół i wziął ją za rękę, po czym pociągnął w róg sali, w miejsce, z którego byli niewidoczni dla przechodzących przez korytarz interesantów.

- Nie zostawię tak tego - oświadczył, wpatrując jej się w oczy. - Cokolwiek powiesz, cokolwiek zrobisz, będę w pobliżu. To moje dziecko i również moje życie. Nie będziesz się przede mną wечно chować.

Pochylił się i pocałował ją. Mocno, władczo i zachłannie. Julie poczuła, że płonie. Miała ochotę objąć go i już nigdy nie wypuścić. Z trudem walczyła z pokusą, żeby nie przejąć inicjatywy i nie pogłębić pocałunku. Nim przegrała wewnętrzną walkę, Ryan niespodziewanie się cofnął.

- Przygotuj umowę świadczenia usług prawnych i prześlij do mnie do biura. Odeślę ją po przejrzeniu.

- Nie mam ochoty z tobą pracować.

- Ale twoją firmę interesuje moje konto, więc będziesz musiała się pomęczyć. Aha, jeszcze jedno.

- Tak? - wybąkała, wycierając dłonią usta.

- Możesz zaprzeczać, ale i tak wiem, że mnie lubisz.

- Uwielbiam bajgle - stwierdziła Marina. - Ich zapach i smak popijanych kawą przy czytaniu sobotniej gazety.

- Jakoś nagle nabrałam apetytu - zwróciła się Julie do Willow. - A ty?

- Umieram z głodu. Mama wróci dopiero za pół godziny, więc możemy coś przekąsić.

- Jest mnóstwo smakołyków.

Dziwnym zrządzeniem losu Julie nie musiała jechać w sobotę do biura, gdyż wszystko, co miała do zrobienia, udało jej się skończyć w piątek. Nie mając nic ciekawszego do roboty, wybrała się do supermarketu, w którym nabyła tonę świeżych owoców i warzyw, godne grzechu kremowe ciastka oraz torbę ciepłych bajgli.

- Jak się czujesz? - spytała Marina.

- Dobrze.

- Nie żebym była ciekawska, ale zawsze coś przede mną ukrywacie.

- Przecież zaprosiłam ciebie i Willow w zeszłym tygodniu. Nie przyjechałaś, ponieważ miałaś wykłady z mikrobiologii - przypomniała Julie.

- Chemii nieorganicznej, ale dziękuję za zainteresowanie.

- Dowiedziałaś się o wszystkim, gdy tylko wróciłaś do domu.

- Twoje szczęście i dlatego nadal cię kocham.

- Super. Kolejny interesowny związek. Gdzie się podziała bezwarunkowa miłość na wieki?

- Oddaliśmy ją do recyklingu - wyznała uprzejmie Willow. - Za późno. Jest już nie do odzyskania - dodała, przesypując jagody z durszlaka do miseczki.

- Jagódkę?

- Dzięki. - Julie wzięła garść i usiadła na stołku przy kuchennym blacie.

- Co się stało? - spytała Marina siostrę. - Jesteś jakaś inna niż zwykle.

- Wszystko w porządku. Mniej więcej. Willow zmarszczyła nos.

- Nie zabrzmiało to optymistycznie. Jesteś chora? Masz mdłości?

- Nic mi nie jest. Tylko... - przerwała, zastanawiając się, czy powiedzieć siostrze o propozycji Ryana. Musiała to z siebie wyrzucić. - Przyjechał do mnie wczoraj - zaczęła.

- Ryan? - zdziwiła się Marina.

- Tak. Umówił się na spotkanie. Chce, żebym się zajęła stroną prawną interesów, które zamierza prowadzić na chińskim rynku. Nie

podoba mi się to. Jeden z partnerów go poznał i dostrzegł w nim żyłą złotą, więc teraz mam dla niego pracować.

- To chyba dobrze - zauważyła niepewnie Willow.

- Nie mam do niego zaufania. A jeśli prowadzi kolejną grę?

Udaje, że chce skorzystać z naszych usług, ja się napracuję, a on się potem wycofa? W jakim świetle mnie to postawi przed wspólnikami?

Marina i Willow spojrzały po sobie.

- Nie odbierz tego źle, ale jaki miałby w tym interes?

- Nie wiem. Może chce mnie ukarać? Przecież o to mu na początku chodziło.

- Postąpił źle, ale nie uwierzę, że zamierza ci zniszczyć karierę. Będziecie mieć dziecko. Dlaczego miałby chcieć skrzywdzić matkę swojego dziecka?

- Żeby móc mnie kontrolować. Tylko na tym mu zależy. - Julie zdawała sobie sprawę, że myśli irracjonalnie, ale nie potrafiła utrzymać emocji na wodzy. - Po prostu. .. - Głos jej się załamał. - No dobrze. Jestem słaba. Przyznaję się. Nie powinnam mieć nadziei, że spotkam porządnego, pełnego ciepła mężczyznę. Uczciwego i któremu będzie na mnie zależało. Powinnam zejść z chmur. Wiem i naprawdę się staram. Tylko że zawsze, kiedy się tego najmniej spodziewam, zjawia się ktoś, kto daje mi nadzieję, a potem wszystko niszczy, a ja mam ochotę spuścić sobie lanie za naiwność.

- Pamiętaj, że obie cię kochamy, siostrzyczko, ale naszym zdaniem przesadzasz.

- Poprosił mnie, żebym za niego wyszła.

- Opowiadaj wszystko od początku. - Marina usiadła na stołku obok Julie. Willow odstawiła jagody i oparła się łokciami o blat.

- Słuchamy w skupieniu.

- Nic ciekawego. - Westchnęła. - Wczoraj przyszedł do mnie do biura. - Julie zrelacjonowała siostrze cel i przebieg wizyty Ryana. - Potem rozmawialiśmy o naszej sytuacji osobistej, o tym jak on i Todd dorastali i że kobiety, z którymi się spotykali, widziały w nich tylko pieniądze.

- To możliwe - stwierdziła Marina.

- Biedni bogacze - parsknęła sarkastycznie Willow.

- Tak właśnie mu powiedziałam. I wtedy on, tłumacząc się dobrem dziecka, zaproponował mi małżeństwo. Co oczywiście wcale mi się nie spodobało.

- Dlaczego?

- Ponieważ... rozzłościł mnie. Nie można się oświadczać w taki sposób. To bez sensu. Prawie się nie znamy. Nie ufam mu, a on mnie. Na takich fundamentach nie da się zbudować związku.

- Rozumiem. Podeptał marzenia, których swoją drogą nie powinnaś mieć. Nie spełnił twoich romantycznych wyobrażeń i nie powiedział, że cię kocha.

- Nie mogę się rozczulać, będę twarda.

- Jesteś tylko człowiekiem.

- Ależ to było romantyczne - sprzeciwiła się Marina.

- Co ja słyszę?



- Naprawdę. Wychodzisz za niego, bo musisz, a potem się w nim szaleńczo zakochujesz. To takie piękne.

- Raczej nierealne i nienormalne.

- Przynajmniej chciał dobrze - zauważyła Willow. -Nie zrzucaj na niego całej winy. To Todd Aston okazał się prawdziwym kretynem, który nawet nie miał śmiałości, żeby osobiście przyjść się z tobą spotkać.

- Ryan miał swój plan. Nie rób teraz z niego bohatera wieczoru.

-Nie zamierzam, ale może w gruncie rzeczy nie jest taki zły.

- Tylko troszeczkę.

- Rozważysz jego propozycję?

- W żadnym razie. Musiałabym stracić rozum, żeby wyjść za mężczyznę, którego praktycznie nie znam, tylko dlatego, że jestem z nim w ciąży.

Siostry usłyszały trzaśnięcie drzwi, Julie podniosła wzrok i ujrzała w nich matkę.

Nie tak miała się o wszystkim dowiedzieć.

Willow i Marina zniknęły na tyłach domu. Julie wyprostowała się na stołku i przyglądała się, jak matka parzy kawę.

- Bezkofeinowa - powiedziała Naomi Nelson, włączając ekspres.

- Dziękuję.

Matka odwróciła się do córki.

- Więc? - zaczęła spokojnie.

- Przepraszam, mamó. Nie chciałam, żebyś się w ten sposób dowiedziała.

- Zamierzałaś mi w ogóle powiedzieć?

Naomi dobiegała pięćdziesiątki, była szczupła i ładna. Nagle na oczach Julie postarzała się o dobrych kilka lat. Jeszcze nigdy jej takiej nie widziała. W głębokich niebieskich oczach dało się zauważyć nie tyle gniew, co smutek i żal.

- Przepraszam - powtórzyła Julie - chciałam ci powiedzieć, ale nie wiedziałam jak. Nie planowałam tego i trochę się pogubiłam.

- Myślałaś, że będę cię oceniać? Czy kiedykolwiek to robiłam?

- Dotychczas nigdy nie pakowałam się w kłopoty.

- W takim razie potrzebna ci pomoc, żeby przez to wszystko przejść. Co się wydarzyło?

- Poszłam na randkę z Toddem.

- Byłam przekonana, że zdecydowałyście, że żadna z was się z nim nie umówi.

- Tak, ale to było takie ważne dla Ruth - przerwała, zmieniając niespodziewanie temat. - Mamo, nie wini-my cię za to, jak się ułożyły twoje stosunki z naszą babką.

- To miło z waszej strony, ja również nie robię sobie z tego powodu wyrzutów. Więc dziecko jest Todda?

- Niezupełnie - wyznała Julie i opowiedziała matce, co się wydarzyło. - Chciał mi dać nauczkę, zażartował sobie ze mnie. Teraz twierdzi, że jest mu przykro. Uważa, że powinniśmy spróbować stworzyć związek. Ale czy mogę mu zaufać?

- Nie wiem. A chcesz?

- Być może. Czasami. Będziemy mieć dziecko, to wszystko komplikuje. - Przerwała i roześmiała się. -Mamo, spodziewam się dziecka!

Naomi podeszła do niej i przytuliła ją.

- Jak się czujesz? Jesteś szczęśliwa?

- Tak, bardzo. I podekscytowana. Nie myślałam wcześniej o macierzyństwie, ale teraz pragnę nade wszystko tego dziecka. Aż sama nie mogę w to uwierzyć jak bardzo.

- Zawsze starałaś się mieć nad wszystkim kontrolę i troszczyłaś się o innych. Teraz nareszcie odkryłaś siebie. Cieszę się, że chcesz tego dziecka. Będiesz wspaniałą matką.

Jej oczy wypełniły się łzami dumy.

- Dziękuję - wyszeptała speszona Julie. - Jesteś dla mnie wzorem. Doskonale sobie z nami radziłaś. Nie było ci samej łatwo. Gdy to powiedziała, natychmiast pożałowała swych słów.

- Nie byłam sama, miałam waszego ojca.

- Przez kilka tygodni w roku - wypaliła Julie, nie potrafiąc się powstrzymać. - Mamo, daj spokój. Wiem, że go kochasz, ale spójrzmy prawdzie w oczy. Nigdy nie był dobrym mężem ani ojcem.

- Nadal jest twoim ojcem i masz o nim mówić z szacunkiem - obruszyła się Naomi.

- Dlaczego? Nie rozumiem. Nigdy nie mogłam pojąć, dlaczego pozwalasz mu się tak pojawiać i znikać, kiedy tylko chce.

- Taką ma naturę. Jest niespokojnym duchem, co nie czyni go złym człowiekiem.

Julie zaczęła się zastanawiać, dlaczego znów się wdała w tę dyskusję. Tyle razy już o tym rozmawiały. Ona i tak nigdy nie zrozumie, jak można oddać serce lekkoduchowi, który, nie myśląc o żonie, znika z domu na kilka miesięcy w roku, a potem niespodziewanie się pojawia z prezentami i niestworzonymi historyjkami, a kiedy wszyscy uwierzą, że tym razem zostanie na zawsze, znów nagle odchodzi.

Julie już dawno przestała mu wierzyć, ale matka nadal go kochała.

- Nie jest typem mężczyzny, którego można zmusić do życia w jednym miejscu. Zaakceptowałam to. Żałuję, że ty nie potrafisz. Ten dom zawsze będzie jego domem, a ja jego żoną.

- Ja nie zamierzam i nie wybaczę mu.

- Dziecko cię zmieni - zauważyła matka. - Wszystko zmienia.

Julie była pewna, że niezależnie od wszystkiego nie zaakceptuje postawy ojca, więc pospiesznie zmieniła temat.

- Ryan chce, żebyśmy wzięli ślub. -I co ty na to?

- Uważam, że oszalał. Byliśmy tylko na jednej randce.

Przyznaję, że dobrze się razem bawiliśmy, aż do czasu, kiedy się przyznał, że jest zakłamanym padalcem. To za mało, żeby budować wspólne życie. A ty mi pewnie powiesz, że powinnam za niego wyjść?

- Jest ojcem twojego dziecka i uważam, że powinniście dojść do porozumienia.

- A jeśli ja nie chcę?

- Bardzo dojrzała odpowiedź. - Naomi się uśmiechnęła.

-Mamo!

- Życie składa się z kompromisów. Ryan postąpił źle. Skoro jest takim draniem, jak mówisz, to po co zadaje sobie tyle trudu, żeby cię przeprosić i do siebie przekonać? Prawdziwy łajdak nie zawracałby sobie tym głowy. Poza tym co zyska, żeniąc się z tobą? Co to dla niego za zwycięstwo? On już zwyciężył, spędzając z tobą noc.

- Och!

- Chcę tylko powiedzieć, że mężczyzna, który zalicza kobiety, jeśli dostaje, czego chce, więcej się nie pojawia. A on jest. Zależy mu na dziecku, chce być dla niego ojcem. To chyba dobrze. Nie musisz za niego wychodzić. Nie musisz nic robić. Zastanów się jednak, czy nie byłoby warto go poznać. Zaczynij od tego i zobaczysz, co z tego wyjdzie. Może jednak jest porządnym człowiekiem?

- Tak uważasz? Przy moim szczęściu?

To, co powiedziała matka, miało sens. Z drugiej strony Julie nie podobało się takie rozwiązanie. Nadal chciała się na niego złościć. Tak było bezpieczniej. Bliższe poznanie Ryana wiązało się z ryzykiem. Co będzie, jeśli mu zaufa, a on ją potem zrani?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ryan mieszkał w apartamencie w imponującym wieżowcu całym ze szkła i metalu. Julie się domyślała, że budynek, choć z pozoru lekki, musiał mieć mocną konstrukcję. W końcu to było Los Angeles, gdzie często się zdarzały trzęsienia ziemi.

Niezależnie od innowacyjnych rozwiązań konstrukcyjnych, które utrzymywały wieżowiec w pionie, nie podobał jej się nowoczesny, zimny styl jego architektury. Lokalizacja oczywiście była fantastyczna, recepcja i serwis budynku na najwyższym poziomie, ona jednak wołała swoje nieco zaniedbane sąsiedztwo, gdzie rosły normalne trawniki i dzieci bawiły się na chodnikach.

Wysiadła z windy i ruszyła przez hol w kierunku mieszkania Ryana. Postanowiła posłuchać rady matki i poznać bliżej ojca swojego dziecka. Zatelefonowała do niego i zaproponowała spotkanie, na co on zaprosił ją do siebie na lunch.

Nacisnęła dzwonek. Nim upłynęła chwila, Ryan otworzył drzwi. Wydało jej się, że jest wyższy, niż dotychczas sądziła, ale może to było tylko złudzenie, gdyż nigdy wcześniej nie widziała go w domowym ubraniu. Garnitur zastąpiła biała koszula z długimi rękawami, rozpięta pod szyją, oraz powycierane dżinsy podkreślające jego szczupłą, zgrabną sylwetkę.

- Udało ci się trafić - powitał ją.
- Bez najmniejszego problemu.

- Obawiałem się, że zmienisz zdanie i nie przyjdiesz, po tym co ostatnio zaszło - wyznał.

- Obiecałeś przez telefon, że będziesz udawał, że to się nie wydarzyło.

- Racja. - Uśmiechnął się. - Chodź do środka. Odsunął się i przepuścił ją przed sobą do holu. Julie doznała szoku. Wśród przytłaczającego zewsząd metalu i szkła ona i Ryan stanowili jedyne formy sugerujące życie.

- Doszłam do wniosku, że powinniśmy się poznać -oświadczyła, starając się uprzejmie ignorować przerażająco zimne i puste wnętrze. - Przyjdzie na świat dziecko, a ty nie znikniesz z naszego życia, więc trzeba się przystosować.

- Ale chciałabyś, żebym się ulotnił.

- To uprościłoby wszystko.

- Wolisz nudę?

- Nie, ale nie potrzebuję więcej niespodzianek. -Postaram się je ograniczyć. Proponujesz rozejm z lunchem?

- Określiłabym to raczej jako zawieszenie broni na pikantną przystawkę.

Skupił na niej uważne spojrzenie ciemnych oczu.

- To znaczy, że nie powinienem mylić uprzejmej rozmowy z wybaczeniem?

Miała nadzieję, że uda im się pominąć dyskusję na temat tego, co się stało, ale najwyraźniej nie było to możliwe.

- Pracuję nad tym.

- Rozumiem, jesteś trudna i szanuję to.

- Przeciwnie. Jestem łatwa i dlatego znalazłam się w takiej sytuacji. - Pomimo zdenerwowania roześmiała się.

Ryan zrobił krok w jej kierunku i zniżył głos.

- Nie jesteś łatwa, to mnie nie można się oprzeć.

- Dlaczego jakoś mi to nie poprawia humoru?

- Nie wiem. Ale ja przynajmniej mogę podreperować moje ego, co jest przyjemne.

- Nie wątpię.

- Chodź, oprowadzę cię.

Ruszyła za nim do salonu. Było to przestronne, narożne pomieszczenie z dwiema ścianami z tafli szkła, przez które roztaczał się wspaniały widok na Hollywood i wzgórze, a od wschodu na panoramę centrum miasta. W wystroju wnętrza dominował kolor szary z akcentami drewna. Ogromny obraz abstrakcyjny ożywiał przestrzeń plamami oranżu i czerwieni. Niskie stoliki i stół w jadalni były ze szkła i metalu. Sofa i fotele miały odcień jasnej szarości, podobnie jak ściany, tylko o ton ciemniejsze. Jedynym elementem dodającym pomieszczeniu ciepła była drewniana podłoga i skórzana otomana.

- Co ty na to?

- Hm, bardzo nowoczesne - odparła, kładąc torebkę na fotelu.

- Nie w twoim guście?

- Nie bardzo. - Pomimo że prawie nie знаła Ryana, czuła, że to również nie jego styl.



- Kiedy kupowałem ten apartament, spotykałem się z dekoratorką wnętrz. Przedstawiła ofertę, a ja z niej skorzystałem.

Więc jemu też się nie podobało. Zabawne, ale zyskał tym u niej punkty.

Przeszli do kuchni, która była otwarta na salon. Tu również niepodzielnie królowała szarość. Kafelki, blaty, szafki, urządzenia kuchenne - wszystko w różnych odcieniach szarości.

- Powinieneś wstawić jakieś rośliny - stwierdziła, przyjmując jego zaproszenie i siadając przy stole barowym pośrodku kuchni. - Coś gęstego, zielonego, koniecznie żywego. Nie boisz się, że te wszystkie zimne nowoczesne przedmioty wyssą z ciebie życie?

- Jakoś tu funkcjonuję. - Wzruszył ramionami. - Łatwo utrzymać czystość.

- A ty niby skąd o tym wiesz? - Uśmiechnęła się.

- Serwis sprzątający kilkakrotnie mi o tym wspominał. No i nie mam zwierząt.

- Założę się, że jadasz głównie na mieście, rzadko bywasz w domu i nie urządzasz głośnych imprez. Jesteś dla nich idealnym lokatorem.

Ryan zajął miejsce po drugiej stronie wyspy kuchennej i zaczął wyciągać produkty z lodówki.

- Skąd wiesz, że nie urządzam hucznych balang?

- Ponieważ wszystkie fotele i sofa są w nieskazitelnym stanie.

Brak plam z tłuszczu i po rozlaniu płynów. Na przyjęciach zazwyczaj się brudzi.

- Punkt za spostrzegawczość. Masz rację. Żadnych imprez.

Tylko stada kobiet, dodała w myślach. Bennett wyłożył na stół pierś kurczaka, warzywa na sałatkę, świeżą bazylię, różne słoiki i butelki, których zawartości nie potrafiła rozpoznać, oraz formę z przygotowanym ciastem.

Zamrugnęła powiekami, żeby się upewnić, czy nie ma przywidzeń.

- Będziesz gotował? - spytała, starając się ukryć zdziwienie.

- Mówiłem ci, że przygotowuję dla nas lunch.

- Sądziłam, że gdzieś pójdziemy.

- A wolałabyś?

- Nie. Po prostu mnie zaskoczyłeś.

- A ty nie gotujesz?

- Potrafię przygotować kilka prostych potraw. Jadam jeszcze coś oprócz obiadów na wynos i mrożonek. Ale nigdy nie robię niczego, co wymaga pieczenia lub użycia tak wielu składników. - Oparła się łokciami o blat stołu. - Co planujesz?

- Sałatka z kozim serem i rukolą, grillowany kurczak z sosem pesto na cieście focaccia, a na deser krem anglaise z jagodami.

Julie poczuła ściskanie w żołądku. Jak po takim wstępie nie nabrać apetytu?

- Robi wrażenie. Niech zgadnę. Umawiałeś się z szefową kuchni?

- Zabrzmiało to jak krytyczny osąd. Kiedy mieliśmy z Toddem po dwadzieścia lat, rodzice zabrali nas na miesięczny rejs po Morzu

Śródziemnym. Mieliśmy ochotę zwiedzać Europę na własną rękę, ale oni się uparli, więc popłynęliśmy. To był mały statek, na którym byli wyłącznie emeryci. Kapitan przestraszył się, że z nudów zaczniemy z Toddem rozrabiać, więc wymyślił kurs gotowania. Na początku mi się nie podobało, ale po kilku zajęciach połknąłem bakcyła i teraz potrafię gotować.

- A Todd?

- Flirtował z hostessą roznoszącą drinki. - Roześmiał się Ryan.

Włączył kuchnię i zaczął rozgrzewać patelnię do grillowania, w międzyczasie przyprawiając kurczaka. Następnie wyciągnął z szafki niewielkiego robota kuchennego, obmył bazylię i osuszył ręcznikiem.

- Ty naprawdę gotujesz. To dla mnie nietypowy widok.

- Powinnaś zobaczyć, co potrafię zrobić z kartofli.

Nie spodziewała się, że odkryje u niego takie zainteresowania. Z jego statusem majątkowym mógł przez całe życie zamawiać do domu jedzenie z restauracji.

Posypał ziołami ciasto i rozłożył je na papierze do pieczenia. Julie przyłapała się na tym, że z zachwytem się przygląda ruchom jego dłoni, precyzyjnym i finezyjnym. Mimowolnie przypomniała sobie, jak przyjemne były ich pieszczoty. Jak na faceta w garniturze doskonale sobie radził z pracami manualnymi.

Ciasto zostało wstawione do piekarnika, a pierś kurczaka trafiła na patelnię. Ryan podszedł do lodówki, z której wyjął dzbanek z mrożoną herbatą o różowawym kolorze. Pływały w niej plasterki cytryny.

- Ziołowa - wyjaśnił, nalewając napój do szklanek. -Bez kofeiny.  
- Dziękuję. - Herbata miała cytrusowy smak. - Niezła.  
- Cieszę się.  
- No dobrze. Wygrałeś. Oficjalnie przyznaję się, że się pogubiłam. To naprawdę ty?

- Chcesz zobaczyć mój dowód?  
- Wiesz, co mam na myśli. Jesteś...  
- Normalny? - odpowiedział.  
- Właśnie. Nie zachowujesz się jak rozkapryszony bogacz nienawidzący kobiet.

Ryan puścił do niej oczko.

- Nie nienawidzę kobiet. Przeciwnie, lubię je.  
- Ale tylko wtedy, gdy możesz im dać nauczkę. - Podniosła rękę do góry na znak kapitulacji. - Przepraszam, złamałam zasady. Powiedzmy, że odkryłam twoją ciekawszą stronę. Wróćmy do bezpieczniejszych tematów. Opowiedz mi, jak wyglądało twoje życie w dzieciństwie.

Spojrzał na nią znad rukoli, którą rwał na kawałki i wrzucał do miski.

- To może mnie wpędzić w kłopoty, ale zaryzykuję. Urodziliśmy się z Toddem w odstępie kilku miesięcy i zawsze byliśmy ze sobą bardzo blisko. Nasi ojcowie są rodzonymi braćmi, dlatego zawsze razem podróżowaliśmy, jeździliśmy na wakacje i chodziliśmy do tych samych szkół.

- Publicznych? - spytała słodko.

- Prywatnych. -Aha.

Spojrzał na nią i ciągnął dalej:

- Skończyliśmy Stanford. Namawiano nas na Princeton lub Yale, ale się nie zdecydowaliśmy. Nie chcieliśmy wyjeżdżać z Kalifornii.

Śnieg jest dobry na narty, ale nie na co dzień.

- Wakacje zimowe w Gstaadt?

- Dość. Przestań się ze mnie nabijać.

- Ależ wcale tego nie robię.

- Chciałbym podkreślić, że to Ruth była bogata. Mogłaś mieć podobne życie do mojego.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć, ale jakoś nie potrafię sobie tego wyobrazić. Mama twierdziła, że jej rodzice nie żyją, a my jej wierzyliśmy.

- Gdyby wszystko się inaczej ułożyło...

- Wychowywalibyśmy się razem. Bylibyśmy dla siebie jak brat i siostra.

Ryan się skrzywił. Nie o to mu chodziło. Wyobrażał sobie Julie w różnych rolach, ale na pewno nie jako siostrę. Jej obecność go rozpraszała. Była taka pełna życia i tryskająca energią. Wypełniała sobą dom. Była jedyną barwną plamą w szarym otoczeniu. Podobało mu się, jak z niego drwiła i jak się starała być uczciwa. Wspaniale wyglądała w jasnoróżowym sweterku delikatnie podkreślającym jej kobiece krągłości. Pamiętał je tak dobrze i pragnął ich znów dotykać.

- A może bylibyśmy dla siebie pierwszą miłością? -Zamyśliła się.

- To zdecydowanie bardziej mi się podoba.
- Wyobraź sobie ciekawość i rozkosz pierwszych pocałunków, wspólny bał maturalny.
- Uczęszczałabyś do prywatnej szkoły dla dziewcząt i nosiła mundurek.
- To akurat pominię. Idąc na studia, rozstalibyśmy się ze łzami w oczach, przez jakiś czas staralibyśmy się utrzymywać kontakt, ale ty nie potrafiłbyś mi dochować wierności. Pewnego dnia odwiedziłabym cię niespodziewanie w akademiku i nakryła z rudowłosą dziewczyną.
- Hej, dlaczego zawsze ja mam być zły? Nigdy nie byłem niewierny.
- Dlaczego jakoś w to nie wierzę? - Jej niebieskie oczy się rozszerzyły.
- Nie wiem, ale to prawda. Mogę pokazać referencje.
- No dobrze, więc nasze drogi po prostu by się rozeszły. Potem podczas wakacji Todd zalecałby się do mnie, a ty byś się złościł. Walczylibyście o mnie, a ja uciekłabym z błyskotliwym informatykiem poznanym w bibliotece.
- Czy zawsze moje życie musi być tak gorzkie i pełne rozczarowań?
- Być może. Ale i ty w końcu kogoś znajdujesz. Starą pannę, bibliotekarkę, która co wieczór do snu czytałaby ci Emily Dickinson.
- Wielkie dzięki.
- A tobie by się to podobało.
- Więc nadal mnie nienawidzisz?

- Nie tak bardzo, jak powinnam.

Ryan obrócił kurczaka na patelni i pokręcił głową.

- Szkoda, że nie poznaliśmy się w innych okolicznościach.

Dlaczego nie poznałem cię na plaży, w supermarkecie lub na jakimś przyjęciu?

- Proszę, nie zaczynaj.

- Dlaczego? Przecież dobrze nam ze sobą. Wiedzieliśmy o tym już na tamtej randce.

- Nie wiem, co tamtego wieczoru było prawdą, a co częścią planu uwiedzenia mnie. Jaki ty naprawdę jesteś?

- Staram ci się właśnie pokazać. - Jej wątpliwości były uzasadnione. Choć mu się to nie podobało, musiał uszanować jej obawy.

- To mi wystarczy. Uwierz, że nie jestem trudna i nie zachowuję się tak celowo.

- To tylko taki skutek uboczny?

- Mniej więcej.

- Teraz ty mi coś opowiedz o sobie. Znasz już historię mojego tragicznego dzieciństwa.

Uśmiechnęła się i Ryana przebiegł dreszcz. Posiadała nad nim tajemniczą władzę.

- Byliśmy względnie szczęśliwe. Nie miałyśmy ani zbyt wiele pieniędzy, ani nie chodziłyśmy do prywatnych szkół z mundurkami, ale było nam dobrze.

- Twój ojciec zmarł?

Julie przez dłuższą chwilę się nie odzywała. Po raz pierwszy od kiedy przysłała, sprawiała wrażenie skrępowanej. -Nie.

- Rozwody się zdarzają.

- Moi rodzice są nadal małżeństwem - wyznała. - Żyją w niekonwencjonalnym związku. Ojciec jest typem mężczyzny, który nie potrafi nigdzie na dłużej zagrzać miejsca. Jest czarujący, zabawny, ludzie do niego lgną.

Wszyscy tylko nie ty, pomyślał Ryan, obserwując emocje malujące się na jej twarzy. Najwyraźniej ojciec musiał ją zranić.

- Ojciec ciągle znika. Pojawia się na kilka tygodni ku radości matki, która go uwielbia, zasypuje nas prezentami, opowiada o swoich przygodach, angażuje się w nasze życie, a potem znika. Zawsze bez uprzedzenia, zazwyczaj czyszcząc konto bankowe matki. Upływa kilka miesięcy i znów się pojawia.

- Musiało ci być ciężko.

- Nigdy mi nie odpowiadał ten styl życia. Chciałam, żeby został albo odszedł na zawsze. Kochałam go, kiedy był, a potem tak bardzo cierpiałam, kiedy znikał. Nienawidziłam patrzeć na smutek moich siostr i łzy matki. - Usztywniła się, jakby stwierdziła, że zbyt wiele powiedziała. - Teraz jest lepiej - dodała spokojnie. - Przestałam się angażować.

- Jak twoja matka sobie z tym radzi?

- Kocha go - stwierdziła lekko zmieszana z wyrazem pobleżania na twarzy. - Nie pojmuję tego. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Uciekła z domu, żeby z nim być. Zrezygnowała dla niego z



dostatniego, bezpiecznego życia u boku rodziców. Twój dziadek był dla niej ojczymem, ale od dziecka był z nią bardzo związany. Traktowała go jak własnego ojca. Nigdy nie żałowała, że odeszła. Nie wracała do przeszłości.

Ryan skontrolował focaccia w piekarniku i zdjął kurczaka z patelni. Sałatka była gotowa. Gdy tylko dopiecze się ciasto, przygotuje pesto i będzie można siadać do jedzenia.

- Podziwiam jej odwagę, to, że wytrwała w swoich wyborach.
- Wydaje mi się, że ułatwiła jej to rodzina, wyrzekając się jej.

Nie chcieli jej widzieć.

- Ojciec nie chciał, ale nie Ruth. W gruncie rzeczy ma miękkie serce. Jest szorstka i surowa na zewnątrz, ale w środku łagodna i miękka.

- Nie poznałam jej od tej strony. Kiedy po raz pierwszy przyszła nas odwiedzić, bardzo nas onieśmielała.

- Ty onieśmielona? Nie uwierzę. - Uśmiechnął się.

- No dobrze, byłam zdenerwowana. - Roześmiała się. - Lubisz ją, prawda? Wyczuwam to w twoim głosie. Dlaczego? Przecież chciała przekupić jedną z nas, żeby za ciebie wyszła. To niezbyt miłe.

- Taka jest. Uwielbia się we wszystko mieszać. Zawsze była obecna w moim życiu. Nasi rodzice stale podróżowali, a my zawsze zostawaliśmy z nią. Ma wielki stary dom w Bel Air. Cała posiadłość wraz z terenem ma ponad dziesięć tysięcy metrów. Spędzaliśmy tam wakacje, gubiąc się w ogrodach. Czasami przyjeżdżała po nas do szkoły i zabierała nas na plażę lub do Disneylandu.

- To miłe - stwierdziła tonem, w którym dawało się wyczuć wątpliwość.

- Bardzo. Musisz ją koniecznie lepiej poznać.

- Nie mogę się doczekać. Przynajmniej obejrzę fajny dom, jeśli mnie zaprosi.

- Już w nim nie mieszka. Oddała go siostrze męża, która przekazała go Toddowi.

- Todd mieszka w Bel Air? - zdziwiła się.

- Czy to coś zmienia? Żałujesz, że to nie on przyszedł na randkę?

- Nie. - Roześmiała się. - To zabawne. Co taki facet jak on robi w takim domu? Przecież tam musi być prawdziwe muzeum.

- I jest. Dlaczego tak cię to śmieszy?

- Nie wiem, ale nie mogę się doczekać, kiedy opowiem o tym siostrze. Czy mogę ci pomóc?

- Nakryj do stołu.

- Oczywiście. Gdzie mogę umyć ręce?

Ryan zaprowadził ją do gościnnej łazienki znajdującej się za jadalnią. Wszystko w niej było białe: kafle, marmurowa podłoga, armatury.

- Powinieneś się nauczyć mówić „nie”, szczególnie swojej dekoratorce wnętrz.

- Wiem, wygląda to tragicznie.

- Można tu dostać śnieżnej ślepoty.

- Skoro uważasz, że tak tu strasznie, powinnaś zobaczyć sypialnię. Wszystko jest czarno-purpurowe.

Nieoczekiwanie wkradło się między nich napięcie. Ryan wpił wzrok w jej wargi. Julie otworzyła usta, po czym je zamknęła.

- Kłopotliwa sytuacja - stwierdziła w końcu.

- Nie musi tak być. - Z niechęcią odsunął się od niej o krok. W biurze uległ pokusie i nic tym nie osiągnął. Nie popełni więcej tego samego błędu. - Widzisz, już lepiej.

Wcale nie było lepiej. Przynajmniej nie dla niego. Im dłużej z nią przebywał, tym bardziej jej pragnął. Teraz musi jednak zwalczyć w sobie pożądanie. Powinien myśleć perspektywicznie. Należy nawiązać z Julie proste, przyjacielskie relacje i bliżej się poznać. Potem, kiedy złagodnieje i mu zaufa, oświadczy jej się ponownie. Tak czy inaczej kiedyś wezmą ślub. Żadne z jego dzieci nie przyjdzie na świat w nieformalnym związku. Dlatego zrobi wszystko, co będzie w jego mocy, żeby przekonać Julie do siebie. Nawet rezygnując z tego, w czym się całkowicie zgadzali. Z seksu.

Weekend niecodziennych spotkań, pomyślała Julie, parkując samochód na okrągłym podjeździe przed wielką rezydencją w Beverly Hills. Wczoraj była u Ryana na smakowitym lunchu, który zjedli w miłej atmosferze i przy sympatycznej rozmowie. Kiedy po południu wróciła do domu, czekała na nią na automatycznej sekretarce wiadomość od Ruth. Babka zapraszała ją na późny lunch na niedzielę. Brzmiało to jak rozkaz i Julie przez krótką chwilę się zastanawiała, czy nie odmówić, potem jednak zatelefonowała i potwierdziła swoje przyjście. Bardzo chciała poznać babkę. Ryan przedstawił zupełnie

inny od znanego jej obraz kobiety, którą widziała zaledwie trzy razy w życiu. Może podczas tej wizyty pozna prawdziwą Ruth?

Podeszła do imponujących dwuskrzydłowych drzwi i zadzwoniła. Po chwili zjawiała się służąca. Julie podała jej nazwisko i kobieta zaprowadziła ją przez hol, tak wielki jak cały jej dom, do równie dużego pokoju dziennego.

Znajdowało się w nim kilka sof, tuzin foteli, liczne stoły i stoliki, kredensy i... odwrócony plecami mężczyzna stojący przy kominku.

Serce Julie zaczęło szybciej bić, dlatego kiedy się odwrócił, wcale się nie zdziwiła, że to był Ryan.

Najwyraźniej nie był wcześniej poinformowany o tym, że została zaproszona, gdyż zmarszczył brwi i się uśmiechnął.

- Julie?

Radość w jego głosie ujęła ją.

- Ruth zaprosiła mnie na lunch - wyjaśniła.

- Mnie również. - Zniżył głos. - Wydała rozkaz.

- Dlaczego akurat my razem? Mam się czegoś obawiać?

- Nie sędzę. - Podeszedł do niej i wziął ją za rękę, po czym pochylił się i pocałował w policzek. - Niezależnie od powodu wizyty cieszę się, że tu jesteś. Wczorajszy lunch był bardzo miły.

- Zgadzam się - przyznała, niespodziewanie zdając sobie sprawę, że ma ochotę zostać z nim sama.

- Cieszę się, że oboje już jesteście.

Do pokoju weszła Ruth Jamison z uśmiechem na starannie umalowanej twarzy, szeroko rozkładając ramiona na powitanie gości.

- Ryan, kochanie, dobrze, że przyjechałeś. - Uścisnęła go i cmoknęła w policzek, po czym zwróciła się do Julie: - Nadal nie mogę uwierzyć, że mam takie piękne wnuczki.

Julie otrzymała swoją porcję uścisków i całusów, następnie Ruth wzięła oboje za ręce i zaprowadziła ich na jedną z sof. Kiedy usiedli, zajęła fotel naprzeciw nich.

- Wiem, że zaprosiłam was w ostatniej chwili i bardzo doceniam, że zgodziliście się przyjść i sprawić przyjemność starej kobiecie.

- Przebiegłej starej kobiecie - dodał Ryan. - O co chodzi?

- Dlaczego od razu uważasz, że o coś chodzi?

- Ponieważ cię znam.

Uśmiechnęła się do niego i zwróciła się do Julie:

- Nie słuchaj go. Jeszcze uwierzysz, że jestem okropna. Jestem bardzo miła. I troszczę się o was. Słyszałam, że byłeś na randce z Ryanem, a nie z Toddem. Czy to prawda?

Pytanie padło tak nieoczekiwanie, że Julie nie wiedziała co odpowiedzieć. Jak, do licha, się o tym dowiedziała? Czyżby Ryan jej wygadał?

- Ryan jest wspaniałym mężczyzną i bardzo mi zależy, żeby się ustatkował. Ale Todd jest starszy. Powinien się ożenić pierwszy.

- Jest starszy o kilka miesięcy. Nie przekonasz mnie, że to ma dla ciebie znaczenie.

- Zasadniczo nie, ale w tym przypadku to co innego. To jest rodzina. Wasz dziadek miał bardzo sprecyzowane poglądy na pewne

sprawy i ja je po nim przejęłam. Uważał, że Todd powinien się ożenić jako pierwszy. Opowiedzcie, co się wydarzyło.

- Ruth, to nie twoja sprawa - zauważył łagodnie Ryan, potwierdzając domysły Julie, że to nie on był źródłem informacji babki. Ale jeśli nie on, to kto?

- Oczywiście, że moja.

Julie wyczuła zbliżające się niebezpieczeństwo. Z wielu powodów nie chciała, żeby Ryan wyznał prawdę o ich pierwszym spotkaniu. Nie czekając na to, co się stanie, wtrąciła się do rozmowy.

- Umówiłam się, jak chciałaś, na randkę z Toddem - zaczęła pospiesznie. - Okazało się jednak, że zatrzymały go interesy i wysłał w zastępstwie Ryana, który został na drinka, a potem razem zjedliśmy kolację.

Ryan rzucił Julie wdzięczne spojrzenie.

- No właśnie, Todd nie mógł przyjść.

- Rozumiem. - Ruth westchnęła. - I co teraz? Umówisz się znów z Toddem?

Jeszcze by tego brakowało. Jakby jej był potrzebny w życiu dodatkowy stres. -Nie.

Ruth wbiła we wnuczkę spojrzenie.

- Milion dolarów. Wiesz, co mogłabyś zrobić z takimi pieniędzmi?

- Mam niejasne wyobrażenie, ale dziękuję, nie przyjmę propozycji.

Po skończonym lunchu Julie i Ryan wyszli razem. Gdy się znaleźli na dworze w chłodnym południowym powietrzu, Julie przystanąła i zwróciła się do Ryana:

- Nie potrafię rozgryźć, czy ona jest zdziwaczalą staruszką czy wcieloną diablicą.

- Zwykle stanąłbym w jej obronie, ale muszę przyznać, że faktycznie dziwnie się zachowuje. Dlaczego tak nas przepytowała? I skąd się dowiedziała, że to ja byłem z tobą na randce, a nie Todd?

- Nie mam pojęcia. Na początku sądziłam, że ty jej powiedziałeś.

- Nie zrobiłem tego.

- Wiem.

- Nigdy wcześniej taka nie była. - Skinął głową w kierunku domu. - Może odnalezienie wnuczek pomieszało jej w głowie?

- Wątpię. Bardzo się zmartwiła, kiedy odmówiłam spotkania się z Toddem. Muszę ostrzec Willow i Marinę, że teraz je będzie namawiać. Z Willow na pewno jej się nie uda. Siostra stara się mnie chronić i jedyne, czego Todd mógłby się spodziewać z jej strony, to karczemnej awantury.

Ryan zatrzymał się przy samochodzie Julie.

- Nieźle się namieszało.

- Nie da się ukryć. Chyba nie masz wątpliwości, kto jest wszystkimu winien?

- Niby ja? - Zaśmiał się.

- Sama nie zaszłam w ciążę.

- A ja uważam, że to twoja wina.

- Naprawdę? Typowo męski punkt widzenia.

- Fakt, jestem mężczyzną. A ty byłaś bystra, seksowna i pięknie pachniałaś.

- Rozpuszczalnikiem.

- Cokolwiek to było. Nie miałem szansy.

Jego oczy pociemniały. Zapłonęło w nich coś, co przypominało pożądanie.

Julie zadrżała. Prowadzili niebezpieczną grę, a mieli się tylko bliżej poznać. Zazwyczaj ludzie zbliżają się do siebie, zanim rodzą im się dzieci, ale w końcu nie zawsze trzeba ulegać konwencjom.

- To była wspaniała noc. Byłaś cudowna.

- Ty również.

- Dzięki.

Ryan objął ją ramieniem. Zwykły, nic nieznaczący gest, powiedziała sobie. Więc dlaczego nagle straciła oddech?

- Nie możemy pozwolić, żeby Ruth się dowiedziała o dziecku, przynajmniej jeszcze nie teraz. Nie wiadomo, co mogłaby zrobić z tą informacją.

- Aż się przestraszyłam.

- Za kilka dni mamy spotkanie służbowe.

- Pamiętam.

- Będzie na nim Todd.

- Brak mi słów, żeby opisać radość. - Czy jej się wydawało, czy rzeczywiście przysunął się do niej bliżej?

- Naprawdę nie jest złym facetem.



- Skoro tak twierdzisz.

- Ja również jestem całkiem porządny. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, a wtedy on ją pocałował. Wziął w ramiona, pochylił głowę i wpił się rozkosznie w jej usta. Chciała zaprotestować, rozzłościć się, ale zamiast tego oddała mu pocałunek i mocno się w niego wtuliła. Ogarnęło ją nienasycone pragnienie, które kazało zapomnieć, że znajdują się na podjeździe u babki. Jego pocałunek był gorący, poufały i podniecający. Nic już nie miało znaczenia, pragnęła tylko, żeby się nie kończył. Dłonie Ryana zaczęły gładzić jej pośladki. Julie przywarła do niego mocniej, wyczuwając jego podniecenie. Rozpalona, jęknęła.

Tak, tego właśnie pragnęła. Poczuć go w sobie, potem...

Nie! Nie wolno jej ulec. Nigdy więcej; Dopóki nie będzie miała pewności co do jego prawdziwych zamiarów i własnych uczuć. Nie potrzebowała teraz dodatkowych komplikacji.

Resztkami siły woli odsunęła się od niego.

- Nie możemy - wymamrotała słabym głosem.

- Masz rację.

- Zaczynam cię lubić, więc nie kuś losu.

- Lubisz mnie?

- Może. Troszeczkę. Nie drażnij mnie, bo przestanę. Uśmiechnął się szeroko i odsunął od niej.

- Twarda z ciebie kobieta.

Ostatnim razem, kiedy Julie była u Ryana w biurze, była tak zła, że nie zwróciła uwagi na eleganckie wnętrza budynku. Dopiero dziś

rano zauważyła doskonale dobrane subtelne połączenia kolorów oraz drogie, ale wygodne meble.

- Ryan powinien był się przespać z dekoratorką tych wnętrz, a nie z tą, która urządzała jego mieszkanie -mruknęła pod nosem, wchodząc do recepcji i przedstawiając się kobiecie za kontuarem.

Po krótkiej chwili została zaprowadzona do sali konferencyjnej. Udowodni im, że jest najlepszym prawnikiem, jakiego kiedykolwiek znali i przekona ich do siebie. Ryan zaproponował, żeby jej biuro zajęło się obsługą trzech małych firm. Ona jednak przeprowadziła wywiad i wiedziała, że może dostać znacznie więcej, i zamierzała zgarnąć wszystko.

Weszła do sali konferencyjnej. Dwaj mężczyźni wstali i powitali ją uśmiechami. Jej spojrzenie spoczęło na Ryanie i choć miała świadomość obecności Todda, nie potrafiła go nie zlekceważyć.

Wpatrywała się Ryanowi w oczy, a on jej. Przez moment wydawało jej się, że czas stanął w miejscu. Ogarnęło ją pożądanie, ale zdążyła się już przyzwyczaić do jego nagłych napadów.

- Dzień dobry. - W końcu się zmusiła, żeby wydobyć z siebie głos.

- Witaj, miło cię widzieć - uśmiechnął się Ryan.

- Obrzydliwe - mruknął Todd.

Julie przypomniała sobie, gdzie jest, i siłą woli oderwała wzrok od hipnotyzującego ją mężczyzny. Odłożyła torbę, podziękowała za zaoferowane napoje i usiadła przy niewielkim stole konferencyjnym.

- Panowie - zaczęła. - Porozmawiajmy o interesach.

- Jesteśmy gotowi - powiedział Ryan.

Uśmiechnęła się do niego, a następnie zwróciła do Todda.

- Nie sądzę.

Todd, równie przystojny jak kuzyn, odchylił się w krześle do tyłu i pokręcił głową.

- Skąd ta wątpliwość?

- Z tego, jak chcecie poprowadzić przedsięwzięcie.

- Zdecydowała się na atak z góry, żeby umocnić swoją pozycję.

Potem przedstawi im fakty, żeby przekonać ich do swojej koncepcji. -  
Twierdzicie, że jesteście zainteresowani rozwinięciem interesów w Chinach, ale wasze działania tego nie potwierdzają. Przyszliście do mnie z trzema małymi przedsiębiorstwami, choć macie zainwestowane miliony w innych holdingach. Przeprowadziłam wywiad i uważam, że dajecie się nabijać w butelkę. Wasze inwestycje i transakcje handlowe są przeciętne. Kontrakty, które podpisujecie, nie chronią was, a wasi współpracownicy biorą łapówki. Mam cyfry na udowodnienie tego, co mówię.

- Wyciągnęła z torby kilka teczek i położyła na stole. Ryan i Todd popatrzyli po sobie, a potem na nią.

- Wiem, że zaproponowaliście mi obsługę tylko kilku kontraktów, doceniam to, ale ja chcę wszystko. Nie znajdziecie firmy prawniczej, która by lepiej poprowadziła wasze interesy. Bardziej od porady potrzebujecie solidnego partnera. Nie współpracujemy z przypadkowymi kontrahentami. Wszyscy nasi partnerzy są starannie sprawdzani i kontrolowani. Osobiście rozmawiam z chińskimi

kooperantami. Nie ma więc mowy o żadnych błędach w tłumaczeniach.

- Co masz na myśli?
- Mówię w języku mandaryńskim - oświadczyła z uśmiechem.
- Zapomniałem ci o tym wspomnieć - dodał Ryan.
- Ciekawe - mruknął Todd. - Wybaczcie mi na moment, zaraz

wrócę.

Kiedy Todd zniknął za drzwiami, Ryan spojrzał na Julie. Wyglądała olśniewająco. Jak zawsze. Bystra i seksowna. Jak to możliwe, że tak mu się poszczęściło? Gdyby jeszcze tylko zgodziła się za niego wyjść. Miał poczucie, że robi postępy, co było dobre. Im więcej czasu z nią spędzał, tym bardziej lubił z nią być.

- Chcesz przejąć całą obsługę prawną?
- Oczywiście.
- To poważna sprawa dla doświadczonego radcy prawnego.
- Wiem. - Uśmiechnęła się. - Ale poradzę sobie.
- Wzmocniłoby to również twoją pozycję, gdy szefowie się dowiedzą, że jesteś w ciąży.

- Nie ukrywam, że jest to jeden z głównych elementów motywacyjnych, ale nie najważniejszy. Jestem naprawdę dobra i wiem, co robię. Gdyby to dotyczyło Europy, Rosji czy Afryki Południowej, nie naciskałabym tak mocno. Ale tę część świata znam doskonale.

Z jej oczu były pewność siebie i podekscytowanie. Jeszcze raz chciałby zobaczyć, jak zapalają się w nich iskierki na jego widok. To

byłoby... Dość. Skąd mu to przyszło do głowy? Chciał się ożenić z Julie ze względu na dziecko. Nie było innych powodów. Oczywiście była wspaniałą kobietą, pragnął jej, ale nie chodziło mu o związek. Sześć miesięcy temu po wielkim zawodzie obiecał sobie, że już nigdy nie zaryzykuje.

Todd wszedł do pokoju z Chinką. Ryan jęknął.

- Żartujesz? - warknął. Kuzyn zupełnie go zignorował.

- Pani Lee, to jest Julie Nelson.

Kobieta skinęła głową i zaczęła mówić do Julie w języku, który jak Ryan odgadł, musiał być mandaryńskim.

- Nie mogłeś jej zaufać? - rzucił do Todda ściszone głosem.

- Jeszcze do niedawna sam nikomu nie wierzyłeś. Jeśli mielibyśmy faktycznie powierzyć jej interesy, lepiej żeby była odpowiednią osobą. - Zmarszczył brwi. - Dotychczas byłeś takim samym cynicznym draniem jak ja. Tylko mi nie mów, że nagle przestałeś nim być

- Nie, ale zmieniłem się.

- Przez tę kobietę? - spytał Todd, nie dowierzając. Na szczęście pani Lee zakończyła rozmowę z Julie i zwróciła się do nich.

- Mówi dobrze i jasno. Rozumie niuanse. Powinna tylko popracować nad akcentem. - Uśmiechnęła się.

- Wiem, postaram się - odparła Julie.

- Doskonale sobie poradziłaś. Todd wzruszył ramionami.

- No dobrze, w takim razie musimy chyba omówić kilka spraw.

Otworzyły się drzwi i do sali konferencyjnej weszła asystentka Ryana.

- Masz ważny telefon z banku. Ten, na który czekałeś.

- Dziękuję. - Spojrzał podejrzliwie na Todda i Julie. -

Muszę go odebrać. Wrócę za pięć minut. Postarajcie się w tym czasie nie pozabijać.

- Poradzimy sobie - odpowiedziała wesoło Julie. Ryan podziękował pani Lee i wyszedł.

Julie zmierzyła Todda wzrokiem.

- Kłamanie, że się mówi po chińsku, byłoby mało rozsądne.

- To są interesy.

- Wiem. - Na jego miejscu prawdopodobnie zrobiłaby dokładnie to samo. Oczywiście nie zamierzała mu o tym mówić. - Mam pytanie.

- Słucham.

- Moja babka zaproponowała milion dolarów mnie lub jednej z moich sióstr za poślubienie cię. Co jest z tobą nie tak, oprócz tego co oczywiste?

Spodziewała się, że Todd się rozszłości albo coś burknie, ale niespodziewanie się roześmiał.

- Zaczynam rozumieć, co Ryan w tobie widzi.

- Ciekawe, ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Babka ma specyficzne podejście do życia. To jeden z przejawów. Wiem, że nadal jesteś zła z powodu tej randki, ale Ryan nie ponosi całej winy.

- Wiem, masz w tym swój spory udział.

- Co za ulga. Ale nie w tym rzecz. - Spojrzał na drzwi, a potem znowu na nią. - Ryan został skrzywdzony kilka miesięcy temu. Trudny związek. Zawsze był ostrożny. Obaj byliśmy. Ale poznał idealną kobietę. Nie chciała jego pieniędzy, nalegała, że sama się będzie utrzymywać. Była matką samotnie wychowującą dziecko i Ryan szanował jej decyzję. Na dodatek oszalał zupełnie na punkcie jej małej córeczki.

Julie poczuła nieprzyjemne ściskanie w dołku. Ogarnął ją chłód. Przetłumaczyła sobie to, co chciał wyrazić Todd. Ryan zakochał się na zabój w dziecku i w jego matce. Zamierzała powiedzieć, że nic jej to nie obchodzi, ale słowa uwięzły jej w gardle.

- Poznałem ją i również uważałem, że jest wspaniała. Trochę się martwiłem, ponieważ Ryan bardziej się cieszył z faktu, że zostanie ojcem niż mężem. Wszystko się skończyło, kiedy przez przypadek usłyszał jej rozmowę z przyjaciółką. Mówiła, że kiedy zaszła w ciążę, sądziła, że to koniec świata, ale po urodzeniu córeczki odkryła, że bogaci faceci uwielbiają małe słodkie dziewczynki. Że podoba im się zabawa w tatusia. Związek był dla niej nudny, ale zdecydowała, że wyjdzie za Ryana. Odczeka dwa lata, on przez ten czas zwiąże się z dzieckiem, a ona go potem zostawi, zabierając ze sobą worek pieniędzy, który jej da, gdyż nie będzie chciał skrzywdzić córki.

Julie przeszył lodowaty dreszcz.

- To okropne - mruknęła.

- Nawet nie wiesz jak. Na szczęście w porę się wycofał. Bardzo to przeżył, poza tym jako facet czuł się głupio, że tak się dał nabrać.

-Zgadnę, co było dalej. Kilka miesięcy później wasza babka wpadła na pomysł przekupienia mnie i moich sióstr. A wy doszliście do wniosku, że musimy być naciągaczkami jak tamta kobieta.

- Dokładnie. Opowiedziałem Ryanowi o pomysle Ruth i on przystał na mój plan.

- Żeby mnie ukarać.

- To nie było nic osobistego. Chciałem, żebyś wiedziała, dlaczego to zrobił. Ryan to porządny facet. Popełnił błąd i teraz go żałuje. To go trochę usprawiedliwia.

- To prawda, ale pozostaje fakt, że mnie okłamał. To, że dotyczą was tego typu sytuacje, nie daje wam prawa krzywdzić niewinnych. Nie zrobiłam nic złego. Nie jestem tamtą kobietą.

- No dobrze, postąpił źle, ale odpuść mu. Gdyby wiedział, że się w tobie zakocha, nie zrobiłby tego.

Zakocha się? - powtórzyła w myślach. Zależało mu na niej? Julie nie chciała, żeby te słowa miały dla niej znaczenie, ale było inaczej. Pragnęła, żeby ją lubił i szanował.

Otworzyły się drzwi i do sali konferencyjnej wszedł Ryan.

- Przepraszam, że tak długo. Coś mnie ominęło?

- Rozmawialiśmy sobie.

Wszyscy troje skupili uwagę na sprawach biznesowych i nim upłynęła godzina, zamknęli wszystkie interesujące ich tematy. Kiedy skończyli, Ryan odprowadził Julie do windy.

- Twój szefowie będą zachwyceni.



- Będą tańczyć z radości. Jestem dobra w tym, co robię. Nie pożałujecie swojej decyzji.

- Wiem. Jak się czujesz?

- Dobrze. Trochę mi się kręci w głowie, ale daje się z tym żyć.

- Twoja rodzina już wie?

- Wszyscy oprócz ojca. Nie mam pojęcia, gdzie on teraz jest. - I wcale jej to nie obchodziło.

- Ja jeszcze nie powiedziałem rodzicom. Są w Europie. Rzadko kiedy przyjeżdżają do Stanów. Poznasz ich, kiedy się pojawią.

Julie wyobraziła sobie, jak w zaawansowanej ciąży drepcze jak kaczką przed parą starszych państwa.

- Pięknie - mruknęła.

- Ja również powinienem poznać twoją rodzinę.

- Słucham?

- Nie chcesz mnie przedstawić?

To było podstępne pytanie. Oczywiście, że nie chciała. Ale odmówić mu w sytuacji, kiedy się spodziewali dziecka?

- Byłoby miło - odparła niechętnie.

- Mam wolny najbliższy weekend.

Co za szczęście, pomyślała z przekąsem.

- Dobrze, postaram się coś zorganizować.

- Świetnie.

Pochylił się i cmoknął ją delikatnie.

- Do zobaczenia w weekend.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Łagodnie określając, narożny dom w szeregowce był bardzo skromny. Ryan zaparkował samochód, ze smutkiem uświadamiając sobie, że kiedy on dorastał w świecie luksusu i przywilejów, wnuczki Ruth wychowywały się w takim miejscu.

Wyskoczył ze swego sportowego auta i podszedł do frontowych drzwi, w których stała Julie, opierając się o framugę.

- Jesteś gotowy do odparcia ataku?
- Twoje siostry nie mogą być aż tak straszne. Przeżyję.
- No nie wiem. - Roześmiała się.

Prześlizgnął się obok niej, zawrócił i dał jej całusa. Nie zareagowała, ale poczuła zalewającą ją falę ciepła.

- Mama jest w pracy - poinformowała, kiedy się od niej odsunął.
- W jedną sobotę w miesiącu organizuje tanie szczepienia w prywatnej klinice. Dołączy do nas później. Teraz przemaglują cię moje siostry, to znaczy dotrzymają ci towarzystwa.

- Mogą mnie opiekać na wolnym ogniu. Wytrzymam.
- Tak ci się tylko wydaje.

Poranek był ciepły i zapowiadał się gorący dzień, jakie czasami się zdarzają jesienią. Julie miała na sobie lekko przeźroczystą koronkową bluzeczkę na ramiączkach oraz długą do kostek szeroką spódnicę. Była boso i miała rozpuszczone włosy. Wyglądała jak figlarna księżniczka z bajki.

- Tędy. - Wskazała drogę Julie. - Teraz już się nie wycofasz.

- Wcale nie zamierzam.

Przeszli przez kuchnię i znaleźli się w ogrodzie, który przypominał raj, jakiego po takim miejscu nigdy by się nie spodziewał. Wszędzie rosły rośliny. Po jednej stronie tarasu znajdował się stół z krzesłami, po drugiej stał grill. Było mnóstwo świeczek i dziwnych przedmiotów, które obracały się na wietrze, oraz zwiewny materiał, którego przeznaczenia nie potrafił zrozumieć.

Były tam również dwie kobiety. Obie niebieskookie blondynki o rysach podobnych do Julie. Z wyrazu ich twarzy mógł łatwo wyczytać, że czekały go trudne chwile.

- Moje siostry, Willow i Marina - przedstawiła je Julie. Willow była malutka, delikatna i bardzo ładna. Marina była najwyższa ze wszystkich trzech i równie ładna.

Wspaniały zestaw genów, pomyślał. Miał nadzieję, że ich dziecko odziedziczy tę urodę.

- Miło was poznać. - Uśmiechnął się. — Julie wiele mi o was opowiadała.

- A mówiła, że chciałyśmy ci spuścić lanie? - spytała Willow. - Zresztą nie tylko tobie. Z wielką przyjemnością odwiedziłabym również niejakiego Todda Astona III i powiedziała mu kilka słów do słuchu.

Ryan odchrząknął.

- Bardzo tu ładnie. Wiele różnych niezwykłych roślin. To wyjątkowe miejsce.

- Nieudana próba zmiany tematu - zauważyła Marina, krzyżując rękę na piersi. - Szczerze wątpię, by naprawdę interesował cię nasz ogród, ale na wszelki wypadek, gdyby tak było, wiedz, że to wszystko zaplanowała i wykonała Willow.

Ryan doszedł do wniosku, że nie będzie łatwo. Julie zachęciła go, żeby usiadł, a sama zajęła miejsce naprzeciw niego.

- Willow potrafi wyhodować wszystko. Szczególnie interesuje się ziołami i uprawami organicznymi. Robi świece, które świetnie się sprzedają, pisze też komiksy do gazet.

- Niesamowite. - Ryan spojrzał na Willow. - Macie tu jakiś komiks? Chętnie bym go przeczytał.

Dziewczyna wzięła ze szklanego stolika cienkie czasopismo i rzuciła je w jego stronę.

- W środku na ósmej stronie.

Przerzucił pismo, w którym dominowały artykuły na temat organicznej uprawy roślin, był też esej o tym, jak przetrwać sezon grypowy, i schemat, jak najlepiej przygotować kompost.

W końcu znalazł niewielki sześciobrazkowy komiks. Rozmawiały w nim dwa kabaczki o wyprzedazy butów. Sądząc po kokardach i szpilkach, musiały to być kabaczki płci żeńskiej. Przeczytał tekst i roześmiał się, choć nie miał zielonego pojęcia, o co w nim chodziło.

- Dobrze. Sprzedajesz to do wielu gazet?

- Do kilku małych lokalnych. Większość dużych czasopism nie jest zainteresowana tego typu humorem.

- W takim razie nie wiedzą, że tracą duży rynek.

Willow utkwiała w nim przenikliwe spojrzenie, zastanawiając się, czy się jej nie podlizuje. Już miał rozpocząć wykład na temat szybkiego rozwoju rynku produktów organicznych, kiedy Willow i Marina wstały.

- Przyniesiemy przekąski.

Kiedy wyszły, Ryan zwrócił się do Julie:

- Nie zrozumiałem - wyszeptał, machając czasopismem. -

Wy tłumacz mi, o co tu chodzi.

Julie pochyliła się ku niemu.

- Nie mogę. Sama nie wiem. Pewnie trzeba być weganem, żeby to pojąć. Przez pewien czas sądziłam, że komiksy Willow po prostu nie są zabawne, ale coraz więcej czasopism się nimi interesuje, więc pewnie jednak są. - Uśmiechnęła się do niego, a on odpowiedział jej tym samym.

Siostry wróciły, niosąc zapasy.

- Lemoniada z mango - poinformowała Willow, wręczając mu szklanekę. Marina postawiła na stole talerz z ciasteczkami.

Ryan pociągnął łyk. Nawet nie była taka zła. Siostry z powrotem usiadły.

- Byłeś kiedyś żonaty? - wypaliła Willow. -Nie?

- Zaręczony?

- Nie.

- Masz dzieci, oprócz tego, które nosi Julie? Nie chcę tylko usłyszeć od ciebie odpowiedzi w stylu: „Żadnych, o których bym wiedział”. Mówiąc takie rzeczy, faceci robią z siebie kretynów.

Maglowanie się rozpoczęło.

- Nie mam dzieci.

Były surowe i dociekliwe. Chciały wiedzieć wszystko. Interesowały się tym, jakie miał stosunki z matką, jaka jest jego sytuacja finansowa i czy płaci w terminie podatki. Julie przez cały czas go obserwowała, jakby oceniała po odpowiedziach. Radził sobie dość dobrze. W końcu nie miał niczego do ukrycia. Na wszystkie pytania odpowiadał bez zastanowienia i zająknięcia.

- Jak mogłeś się tak podle zachować i okłamać niewinną osobę?

- wypaliła niespodziewanie Willow.

W ogrodzie zapadła grobowa cisza. Chciał się wytłumaczyć, ale w końcu zdecydował powiedzieć prawdę.

- Popełniłem błąd. Nie mam usprawiedliwienia na moje zachowanie i nie proszę o nie.

Marina i Willow popatrzyły po sobie, a potem na Julie. Ryan zrozumiał, że wydarzyło się coś ważnego, nie wiedział jednak co. Kobiety to nieodgadnione stworzenia.

- Kiedy byliśmy małe, Julie zawsze nami rządziła. Szczególnie mną - powiedziała Marina.

- Nie przesadzaj - jęknęła Julie. - Mama pracowała i ktoś musiał ją zastępować. Ja byłem najstarsza.

- Prawdziwa tyranka - poświadczyła Willow.

- Nie słuchani was - mruknęła Julie. Wstała i obeszła stół, żeby nalać sobie lemoniady. Zamiast wrócić na swoje miejsce, usiadła obok Ryana.

Popełnił błąd i spojrzał na jej białe stopy, które trzymała skrzyżowane. Paznokcie miała pomalowane na jasnoróżowo i nosiła pierścionek na jednym z palców. Nigdy nie widział niczego równie pociągającego.

Skup się na celach, nauczył się w myślach. Planował ożenić się z Julie dla dobra dziecka. Niespodziewanie dziecko stało się nierealne. Jedyne, o czym myślał, to że lubi ją, jej siostry i ich mały przytulny domek, który dawał mu to, czego nigdy nie zaznał w posiadłości rodziców.

- Nie kupiłeś tego domu, prawda? - spytała Julie Ryana, kiedy zaparkował samochód przed wielką rezydencją w Beverly Hills. Otworzyły się masywne żelazne wrota, odsłaniając trzypiętrowy budynek i wypielegnowane trawniki.

- Tutaj się wychowywałem.

- Mieszkałeś tu? Z rodzicami? Mówiłeś, że mam się zwyczajnie ubrać, ponieważ możemy się zakurzyć. Nie mogę poznać twoich rodziców w takim stroju.

Julie miała na sobie dżinsy, stary podkoszulek i była nieumalowana.

- Nie ma ich - poinformował ją, parkując auto przed schodami prowadzącymi do ogromnych dwuskrzydłowych drzwi. - Są w

Europie. Przywiozłem cię tu, żebyśmy poszperali razem na poddaszu. Pomyślałem, że znajdziemy tu rzeczy, które ci się spodobają.

- Brzmi interesująco - uspokoiła się. Wysiadła z samochodu i rozejrzała się dookoła. - Stylowo, zupełnie inaczej niż u mnie.

- Mnie się u ciebie podobało. Było ciepło i przytulnie. Tu brakuje domowego nastroju.

Ryan otworzył drzwi i weszli do środka. Kilkoma przyciskami na konsolce ukrytej za panelem wyłączył alarm. Julie z zapartym tchem podziwiała wspaniałe drewniane podłogi, wysokie sklepienie i liczne dzieła sztuki.

- A gdzie służba?

- W domu mieszka tylko gospodyni. Dziś ma wolny dzień. Uprzedziłem ją, że wstąpimy tu, ale nie będziemy jej potrzebować. Mamy dom tylko dla siebie. - Ryan poprowadził Julie na górę po okazałych rzeźbionych schodach, a następnie korytarzem, po obu stronach którego znajdowały się sypialnie.

- Jak duża jest rezydencja? Dziesięć tysięcy metrów?

- Bliżej piętnastu.

- Sporo sprzątanania.

- Skąd miałbym wiedzieć? - Roześmiał się.

- Przynajmniej na jeden pełny etat. Nie mogę uwierzyć, że twoi rodzice są właścicielami tego miejsca i tak rzadko tu bywają.

- Lubią podróżować.

Julie pogłaskała długą gładką poręcz.



- Kto, mając coś takiego, chciałby chodzić do parku rozrywki? Miałybyśmy tu z siostrami wspaniałą zabawę. Wspominałam ci o tym? Doskonale dałeś sobie z nimi radę. Prawie je do siebie przekonałeś.

- Nie ma co do tego wątpliwości.

- Nie bądź taki pewny siebie.

- Mam ku temu powody.

Na końcu korytarza znajdowały się kolejne schody, nieco mniej ozdobne, prowadzące na trzecie piętro. Górna kondygnacja przypominała poddasze. Była to duża otwarta przestrzeń podzielona na kilka mniejszych. Przez wielkie okna wpadało do wnętrza morze światła.

- Zachwycające. Szkoda, że nie jestem malarzem lub innym artystą. Można by tu urządzić wspaniałą pracownię.

- Bawiliśmy się tu z Toddem, będąc dziećmi. Całe piętro było tylko dla nas.

W rogu pomieszczenia ukryte były trzecie schody. Strome i wąskie. Julie wspięła się na nie za Ryanem i znalazła się na tajemniczym, zakurzone, pachnącym stęchlizną poddaszu. Prawdziwie filmowa sceneria. Grube belki, przykryte prześcieradłami stare meble, zakurzone, pełne pajęczyn okna. Wszędzie stały pudła, kufry i kosze.

Jak to możliwe, że ona i Ryan mieszkali tak niedaleko od siebie i wiedli tak różne życie? Ryan chodził pomiędzy meblami i ściągał pojedyncze pokrowce.

- Spędzaliśmy tu z Toddem wiele czasu. Przekopaliśmy wszystkie kąty. Dla dwóch chłopców nie było tu niczego ciekawego, ale pamiętam...

Schylił się, otworzył kilka pudeł i skinął na Julie.

- Wiem, że nie podoba ci się nowoczesne wzornictwo. Czy to jest bardziej w twoim guście?

Obiecał jej niespodziankę. Nie wiedziała, czego się spodziewać, a tu się okazało, że to pięknie rzeźbiona kołyska dla niemowlęcia.

Upadła na kolana i z zapartym tchem dotknęła gładkiego wykończenia. Małe dzieło sztuki ozdobione było aniołkami, serduszkami i kwiatkami. Kołyska była nieznacznie podniszczona, ale przepiękna.

- Jest wspaniała - wyjąkała.

- Cieszę się, że ci się podoba. Możemy ją odnowić. Jest do tego w komplecie komoda. - Usiadł przy niej. - Ma przynajmniej sto pięćdziesiąt lat. Brakuje stolika do przebierania i łóżeczka, ale dorobimy je w tym samym stylu.

- Doskonały pomysł. Skąd wiedziałeś, że mi się spodoba?

- Po prostu wiedziałem. - Utkwił spojrzenie ciemnych oczu w jej twarzy.

Sądziła, że jest typem mężczyzny, który zawsze daje tradycyjne prezenty, najwyraźniej jednak się myliła. I ucieszyło ją to. Były to rodzinne pamiątki. Z radością wypożyczy je na czas, kiedy dziecko będzie małe.

- Jesteś wyjątkowo troskliwy. Dziękuję. Są wspaniałe.

- Dzieci potrzebują mnóstwa rzeczy.
- Aż trudno uwierzyć, że takie maleństwo musi mieć tyle akcesoriów.
- Czujesz już coś? - spytał, rozprostowując przed sobą nogi. Poglaskała się po brzuchu.
- Tylko nudności. Pierwsze ruchy będą odczuwalne dopiero za kilka miesięcy.
- Nic jeszcze nie widać.
- Mam już mały brzuszek. - Chciała dodać, że powinien ją zobaczyć nago, ale w porę się zreflektowała.
- Kiedy poinformujesz przełożonych?
- Wkrótce. Będę się musiała trochę przeorganizować, ale poradzę sobie. To takie dziwne. Zanim się dowiedziałam, że jestem w ciąży, najważniejsza była dla mnie kariera. Żyłam wyłącznie pracą. Chciałam iść do przodu bez względu na konsekwencje. Dziecko wszystko skomplikuje, ale wcale się tym nie przejmuję.
- Nie będziesz sama - zapewnił ją. - Będę obecny w waszym życiu. Będę się udzielał jako ojciec.
- Cieszę się - odparła. - Będziemy razem wybierać nianię - zażartowała, na co Ryan się skrzywił.
- Miałem nianię.
- Była miła?
- Właściwie miałem ich kilka. Wszystkie były sympatyczne. Moi rodzice nigdy się mną nie zajmowali. Podróżowałem z nimi, ale i tak nigdy nie byliśmy razem. Nie pamiętam, żeby gdziekolwiek zabrali

mnie sami, żebyśmy tylko we trójkę jedli obiad. Zawsze miałem osobny pokój w hotelu, w którym mieszkała ze mną niania, a czasami Todd, jeśli jego rodzice nam towarzyszyli.

Nie takiego obrazka z jego dzieciństwa się spodziewała.

- Czułeś się samotny?

- Czasami. Potem się usamodzielniałem i było już lepiej. Miałem kolegów, chodziłem do szkoły. Trudne były tylko wakacje. Zawsze gdzieś wyjeżdżaliśmy.

Julie pamiętała z dzieciństwa wakacje jako długie letnie dni. Wymyślała z siostrami skomplikowane gry, które potem testowały w nieskończoność.

- Pomagał mi Todd. Zawsze się wspieraliśmy. Jak ty i siostry.

- Są dla mnie bardzo ważne - przyznała.

- Chciałbym czegoś więcej dla naszego dziecka. Powinno wiedzieć, że ma dwoje kochających rodziców, na których zawsze może liczyć. Zależy mi, żebyśmy stworzyli rodzinę, taką jakiej nigdy nie miałem.

Z jego słów przebijały determinacja i smutek. Julie zrobiło się przykro na myśl o małym chłopcu, który miał wszystko oprócz tego co najważniejsze.

- Nie sądzę, żebyśmy mogli cofnąć czas i dać ci to, co straciłeś. Nie chcę również powtarzać mojego życia. Spróbujemy zbudować coś nowego, co będzie dobre dla nas obojga.

- Postaramy się. - Pokiwał głową i spojrzał na nią. -Czy twój ojciec już wie o dziecku?

- Ja mu nic nie powiedziałam. Być może mama mu wspomniała.  
- Nie lubisz go? Wyczuwam to w twoim głosie.  
- Nie potrafię mu wybaczyć. Ciągłe rani matkę. Wiem, że po części sama jest sobie winna, bo zawsze mu pozwala wrócić. Tak bardzo bym chciała, żeby raz na zawsze go rzuciła i znalazła sobie porządnego mężczyznę. Ona jednak twierdzi, że go kocha.

-Nie wierzysz jej?

- Prawdziwa miłość nie może tak ranić. Ryan wziął ją za rękę.

- Kiedyś byłam zaręczona - wyznała. - Nazywał się Garrett i był uroczy. Poznaliśmy się na studiach.

- Już go nienawidzę.

- Punkt dla ciebie. - Uśmiechnęła się. - Kiedy spoglądam w przeszłość i staram się zrozumieć, gdzie powstał błąd, niezależnie od tego, który już raz analizuję fakty, nie potrafię go znaleźć. Nie wiem, których sygnałów nie zauważyłam. Wolę myśleć, że ich nie było. Ale kto to wie? Tak czy inaczej, zaczęliśmy się spotykać, zakochaliśmy się w sobie i zaręczyliśmy się. - Spojrzała na Ryana. - Ale on już miał żonę. Młodą, słodką, która mieszkała ze swoją rodziną w Nowym Meksyku. Pracowała na dwóch etatach, żeby zapłacić za jego studia. Zdecydowali, że taniej będzie, jeśli ona zostanie z nimi, a on tu wynajmie mieszkanie i będzie chodził na uniwersytet.

Ryan ścisnął ją mocniej za rękę i zaklął brzydko pod nosem.

-Jakbyś odgadł moje myśli - mruknęła, walcząc z emocjami.

Była kretynką, ale tamto już minęło i teraz trzeba iść dalej. - No więc byliśmy zaręczeni i po zrobieniu dyplomów planowaliśmy ślub.

Dowiedziałam się, że ma żonę zupełnie przypadkowo, ponieważ ona wygrała na loterii. Nic wielkiego, jakieś trzydzieści tysięcy dolarów, ale dzięki temu mogła się wyprowadzić od rodziców, przenieść do niego i pracować już tylko na jednym etacie. Zjawiła się pewnego dnia bez uprzedzenia. Wszyscy troje doznaliśmy sporego szoku.

Ryan przytulił ją mocno. Usztywniła się, a po chwili odprężyła w jego kojących objęciach. Nie miała wątpliwości, że było jej lepiej bez Garretta, ale dobrze było poczuć czyjeś silne ramiona.

- Nie wiem, jak zamierzał z tego wybrnąć - ciągnęła dalej, ułożywszy głowę na ramieniu Ryana. - Czy chciał zostać bigamistą? Planował zaczekać do ostatniej chwili, żeby mi powiedzieć? A może chciał się ulotnić? Nie dowiedziałam się nigdy, ponieważ go zostawiłam. - Przymknęła oczy. - Nienawidzę się za to, że tak się dałam nabrać. Nie wyobrażasz sobie, jak głupio się czułam. Cała ta sytuacja bardziej mnie dotknęła niż utracona miłość. Zawsze uważałam się za bystrą i sprytną, a on tak łatwo mnie oszukał.

- Był kłamliwym draniem. Przykro mi, że cię to spotkało.

- Teraz rozumiesz, dlaczego tak zareagowałam na wasz numer? Poza oczywistymi powodami.

Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie, by móc zajrzeć jej w oczy.

- Przeprosiłem cię. Wydaje mi się, że zaczynasz mi ufać. Muszę wiedzieć, czy potrafisz mi wybaczyć.

- Jestem tego coraz bliższa - przyznała. - Ale o ślubie nie ma mowy.

- Wspomniałem o tym tylko raz. A ty podeszłaś do tego zbyt emocjonalnie.

- To nie były miłe oświadczenia. Poza tym raz mi wystarczy.

- Nie chcesz w ogóle wyjść za mąż?

- Kiedyś tak, ale nie dlatego, że muszę.

- Romantyczka. Nigdy bym się nie domyślił.

- Po prostu chcę znaleźć kogoś wyjątkowego, kogoś odpowiedniego dla mnie.

- Jaki miałby być ten ideał? - Wypuścił z rąk jej dłoń.

- Nie wiem. Jeszcze go nie spotkałam.

- Więc jesteś nadal wolna?

- Zamierzasz mnie wyswatać z jednym ze swoich kolegów?

Masz kogoś konkretnego na myśli?

- Oczywiście. Jest czarujący, odnosi sukcesy zawodowe i jest bardzo przystojny.

- Pozwól mi zgadnąć. Znam go, prawda?

- Mhm. To ja.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? - Roześmiała się. Ryan nie odpowiedział, gdyż złożył na jej ustach gorący pocałunek.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kilka dni później Julie zatrzymała się przed domem matki. Dochodziła dziewiąta. Przyjechałaby wcześniej, ale zatrzymały ją obowiązki służbowe. Naomi uprzedziła ją, że ma czas tylko do dziesiątej, więc niewiele im go pozostało.

Zaparkowała samochód na podjeździe i ruszyła do tylnych drzwi. Zapukała raz i otworzyła je.

- To ja - zawołała, idąc za smakowitym zapachem czekolady. -  
Co to?

Matka spojrzała na nią znad patelni i uśmiechnęła się.

- Idealne wycucie czasu. Ciasteczka czekoladowe są gotowe do podania. Na pewno masz ochotę.

Julie zaburczało w brzuchu.

- Umieram z głodu.

Matka spojrzała na zegar na kuchence.

- Nie jadłaś obiadu?

- Zamierzałam, ale byłam bardzo zajęta i nie zdążyłam, a potem przyjechałam prosto tutaj. Przekaszę coś w domu.

- Julie Marie Nelson, czy ty nie masz rozumu? Jesteś w ciąży. Nie możesz omijać posiłków.

Poczuła się, jakby znów miała jedenaście lat.

- Wiem, że muszę regularnie jadać. Zwykle się staram. Dziś po prostu się zagapiłam. Postaram się poprawić.



- No dobrze. Przygotuję ci obiad. Ciasteczka dostaniesz dopiero na deser. - Naomi podeszła do lodówki i zajrzała do środka. - Mam lasagne.

- Ty robiłaś czy Willow?

- Willow.

- Pewnie wegetariańska, a wolałabym coś z mięsem. Jest coś jeszcze?

- Pieczeń z niedzieli. A może zrobię ci po prostu kanapkę i sałatkę?

- Świetnie, poproszę.

Naomi wyciągnęła z lodówki produkty, a Julie wzięła talerz i sztućce.

- Idź usiądź, przyniosę ci wszystko.

- Mamo, ja nie umieram, jestem tylko w ciąży.

- Wiem, ale czasami lubię porozpieszczać moje córeczki.

Julie miała obolałe nogi i rwało ją w krzyżu, więc z ulgą usiadła przy kuchennym barku, stanowiącym skromniejszą wersję ogromnego, supernowoczesnego, jaki widziała u Ryana.

Ryan. Na myśl o nim uśmiechnęła się do siebie pod nosem. Nie widziała się z nim od niedzieli, kiedy kochali się na poddaszu w starej rezydencji jego rodziców. Następnie spędzili miłe popołudnie u niej w domu, które przeciągnęło się aż do śniadania. Kiedy wychodził od niej o świcie, z trudem się powstrzymała, żeby nie zaproponować mu powtórki, ale to by tylko bardziej wszystko skomplikowało.

Jej życie całkowicie się zmieniło. Nie wiedziała, co się z nią dzieje ani czego pragnie.

- Byłaś u lekarza? - spytała matka.

- Mam umówioną wizytę na przyszły tydzień. Ciążę poprowadzi moja obecna ginekolog. Lubię ją i słyszałam, że jest dobra.

- Ryan się z tobą wybiera?

- Nie zaprosiłam go.

- Powinnaś. Wydaje się miłym młodym człowiekiem. - Naomi zamilkła i skrzywiła się. - Czy ja powiedziałam „miły młody człowiek”? Zupełnie jak moja matka. Nie, gorzej! Jak matka mojej matki.

Julie się roześmiała.

- Nie martw się, nie powiem nikomu, że się starzejesz.

- Skoro ja się starzeję, to twoja babka...

- Dziwaczeje.

Naomi skończyła przygotowywać kanapkę, otworzyła plastikowy pojemnik i wrzuciła gotową sałatkę do salaterki.

- Co masz na myśli? Sądziłam, że ją lubisz.

- Nie znam jej - odparła wymijająco. - Trochę mnie przeraża. Na początku wydawało mi się, że pomysł z poślubieniem jej wnuka był ujmujący. Ale teraz, kiedy o tym myślę, dochodzę do wniosku, że jest odrażający. Nie może nas kontrolować za pomocą pieniędzy.

- Nie sądzę, żeby jej o to chodziło. Wymyśliła sposób na połączenie dwóch rodzin. Gdyby poprosiła cię tak zwyczajnie, umówiłabyś się z Toddem?

- Chyba tak, żeby jej zrobić przyjemność. Oczywiście gdyby nie milion dolarów, nie poznałaby

Ryana. Poszłaby na randkę ze starszym kuzynem. Byłoby miło i wszystko skończyłoby się inaczej. Na myśl o tym ogarnął ją smutek i uczucie paniki. Nie miała ochoty o tym rozmyślać, więc zmieniła pośpiesznie temat rozmowy.

- Ostatnio byłam u babki na lunchu i spotkałam tam Ryana. Chciała się koniecznie dowiedzieć, jak się skończyła nasza randka i czy się umówię z Toddem.

- Zawsze uwielbiała się wtrącać - westchnęła Naomi.

- Być może. Nie wiem, co ją spotkało w życiu. Może w głębi duszy jest wspaniałą osobą, ale nie potrafię się pogodzić z tym, jak cię skrzywdziła. Miałaś siedemnaście lat, a ona się od ciebie odwróciła.

Naomi postawiła jedzenie na stole.

- To nie jej wina. Zawiodłam oboje rodziców.

- To prawda, ale w końcu nie popełniłaś zbrodni. Jesteś jej jedyną córką. Mogła się na ciebie obrazić, nie rozmawiać z tobą przez jakiś czas, ale urwać kontakt na dwadzieścia sześć lat? To przesada.

- Fraser był trudnym człowiekiem - mruknęła Naomi.

- Raczej tyranem. Nie mogę pojąć tylko jednego. Ruth jest wyjątkowo silną kobietą, dlaczego więc mu się nie sprzeciwiła i nie uparła, że będzie się widywać z córką? - Julie pogłaskała matkę po ramieniu. - Świetnie sobie z nami radziłaś. Miałyśmy wspaniałe dzieciństwo. Złości mnie tylko, że ty się musiałaś zaharowywać i tyle

wycierpiałaś, kiedy oni mieszkali zaledwie kilka kilometrów stąd, kompletnie nas ignorując.

- Niczego bym od nich nie przyjęła.

- Nie chodzi o pieniądze. Raczej o kogoś bliskiego, z kim mogłabyś porozmawiać, kto by ci pomógł zająć się dziećmi, żebyś od czasu do czasu mogła mieć dla siebie wolne popołudnie.

- Kocham moje córki i jestem zadowolona z mojego życia.

- Cieszę się. Ale nie potrafię zrozumieć twojej matki. Nie wiem, czy jest ofiarą, czy diablicą.

- Nie jest zła.

- Może. Ale jest odpowiedzialna za swoje działania lub ich brak, jak my wszyscy.

- Ja również? - spytała spokojnie matka. Julie obrzuciła ją spojrzeniem.

- Co masz na myśli? Fakt, że odeszłaś z ojcem? Miałaś zaledwie siedemnaście lat. W tym wieku można działać impulsywnie.

- Chodziło mi o to, co było potem. Wiem, że nie pochwalasz mojego postępowania.

Julie odłożyła kanapkę. Nagle straciła apetyt.

- Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa. Nie mogę cię oceniać. Dokonałaś własnych wyborów.

- Których nie aprobujesz.

- Nie. - Wzruszyła ramionami. - Jest moim ojcem i na swój sposób go kocham, ale nie potrafię mu wybaczyć. Nie ma prawa

zjawiać się w naszym życiu, a potem nagle z niego zniknąć. Rodzina znaczy dla mnie coś więcej. To odpowiedzialność.

- Ona nas kocha.

- Ciekawy sposób okazywania uczuć - mruknęła. -Nie mogę znieść tego, że kiedy przyjeżdża, ty jesteś taka szczęśliwa, przyzwyczajamy się do jego obecności i kiedy zaczynamy mu ufać, niespodziewanie się ulatnia. Za każdym razem łamie ci serce, a ty mu na to pozwalasz.

- Jest dobrym człowiekiem i ojcem.

- Dla mnie nie był dobrym ojcem.

- Julie, musisz się nauczyć być bardziej tolerancyjna w stosunku do ludzi i ich wad.

- Jeśli ktoś zostawia resztki pasty do zębów na umywalce lub stale się spóźnia, można to nazwać wadami. Ale ciągle porzucanie rodziny to coś znacznie gorszego. Jesteś taka wspaniała i ładna, a na świecie jest tylu przyzwoitych mężczyzn, którzy oddaliby wiele, żeby móc dzielić z tobą życie. Traktowaliby cię jak księżniczkę.

- Ale ja chcę być żoną Jacka - odparła smutno Naomi. -

Chciałabym, żebyś zrozumiała, że jeśli kogoś kochasz, akceptujesz go takiego, jaki jest, bierzesz to, co w nim dobre i co złe.

- Dla mnie za dużo w nim tego złego.

- A dla mnie nie.

Julie miała ochotę dodać, że ojciec ma inne kobiety, ale uznała, że nie warto mówić o rzeczach wiadomych, które przyniosą matce tylko ból.

- Czasami miłość oznacza wybaczenie. Dokonujesz wyboru. Ja potrafię z tym żyć. Muszę. Jakby powiedziała twoja siostra, on jest moim przeznaczeniem.

- Błagam! - Julie zachichotała zduszonym głosem.

- Poważnie. Myślisz, że się nie starałam o nim zapomnieć?

Kiedy byłyście młodsze i ojciec został raz prawie na trzy miesiące, uwierzyłam, że tym razem wszystko się zmieni. Ale się myliłam. Postanowiłam wtedy, że więcej nie będę tego tolerować i nie pozwolę, żeby mi łamał serce. Zaczęłam chodzić na randki. Jeden związek był nawet całkiem poważny.

- Mamo, jesteś niesamowita. Nic nam nigdy nie powiedziałaś.

- Nie wiedziałam, jak się wszystko ułoży, i nie chciałam, żebyście się poczuli zawiedzione przez kolejnego mężczyznę. Uważałam, że lepiej poczekać, aż będę pewna, że coś z tego będzie.

-I nic nie wyszło.

- Chciałam go pokochać, ale nie potrafiłam. Na dobre i na złe kocham waszego ojca. Zrozumiałam, że wolę tęsknić za nim, niż starać się pokochać innego.

Julie nie wiedziała, co na to powiedzieć.

- Ojciec się starzeje. Niedługo będzie się chciał ustatkować. Tu jest jego dom i ja tu będę na niego czekała. Razem dobijemy do przystani.

Julie starała się zrozumieć matkę, ale nie potrafiła.

- Nie wolałabyś mieć całego szczęśliwego życia niż tylko jego końcówki?

- Jestem zadowolona z tego, co mam. Musisz to zaakceptować.

Tego właśnie chcę.

- Wiem, postaram się.

- Liczę na to. Mam też nadzieję, że i ty znajdziesz kogoś, kto cię uszczęśliwi. Czy tą osobą jest Ryan?

- Nie wiem - przyznała.

- Jest ojcem twojego dziecka - przypomniała jej łagodnie matka.

- Chciałabyś, żebym mu wybaczyła i żebyśmy wzięli ślub?

- Chciałabym, żebyś była szczęśliwa. To naturalne, że martwię się o moje dziewczynki. O Marinę, ponieważ we wszystkim kieruje się sercem. O Willow dlatego, że zwykle trafia na mężczyzn potrzebujących pomocy, którzy gdy tylko stają na nogi, odchodzą do innej kobiety. I o ciebie...

- Ponieważ jestem uparta, trudna i nie potrafię nikomu zaufać.

- Ponieważ zostałam zraniona i nie wierzysz, że spotkasz porządnego mężczyznę.

- Na jedno wychodzi. - Julie zamieszała sałatkę.

- Jesteś przy Ryanie szczęśliwa?

- Czasami. Może. Nie jest taki zły.

- Byłabyś dla niego doskonałym rzecznikiem prasowym, gdyby chciał wystartować w wyborach - zakpiła Naomi.

- Wiesz, co mam na myśli. Gdybyśmy się poznali w innych okolicznościach, uznałabym, że jest niezwykle, uroczy, bystry i troskliwy. Nie da się ukryć, że go lubię.

- Nie zmienisz przeszłości.

- Tak, ale chciałabym.

- To co się stało, już się nie odstanie. Ludzie są tacy, jacy są. A on jest dobrym człowiekiem i ojcem twojego dziecka. Zaczyna ci na nim zależeć. Czy nie tego pragniesz?

- Tak uważasz? Ale ja nadal nie mam do niego zaufania. A jeśli skrywa jakiś okropny sekret, który wyjdzie na jaw i złamie mi serce?

- Angażując się, zawsze podejmujesz ryzyko. Cokolwiek ono znaczy. Przecież udało ci się przetrwać porażkę z Garrettem.

- Fakt. Względnie łatwo udało mi się zaleczyć po nim rany, ale w przypadku Ryana obawiam się, że byłoby znacznie trudniej.

- Zakochałaś się w nim - stwierdziła matka.

- Najwyraźniej, choć wcale nie chciałam.

- Potrafisz powstrzymać to uczucie?

Nie, jeśli będziemy się nadal spotykali, pomyślała, przypominając sobie ostatni weekend. Nie chodziło tu tylko o seks, ale również o to, jak ze sobą rozmawiali, jak się razem śmiali, jak jej z nim było i jak bardzo pragnęła mu ufać.

- Nie chcę się zakochiwać.

- Domyśliłam się. Dokonałaś bardzo smutnego wyboru. Nie sądzę jednak, aby ktokolwiek, nawet ty, był w stanie kontrolować uczucia. Ryan nie odejdzie. Zawsze będzie ojcem twojego dziecka. Zamierzasz przez całe życie opierać się temu, co do niego czujesz?

Julie miała pewność, że tego nie chce. Więc skoro i tak już się w nim zakochała, to po co miała z tym walczyć?



Julie zapisała informację w notatniku. Potrzebowała jeszcze tylko kilku odnośników, żeby zakończyć przygotowanie wytycznych. Usłyszała pukanie do otwartych drzwi. Podniosła wzrok.

- Proszę wejść - powiedziała do niskiego starszego mężczyzny.

Był ubrany w dżinsy i sweter. Niczym szczególnym się nie wyróżniał.

- Pani Julie Nelson? - spytał. - Tak.

- Julie Marie Nelson?

Nie lubiła, gdy ludzie używali obu jej imion, gdyż kojarzyło jej się to z chwilami, kiedy matka się na nią denerwowała.

- W czym mogę pomóc?

- Mam dla pani przesyłkę - Wręczył jej grubą kopertę i zniknął.

Julie spojrzała na nią i otworzyła. Wyjęła list przewodni z logo firmy prawniczej, której siedziba znajdowała się w wieżowcu obok. Przeczytała go i poczuła, jak jej ciało zalewa lodowata fala. Jej serce chciało wyć z bólu, a rozsądek z satysfakcją krzyczał: „A nie mówiłam?”. Ucisk w klatce piersiowej nie pozwalał jej oddychać.

Ryan za pośrednictwem kancelarii adwokackiej wnosił o intercyzę połączoną z propozycją małżeństwa ważną po narodzinach dziecka i pozytywnym wyniku testu na ojcostwo. Jeśli Julie nie przyjmie intercyzy i nie zgodzi się na wykonanie badania DNA, pozwie ją do sądu o przejęcie praw do dziecka. Będzie ją miał lub ona nie będzie miała niczego.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Julie wpadła jak bomba do siedziby firmy Aston and Bennett, zignorowała recepcjonistkę i ruszyła korytarzem prosto do gabinetu Ryana, którego zastała w trakcie rozmowy telefonicznej.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

Julie wyrwała mu z ręki słuchawkę i rzuciła ją na widełki, po czym cisnęła mu w twarz dokumenty.

- Jak mogłeś! - krzyknęła ze złością. - Zaufałam ci. Prawie uwierzyłam, że źle cię oceniłam. Ale tamtego wieczoru to byłeś prawdziwy ty. Byłeś i jesteś podstępny padalcem.

- O czym ty mówisz? - Ryan wziął do ręki dokumenty i wstał.

- O tym! - Wskazała papiery. - Jeśli myślisz, że wygrałeś, to grubo się mylisz! Żaden z twoich prawników nie wygra ze mną. Nic nie dostaniesz. Słyszysz! Tylko tracisz czas. Nie będziesz miał ani mnie, ani dziecka. Powiem jasno. Nigdy za ciebie nie wyjdę. Nigdy! Spotkamy się w sądzie. Wypatroszę cię! Zrównam cię z ziemią, a kiedy spadniesz na dno, jeszcze cię podepczę. Jesteś podłym, kłamliwym draniem i bardzo żałuję, że cię w ogóle poznałam. Nie wiem, jak mogłam myśleć, że cię kocham.

Odwróciła się na pięcie i wyszła.

Ryan patrzył za nią kompletnie zaskoczony jej atakiem. Nie był w stanie zebrać myśli. Nie pojmował, co się stało. Otworzył kopertę i przeczytał pismo. Przeszył go dreszcz i wypełniło przerażenie.

- Nie - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Julie, ja tego nie zrobiłem.

Wybiegł za nią, ale było już za późno.

Co robić? Jak jej miał wyjaśnić, że nie on przygotował te dokumenty? Pytanie, kto to zrobił.

Nie musiał się długo zastanawiać. Wszedł do gabinetu Todda i zamknął za sobą drzwi.

- Co ty nawyrabiałeś? - krzyknął. - Oszalałeś? Jak możesz robić takie rzeczy za moimi plecami? Wiesz, że wszystko zepsułeś?!

Todd zmarszczył czoło i sięgnął po dokumenty. Przerzucił je i burknął:

- Przepraszam, nie chciałem, żeby wyszły poza moje biuro. Julie je widziała?

- Sądząc po tym, co od niej usłyszałem, to tak. Dostarczono jej papiery dziś przed południem. Co ty sobie wyobrażałeś?

- Chciałem cię chronić. Spotkałem się z naszym prawnikiem po jej pierwszej wizycie, jeszcze zanim ją lepiej poznałem. Wyjaśniłem mu, że potrzebujesz zabezpieczenia, gdyż zamierzasz się z nią ożenić, co uznałem za całkowicie niedorzeczny pomysł. Nic więcej nie zrobiłem. Miał tylko przygotować dokumenty, przysięgam.

Ryan mu uwierzył. Todd starał się tylko o niego zadbać. Na jego miejscu pewnie zrobiłby to samo. Ale plan spalił na panewce i zamiast mu pomóc, zniszczył go, pozbawiając szansy na to, że Julie jeszcze kiedykolwiek mu zaufa. Ryana ogarnęło przerażające poczucie pustki. Dopadła go ponura, smutna rzeczywistość.

- Wyjaśnisz jej wszystko. Na pewno zrozumie. Nie, lepiej ja to zrobię.

- Dlaczego miałyby uwierzyć któremuś z nas? Ty byś uwierzył? Bo ja nie. Okłamałem ją, kiedy się poznaliśmy. Zraniłem ją. Starłem się potem ze wszystkich sił odzyskać jej zaufanie i teraz ta wpadka. Pomyśli, że to wszystko gra.

- Kochasz ją. Nie możesz jej pozwolić odejść.

- Odzyskam ją... gdy tylko wpadnę na pomysł, jak to zrobić.

Julie leżała na sofie zwinięta w kłębek. Po tym co się wydarzyło, nie była w stanie skupić się na pracy, więc wróciła do domu. Przez cały czas starała się zachować nad sobą panowanie. Jednak gdy tylko przekroczyła próg mieszkania, po twarzy zaczęły jej płynąć strumienie łez i wybuchnęła gromkim, zatykającym gardło szlochem. To nie mogło się wydarzyć. Ryan nie mógł jej aż tak oszukać... Ale to zrobił.

- Jestem niezrównowazona psychicznie. Potrzebuję fachowej pomocy - zawyła, łkając.

Rozległo się pukanie do drzwi. Julie zastygła w bezruchu i zakryła dłonią usta. Nie zamierzała nikomu otwierać. Było duże prawdopodobieństwo, że to Ryan, a postanowiła, że już nigdy więcej w życiu się do niego nie odezwie.

Zadzwoił dzwonek, a zaraz potem powtórzyło się natrętne pukanie.

- To ja, Todd. Wiem, że tam jesteś. Twój samochód stoi przed domem i ma jeszcze ciepły silnik. Dopiero co przyjechałaś. Proszę, wpuść mnie. Musimy porozmawiać.

- Ja nic nie muszę - odkrzyknęła, wstając i spoglądając na drzwi.  
- Jesteś takim samym draniem jak on. Idź stąd albo wezwę policję.

- Nie odejdę. Jeśli mnie nie wpuścisz, wykrzyczę na cały głos przed sąsiadami twoją tajemnicę. Będą mieli o czym plotkować przez najbliższe tygodnie. Otwórz drzwi. Na pewno cię zainteresuje to, co mam do powiedzenia.

- Wątpię - warknęła. Wpuścić go? - zastanowiła się. I tak to, co powie, nie zmieni jej zdania.

Przekręciła zamek. Todd wparował do środka. Był tak podobny do swojego kuzyna, że aż ją ścisnęło w dołku. Z trudem powstrzymała łzy. Nie chciała, żeby widział, jak płacze. Bez sensu. Przecież i tak wyglądała jak siódme nieszczęście.

- Po co tu przyszedłeś? - rzuciła. - Idź sobie.

- Najpierw mnie wysłuchaj. Potem możesz mi skopać tyłek.

Zrobiłaby to z wielką przyjemnością. Dlaczego nigdy nie ćwiczyła karate? Chętnie porachowałaby mu wszystkie kości.

- Mogę usiąść? - Wskazał na sofę.

- Nie.

- W takim razie ty spocznij. Jesteś w ciąży i jesteś zdenerwowana. Ja postoję.

- Nic mi nie będzie. Czego chcesz? Todd wciągnął głęboko powietrze.

- Tylko wysłuchaj mnie do końca, nie przerywając.

- Co ty sobie wyobrażasz? - Spojrzała na niego ostro. -Nie będziesz tu ustalał żadnych zasad. Twój kuzyn podle mnie oszukał i to nie raz. Nie ma tu co tłumaczyć.

- Postaram się streszczać. To nie Ryan, to ja. On nie wiedział, że poszedłem do prawnika i nie wie, że tu jestem. Mam rachunek z kancelarii. Jest na nim opisane, że konsultacja trwała godzinę i dotyczyła intercyzy. Chciałem chronić mojego kuzyna, gdyż on sam nie był w stanie logicznie myśleć.

A więc to nie Ryan? Julie podeszła do sofy i usiadła. Czy to możliwe?

- On nigdy by tego nie zrobił. Ja również teraz bym się do tego nie posunął, ale wtedy cię nie znałem. Byłem przekonany, że chodzi ci tylko o pieniądze i że złapałaś go na ciężę.

- Pochlebiasz mi - fuknęła.

- Wybacz, ale wiele kobiet byłoby do tego zdolnych. Musiałem się upewnić, że ty taka nie jesteś. Posłuchaj. Ryan jest dla mnie jedyną prawdziwą rodziną. Zrobiłbym dla niego wszystko. Chciałem się tylko upewnić, że go nie skrzywdzisz. A wszystko zepsułem. Oskarżasz go o to, co ja zrobiłem. To nie jego wina. On jest naprawdę porządnym facetem. To ja jestem draniem, powinnaś mnie nienawidzić.

Tak bardzo chciała mu uwierzyć. Na tyle, na ile znała Todda, mogła się spodziewać, że był zdolny do czegoś takiego w obronie przyjaciela. Ale czy to możliwe, żeby Ryan o tym nie wiedział?

- Potrzebuję czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

Niespodziewanie otworzyły się frontowe drzwi i do pokoju wkroczyła Ruth.

- Zostawiasz tak po prostu otwarty dom? - spytała starsza pani. - To niezbyt bezpieczne. - Obrzuciła spojrzeniem Todda. - Jesteś niezapowiedzianym gościem?

Julie podniosła się.

- Podobnie jak ty, babciu.

- Telefonowałam do ciebie do biura, ale twoja asystentka powiedziała mi, że jesteś chora i że pojechałaś do domu. Przyjechałam sprawdzić, jak się czujecie, ty i mój prawnuczek.

- Wiesz już o ciąży?

- Wiem o wszystkim, no może nie do końca. Nie miałam pojęcia, że zamiast Todda Ryan pójdzie z tobą na randkę. Wkroczyłabym. Todd jest starszy i wolałabym, żeby to on się pierwszy ożenił.

Julie zakręciło się w głowie.

- Skąd się dowiedziałas o dziecku? - spytała.

- A ty co się tak czaisz? - Babka skinęła na Todda, który nadal stał przed sofą. - Siostra dziewczyny, która robi mi manicure, pracuje w kancelarii adwokackiej. W tej samej, która obsługuje firmę Ryana i Todda. Od czasu do czasu wyciągam z niej informacje, żeby być na bieżąco z tym, co robią chłopcy. Oni nic mi nie mówią. Od niej dowiedziałam się o dokumentach. Trochę przesadzili, ale w końcu taką mają pracę.

Julie nie miała pojęcia, jak na to wszystko powinna zareagować. Ruth szpiegowała swoich wnuków, co stawiało propozycję małżeństwa za milion dolarów w nieco innym świetle, a sekretarka z kancelarii przekazywała babce poufne informacje.

Spojrzała na Todda, który wyglądał na równie wściekłego jak ona.

- Każę ją zwolnić - oświadczył.

- Nie wątpię - odpowiedziała bezceremonialnie Ruth. -

Znalazłam jej już nową pracę. A teraz uciekaj, bo chcę porozmawiać z Julie na osobności.

Zawahał się. Julie wyczuła, że chce zostać, aby się upewnić, że sobie poradzi.

- Wszystko w porządku. Możesz iść - uspokoiła.

- Jesteś pewna? Skinęła głową.

Todd zniknął, zamknąwszy za sobą drzwi. Julie zwróciła się do babki.

- Byłaś zajęta.

- Muszę wiedzieć, co się dzieje w mojej rodzinie. -No dobrze, babciu, posłuchaj - zaczęła, mając po dziurki w nosie jej wtrącania się, nadzorowania i kłamstw. - Nie możesz tak postępować. Szpiegować i stosować podstępów. Tak się nie robi w rodzinie. W ten sposób nie przywiążesz nikogo do siebie. Wiem, że powinnam uszanować twój wiek i nie mówić ci takich rzeczy, ale nie potrafię wybaczyć ci tego, jak potraktowałaś moją mamę. Miała siedemnaście lat, a ty ją odtrąciłaś.



Ruth spięła się.

- Twoja matka sama się zdecydowała odejść. To była jej decyzja i znała konsekwencje.

- Kazałaś jej wybierać. Mój ojciec był jej pierwszą i jak dotąd jedyną miłością. Czego się spodziewałaś?

- Że posłucha głosu rozsądku i wypełni swój obowiązek.

- A czy obowiązkiem rodziców nie jest kochanie swoich dzieci niezależnie od wszystkiego? Najwyraźniej ty tego jednak nie rozumiesz. W twoim świecie wystarczy raz popełnić błąd i jest się skreślonym. Oto wiadomość z ostatniej chwili. Nie trać na mnie czasu, ponieważ nie będę żyć według twoich zasad i na pewno sprawię ci zawód. To nieuniknione. Wolę, żebyś się o tym dowiedziała na samym początku i zniknęła z mojego życia. Tak będzie prościej. Nie chcę cię pokochać, a potem się dowiedzieć, że muszę spełnić twoje warunki, żeby zdobyć twoje uczucia.

Ruth zbladła.

- Jak śmiesz tak się do mnie odzywać?

- Ktoś ci to musiał powiedzieć. Dlaczego tak despotycznie trzymasz przy sobie Todda i Ryana, a mojej mamie pozwoliłaś odejść? Czy... - urwała, zamknęła usta, otworzyła je i znów zamknęła, gdyż nagle dotarła do niej prawda. - Żałujesz tego, co się stało - powiedziała powoli. - Gnębią cię wyrzuty sumienia. Nigdy nie wiedziałaś, jak naprawić wasze stosunki. Byliście zbyt dumni, ty i twój mąż. Baliście się, że córka was odrzuci, więc nawet nie spróbowaliście. W zastępstwie przelałaś uczucia na Ryana i Todda,

którzy w pewien sposób rekompensowali ci stratę własnego dziecka. Uczepiłaś się ich kurczowo. Kochałaś ich, a jednocześnie usiłowałaś kontrolować, żeby nie odeszli od ciebie jak Naomi.

Oczy Ruth wypełniły się łzami, ale wyraz jej twarzy pozostawał surowy i pełen dezaprobaty.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz, za to widzę, że matka pięknie cię wychowała. Jesteś bezczelna i brak ci dyplomacji. Wiedz jedno, młoda damo. Spodziewasz się mojego prawnuka i dlatego wyjdiesz za Ryana Bennetta.

- Nie zrobię tego.

Julie odwróciła się i ujrzała w drzwiach Ryana, który zignorował ją i zwrócił się do Ruth.

- Nie zmusisz Julie do czegoś, czego nie chce. Nikt tego nie zrobi. Ani ty, ani ja, ani nikt. Pragnę, żeby była szczęśliwa. To wszystko. Jeśli będzie chciała być z kimś innym, usunę się.

Julie wpatrywała się w niego przekonana co do szczerości jego słów.

- Nie bądź śmieszny - rzuciła babka ostro. - Nie pozwolę na to.

- Będziesz musiała.

- Przecież ją kochasz - zaprotestowała Ruth. - Jestem tego pewna, ponieważ nigdy wcześniej nie oszalałeś tak na punkcie żadnej kobiety. To do ciebie niepodobne.

Spojrzał na Julie i posłał jej żaloszny uśmiech.

- Nie dbam o to. Nie chcę, żebyś cierpiała, bo ja najwyraźniej ciągle wszystko psuję.

- Oświadczyć się! - nakazała Ruth. - Tu, zaraz i zakończymy sprawę.

- Nie poślubię Julie.

- Co? - krzyknęły obie kobiety.

Ryan wziął Julie za rękę i zajął jej w oczy.

- Płakałaś przede mną. Nie pozwolę, żeby to się kiedykolwiek powtórzyło. Nie potrafisz mi zaufać i nie wyobrażasz sobie naszej wspólnej przyszłości. W tej sytuacji ślub nie ma sensu. Niezależnie od tego, jak bardzo pragnę z tobą być. Na początku myślałem o małżeństwie tylko ze względu na dziecko, ale teraz wiem, że chodzi mi o ciebie. Spotkaliśmy się w niewłaściwych okolicznościach. To była najpiękniejsza, a zarazem najgorsza noc w moim życiu. Kiedy zrozumiałem, co zrobiłem i jak bardzo mi na tobie zależy, było już za późno, żeby cokolwiek zmienić. Zraniłem cię, byłaś zła, a ja miałem świadomość, że wszystko zaprzepaściłem. Dziecko dało nam drugą szansę. Musiałaś uznać moją obecność w swoim życiu, a ja odzyskałem nadzieję, że z czasem mnie polubisz. Wtedy oświadczyłem ci się i znów wróciliśmy do punktu wyjścia. Kocham cię. - Uśmiechnął się do niej. - Kocham cię i nie będę cię zmuszał, żebyś robiła cokolwiek wbrew swojej woli. Będziemy wspólnie wychowywać dziecko, kupię sobie dom obok twojego. Będę na każde twoje wezwanie. Przysięgam, nie miałem nic wspólnego z tymi dokumentami. Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego.

- Wiem - odparła Julie. - Bardzo się zdenerwowałam, ale potem przyszedł Todd i wszystko mi wyjaśnił.

- Był tutaj?

- Nie miałam w domu tylu gości od ostatnich świąt Bożego Narodzenia. - Do oczu napłynęły jej łzy szczęścia. - Kiedy tak bardzo cierpiałam, sądząc, że mnie okłamałeś i oszukałeś, zdałam sobie sprawę, że cię kocham. Ale teraz ci wierzę. - Odwróciła się, żeby się zmierzyć z krytycznym spojrzeniem Ruth, ale okazało się, że babka zniknęła. Drzwi były zamknięte. Zostali w pokoju sami z Ryanem.

- Nie sądziłam, że okaże się na tyle subtelna.

- Ani ja. Będziemy musieli we trójkę, ona, Todd i ja, poważnie porozmawiać o naszych wzajemnych stosunkach.

- Jest samotna i dlatego tak się stara trzymać was przy sobie. Bądźcie dla niej mili.

- Oczywiście - zapewnił. - Naprawdę cię kocham - wyszeptał, całując palce jej dłoni.

- Ja również cię kocham. - Przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się. Przez chwilę wydawało jej się, jakby się myślami połączyła z Ruth. - I spodziewamy się dziecka. W takiej sytuacji pary tradycyjnie decydują się na małżeństwo.

- Podobno. - Pogłaskał ją po twarzy. - Czyżby to oznaczało, że wyrażasz chęć poślubienia mnie? Pomimo wszystko?

- Byłabym zaszczycona - odparła, uśmiechając się.

Ryan przytulił ją i pocałował. Julie zarzuciła mu ramiona na szyję. Wiedziała, że był mężczyzną, na którym zawsze będzie mogła polegać, tak jak on na niej.

- Stworzymy niezłą drużynę - mruknęła.

- Do ataku - ząartował, cmokając ją w szyję.

- Poważnie. Stworzymy jedną z tych sprawnie działających par, które zawsze robią wszystko na czas. Będziemy się musieli przeprowadzić. Ten dom jest dla nas za mały. Z drugiej strony nie wyobrażam sobie mieszkania w twoim apartamencie.

- Moi rodzice oddadzą nam swój dom, jeśli zechcesz. -

Uśmiechnął się.

- Wystarczyłoby samo poddasze. Bardzo miło spędziłam tam czas.

- A mnie jest wszędzie dobrze przy tobie. Powinniśmy być wdzięczni Ruth za to, że nas połączyła. Jeśli nam się urodzi dziewczynka, nazwiemy ją po prababce.

- Żartujesz. - Wzdrygnęła się.

Ryan rzucił wymowne spojrzenie w kierunku sypialni.

- O nie! Nie zgadzam się. Nasza córka na pewno nie będzie miała na imię Ruth. Co z twoją obietnicą, że będzie tak, jak ja chcę?

- Nigdy nie mówiłem, że będziesz o wszystkim decydować. -

Wyciągnął jej bluzeczkę ze spódnicy.

- Ależ to się rozumie samo przez się.

- Nasz związek będzie partnerski.

- Zgoda, o ile mój głos będzie w nim ważniejszy. Ryan się roześmiał i pocałował ją. Nagle wszystko przestało mieć znaczenie. Był tylko niezwykły mężczyzna, który zdobył jej serce i na zawsze zmienił jej świat.